

1-5075

Egz. archiwalny IBL.

HENRYADA.

HENRYK DA

HENRYADA
w Dziesięciu Pieśniach.

PRZEZ

PANA DE VOLTAIRE,

w języku Francuskim napisana.

Przełożona na Język Polski,

przez

Euzebiusza Słowackiego.

Platoski

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-68

w WARSZAWIE,

w Drukarni N^{ro} 646. przy Nowolipiu.

1803.

HENRYADA

w Dwieście pięćdziesiąt

PANA - VOLTA

Europejskiego

Henryk



406

HENRYADA.

Pieśń Pierwsza.

Treść.

Henryk III. złączony z Henrykiem de Bourbon Królem Nawarry przeciwko *związkowi* (Ligue) zacząwszy już oblężenie Paryża, posyła tajemnie Henryka de Bourbon, do Elżbiety Królowey Angielskiej z żądaniem iey pomocy. Bohater wytrzymuje nawałnicę.— Przybiera do iedney wyspy, gdzie mu starzec katolik przepowiada odmianę religii i wstąpienie na tron.—Opisanie Anglii i iey rządu.

Opiewam Bohatyrą, co Francją władał,
Co tron prawem zwycięstwa i rodu posiadał,
Co, długim nieszczęść pasmem nauczon królować
Umiał przydusić spiski, zwyciężyć, darować,
Mayencyusza, Ligę, i. Hiszpanów ukrócić,
I podbiwszy Francuzów, szczęście im powrócić.

Święta prawdo, zstąp z niebios górnego obłoku,
 I użyż pismom moim twej mocy uroku!
 Niech ucho królów słucho twej świętey nauki,
 Tyś winna panowania nauczyć ich sztuki.
 Tyś winna obłąkane oświecić narody
 Jak okropne są skutki domowey niezgody!
 Powiedz, wiele ta *jędza* rozlała krwi wszędy,
 Maluy nieszczęścia ludów i monarchów błędy:
 Chodź, mów, i ieśli prawda, że tve dumne tony
 Bayka słodziła niegdyś przez swóy głos pieszczony,
 Jeżeli przez swą lekkość i przyjemne cienie,
 Zdobiła twego światła zbyteczne promienie;
 Pozwól, abym ią czasem za tobą prowadził,
 I ostre twoie rysy tym szrodkiem ugładził.

Walezyusz panował, ale w ręku iego 2.

Chwiały się leyce rządu wpoń wywróconego.

Prawa, ustawy, były możniejszych igrzyskiem,
 Król się nie cieszył, tylko królewskim nazwiskiem.

Nie był to iuż ten xiążę, ten chwały kochanek,

Którego laury wieku okryły poranek, 3.

Którego dzielność w boiaźń Europę wprawiała,

I za którym Francya łzami się oblała,

Gdy lud pułnocny sławą iego uprzedzony

Spieszył się ofiarować mu swoje korony.

W drugim stopniu błyszczący, bywa w pierwszym ciemny;

Z dzielnego woiownika stał się król nikczemny.

Wśród miękkości na tronie zbyt śliskim uspiony,

Głowa iego nie zniosła ciężaru korony.

Quelus, Joyeuse, Espernon, 4. rozpuśnicy młodzi,
Sami byli szczęśliwi wśród nieszczęść powodzi,
Pana swego słabościom podchlebiając wstydnym,
Nurzali duszę jego w bezdzielstwie ohydnym.

Tym czasem *Gwizyuszów* fortuna w swym locie
Budowała ich wielkość na tronu wywrocie.
Ich to dziełem w Paryżu owa *Liga* wzrosła,
Owa władzy królewskiej rywalka wyniosła.
Lud wzburzony, nিকczemny ten niewolnik panów,
Wziął broń na swego króla i wspierał tyranów;
Stronnicy odstąpili go w tak smutnym stanie,
Luwr przestraszony widział *Henryka* wygnanie,
Cudzezi woysk hordami miasto napełniano,
Wszystko gineło... kiedy *Burbona* uyrzano...
Cnotliwy *Burbon* pełen uczuć bohatera,
Oczy zaślepionemu królowi otwira,
Odżywia iego siły, zabawy odmienia,
Prowadząc z łona uciech w woyskowe ćwiczenia.
Zbliżyli się królowie pod Paryża szance,
Rzym się zmieszał, Madrytu zdrzeli mieszkańce...
A świat ciekawy iak się to koło potoczy,
Na mury tego miasta chciwe wlepił oczy...

Tym czasem zaś *Nieżgoda*, ta potwora krwawa,
Lud i woysko, i kościół, chęcią krwi napawa!
Widać ją było z murów, iak wśród ciemney nocy
Wzywała nieszczęśliwey Hiszpanów pomocy.
Ta *iędza* popędliwa, niezblągana, dzika,
Jest naywiększą tyranką swego niewolnika,

Napełniać ziemię nędzą iest iey zamiar cały,
 Nie raz iey ręce krwią się stronników zmasały.
 Dręczy tych, którzy wielbią iey dzikie ołtarze,
 I zbrodnie, które natchnie, nayczęściey ukarze.

Na tych kwiecistych brzegach z zachodowey strony
 Gdzie Sekwana z Paryża, niesie nurt spieniony,
 Mieysca dzisiay tak miłe, przyjemne schronienie,
 Gdzie do roskoszy piękne wzywa przyrodzenie;
 Widok na tenczas smutny zawodów śmiertelnych,
 Zbierały się tłumy woysk odważnych i dzielnych.

Dwóch walecznych rycerzy te pola widziały,
 Których łączyła zemsta, sekty rozdzielały.
 Los wszystkich był Burbona męstwu powierzony,
 Cały obóz go kochał i był ziednoczony,
 I w tym zbiorze rozlicznych mniemań, tak się zdało
 Ze woysko, iedną głowę, ieden kościół miało.

Ociec Burbonów, Ludwik, z nieśmiertelnych łona
 Obrócił wzrok czułości pełen na Burbona:
 Swietność w nim swego rodu i sławę rokował,
 Załował iego błędów, odwagę szacował.
 W czasie go udarować miałąc swą koroną,
 Chciał wprzód by dusza iego była oświeconą.
 Tak, Burbon postępował do szczęścia na ziemi
 Scieszkami, iego wielkiey duszy, tajemni.
 Ludwik, odwagą serce rycerza napawał,
 Wspierał go, lecz krył rękę, którą mu podawał:
 W boiaźni, by przyszłości poznawszy ustawy,
 Zmnieyszym niebezpieczeństwem, nie nabył mnieysławy.

Już pod temi wałami żołnierz niespokoiny,
Niestalego próbował nie raz losu wojny,
I od morza do morza duch zniszczenia srogi
Roznosił spustoszenie, mordy i pożogi.
Kiedy ze snu zgubnego król zbudzony łona,
Tak z uzaleniem począł mówić do Burbona:
„Widzisz iak mnie okrutne przeznaczenie ściga,
„Moia krzywda iest twoią; i zdradziecka *liga*
„Przeciw swemu królowi harde wznosząc czoło,
„Chce nas w iedno wściekłości swojej wplątać koło;
„Paryż nas nie poznaie: Paryż buntowniczy •
„Obydwóch nas na tronie mieć sobie nie życzy.
„Wie on że urodzenie i dzieł twoich sława,
„Daią ci do kórony niezapręczne prawa,
„Slepa zemsta w przysłości nawet działałaca,
„Pragnie ci tron zaprzeczyć, z którego mnie strąca.
„Religia, w zawisici swojej fak straszliwa ?
„Srogiemi życie twoie przekłętwy okrywa.
„Rzym, który przez ufudę, losem kraiów włada,
„W ręce Hiszpanów dzisiay swe pioruny składa.
„Poddani, przyiaciele, i krewni mnie zwodzą,
„Odstępuią, lub w spiski buntownicze wchodzą.
„Filip, który przez chciwość iest mym przeciwnikiem,
„Zniszczony kray napelnia swoim woyskiem dzikiem.
„Gdy taki nieprzyaciół tłum na nas spikniony,
„Idźmy takze po obcą pomoc z naszej strony;
„Nie zechce nam odmówić iey owa wspaniała
„Wielkiey wyspy królowa. Wiem, iż zastarzała

- „Niechęć, rzadko narody te ku sobie zbliża,
 „Wiem że Londyn iest zawsze przeciwnik Paryża.
 „Lecz po tylu nieszczęściach przezemnie doznanych,
 „Niemam więcej oyczyzny, i niemam poddanych.
 „Nienawidzę, chcę skarać ludy buntownicze,
 „I kto się pomści za mnie, Francuzem go liczę.
 „Nie chcę ia, w sprawie takiej nagłości i wagi,
 „Używać mych ministrów przewlokłey powagi:
 „Lecz tobie ią powierzam: twóy głos, bohaterze,
 „Nieszczęścia me opisze, i śmiało, i szczyrze;
 „Idź do Anglij... twoia rostopność i sława
 „Szacunku i powagi dając wszędy prawa.
 „Męstwo twoie potrafi zwalczyć ligę srogą,
 „A twe cnoty przyjaciół wiernych dać mi mogą.

Tak mówił *Walezysz*: Burbon pełen męstwa
 Cierpiał w duszy na podział z obcemi zwycięstwa,
 Załosną zwrócił pamięć na te miłe czasy,
 Kiedy sam z Kondeuszem, szedł z *ligą* w zapasy, 8.
 A ufny swojej cnotcie, bez intryg pomocy,
 Groził nieprzyaciołom, i szczydził z ich mocy.
 Lecz trzeba było króla wykonać rozkazy,
 Zawiesza broń, wstrzymuie wymierzone razy,
 I potrzebne zrobiwszy wszędy rozrządzenia,
 RzUCA brzeg pełen chwały swojego imienia.
 Armia, nagłym wodza odiazdem zdziwiona,
 Losu swojego czeka z powrotem Burbona.

Tym czasem miasto, którym tłum spiskowych rządzi,
 Rycerza pod murami przytomnym być sędzi.

Imie iego, co zawsze wsparciem tronu było,
Siało boiaźń, i w mieyscu Burbona walczyło.

Już Newstriyskie pospiesznym biegiem przebył niwy,
Mornay mu towarzyszy, ten *Mornay* cnotliwy 9.

Co nie podchlebia będąc z ulubieńców rządu,

I cnotą swoją wspierał słabą stronę błędu;

Co przez swoją rostopność i wierność królowi,

Służył oyczyźnie, służąc swemu kościołowi.

Srogi postrzegacz dworskich, lecz od nich kochany,

Smiały Rzymu przeciwnik, w Rzymie szanowany.

Skryty dwoma górami, których twarde skały

Gniewnego morza groźne rozdzierają wały,

Dieppe port swój ofiaruje oczom bohatera:

Mnóstwo ochoczych maytków nad brzegi się zbira:

Już okręty w ich rękach, pyszne wód tyrany,

Gotowe na przestrzenne lecić oceany.

Ociec burzy, Boreasz oddech swój zatrzymał,

Zefir tylko powiewem lekkim żagle wzdymał;

Podeymnią kotwice, wśród radości krzyków,

Już widać było ziemię szczęśliwą Anglików.

W ten moment, czarna chmura zakrywa dnia zorze,

Grzmi niebo, świszczy wiater, i zaryczy morze,

Burze walczą wzajemnie na wody przestrzeni,

Błysk piorunów przerywa czarność nocnych cieni:

I ognie błyskawicy, i wód groźne wały,

Błądą śmierć, z każdej strony, maytkom ukazały.

Bohater, choć nawałność zgubą mu zagraża,

Stan tylko swej oyczyzny troskliwie rozważa.

I nie zdaie się skarżyć na burzliwość wody,
Tylko że chęciom iego nadarza przeszkody.

Tak na brzegach Epiru, gdy w podobnym stanie,
Cezar niegdyś o świata wiódł spór panowanie,
Powierzaiąc losowi gniewnych oceanów
Przeznaczenie władających tronami Rzymianów,
Choć go Pompeiusz ściga i Neptun się chmurzy,
Fortunę swoją stawiał naprzeciwko burzy. 10.

W tym momencie, ta istność, która ma rząd świata,
Co morzom rozkazuje i na burzach lata,
Bóg ogromny, którego mądrość niezgłębiona
Niszczy państwa, lub wznosi ie z nicości łona,
Z górnego tronu, który w obłokach się toczy,
Na rycerza Francyi raczył zwrócić oczy.

On to mu przewodniczył, on wiatry wstrzymuie,
I okręt nieść ku bliskim brzegom rozkazuje,
Gdzie wyspa Jersey zda się wynikać z szród wody,
Do niey więc nasz bohater zawinął bez szkody.

Blisko tych brzegów gaik ponury i ciemny,
Strudzonym ofiarować zdał się chłód przyiemny.
Skała co go od morza gniewnego zaślania,
Zaciszę iego mieszać Akwilonom wzbrania,
Przy nim grota wykuta wśród krzemienney gury,
Piękność swą odebrała z rąk prostey natury:
Starzec siwy, od zgiełku dworów oddalony,
Krył w tym ustroniu pokój duszy niezmacony.
Tam myśl iego od trosków i żądzy daleka,
Oddawała się całkiem poznaniu człowieka,

Tam namiętności z oczu zrzuciwszy zasłonę,
Liczył dnie na miłości, rozkoszach stracone,
I usiadłszy na łące usłanej kwiatami,
Płakał nad nędzą ludzi, i nad ich błędami.
Spokojny oczekiwał śmiało i cierpliwie
Śmierci, co go z wiecznością połączy szczęśliwie.
Bóg względny na zasługi jego i na cnoty,
Obdarzył go mądrością: a pełen szczodroty
W swych darach, przysyłał mu święte objawienia,
I odkrył oczom jego księgę *przeznaczenia*.

Ten starzec, rycerzowi którego poznaie,
W przyjemnym drzew chłodniku, wiejski obiad daie.
Nie była dla Burbona nową uczta taka,
Nie raz pod niskim dachem radego wieśniaka
Przepychami i zgiełkiem dworów utrudzony,
Składał pozór monarchów i pamięć korony.

Niezgoda, co chrześcian państwo zamieszała,
Do poważney rozmowy osnowę im dała.
Mornay, który w swej sekcie był zbyt uporczywy,
Szukał dla kalwinizmu obrony straszliwy;
Henryk chwiał się niepewny, i upraszał Boga
By mu odkrytą była nayprościejsza droga.
Odtąd, mówił, iak ludzie stworzeni na świecie,
Świętą prawdę, tłum błędów rozmaitych gniece!
Trzebaż abym pod stwórcy mego będąc władzą,
Nie znał ścieżek które mnie do niego prowadzą?
Niestety! ten Bóg wielki, Pan ziemi i nieba,
By był dobrze służonym, chcieć mu tylko trzeba!

281 Cziymy, rzekł na to starzec, stwórcy rozrządzenia,
Nie winiąc go o błędy ludzkiego stworzenia.
Widziałem iak kalwinizm w Francyi się rodził,
Jak tajną drogą, słaby i pokorny chodził.
Widziałem go wygnańcem bez wsparcia, pomocy,
Jak w ciemney fałszów zwolna pomykał się nocy.
Wkrótce potym, zoczyłem to straszydło nowe
Podnoszące z popiołów swą obłudną głowę,
Posadzone na tronach i nogą zbyt hardą,
Wywracające w reszcie nasz ołtarz z pogardą.
Na tenczas porzuciwszy czcze świata zamiary
Poszedłem krzywdę moiej opłakiwać wiary:
Lecz czynisz mi nadzieię niezmierny Boże!
Ze obrządek tak nowy długo trwać nie może.
Winien on swe iestestwo człeka uroieniu,
Zgon więc iego podobny będzie urodzeniu.
Dzieła ludzkie, są równie iak oni niestałe,
Bóg niszczy i wywraca zamysły zuchwałe,
On sam iest zawsze ieden..... i gdy niespokoiny
Swiat widzi ustawiczne sekt zawisnych woyny;
Prawda przy nogach stwórcy niewzruszona siedzi,
I rzadko dumne człeka mieszkanie nawiedzi.
Lecz przecież da się znaleźć, kto iey szuka szczyrze:
Dusza twa oświeconą będzie, bohaterze!
Wybrał cię Bóg wśród wielu, i Bóg cię prowadzi,
Wśród laurów na Walezych tronie cię posadzi.
Lecz ieśli się twa dusza do prawdy nie zbliża,
Nie miej pruzney nadziei weyść w mury Paryża.

Nadewszystko serc wielkich unikay słabości,
Bóy się słodkicy trucizny zdradney przyiemności.
Lękay się swych passyi nieszczęśney zachęty,
I umiey w czasie walczyć miłości ponęty.
Nakoniec, gdy przez cnotę, usilność i męstwo,
Nad *związkiem*, i nad sobą otrzymasz zwycięztwo,
Gdy w oblężeniu strasznym i sławnym na ziemi,
Lud buntowny, żyć będzie dobrodzieystwy twemi;
Ten czas nędzę twych kraiów w szczęście przeistoczy,
Ku przodków twych Bogowi, obrócisz tve oczy,
Zobaczysz, że on cnoty iest puklerzem wszędzie:
Idź, kto mu podobny, ten wspieranym będzie.

Każde słowo tey mowy przenika Burbona,
Aż do gruntu nią dusza iego poruszona.
Zdało mu się znaydować w tych czasach zbawienia,
Gdzie Bóg raczył przemawiać do swego stworzenia,
Gdzie prosta cnota, cuda robiąc znakomite,
Przepowiadała rzeczy w przyszłości ukryte.
Z czułym żalem staruszka bohater przyciska,
Zegnając go, potok łez z oczu mu wytryska,
I od tego momentu intrzenkę zobaczył
Swiatła, które dla duszy iego Bóg przeznaczył.
Mornay był zadziwiony, lecz w uporze trwały
Uwagi starca duszy iego nie wzruszały;
Próżno nosił nazwisko mądrego na ziemi,
Pełny cnot, udawał się ścieszkami błędnemi.

Tym czasem, kiedy starzec z Boskiego natchnienia,
Odkrywał rycerzowi tajne *przeznaczenia*,

Ustały wiatry, widać już było dnia zorze,
 Lekki zefir powiewał, i uciхло morze:
 Burbon pełen nadziei i *światła*, i tronu,
 Wznosi żagle, i leci w kraie Albionu.
 Widząc Anglią, dziwi się wielkiej odmianie,
 Co w kwitnącym to państwie postawiła stanie.
 Gdzie długo nadużycie praw zbyt wychwalanych,
 Było przyczyną nieszczęść królów i poddanych.
 Na tym krwawym teatrze, na tym sliskim tronie,
 Gdzie tylu królów głowy straciło w koronie,
 Niewiasta, *przeznaczeniu* wtenczas dając prawo,
 Zadziwiła świat swoją mądrością i sławą.
 Elżbietą, co przez rozum i moc panowania
 Europy na swą stronę przechyliła zdania,
 Zrobiła miłym iarzmo temu narodowi,
 Co nie umiał żyć wolnym, ni służyć królowi.
 Pod iey rządem nadgrodził Angielczyk swe szkody,
 Ich żyzne pola płodne okrywaią trzody,
 Kwitnie rolnictwo, handel i przemysł goruią,
 Boi się ich na lądzie, na morzu panuią.
 Ich flotty oceanów zajmuią równiny,
 I z obu końców świata przynoszą daniny;
 Londyn, wprzód barbarzyński, dzisiaj sztuk stolica,
 Magazyn Europy i Marsa świątnica;
 W murach Westminster widać było połączone
 Trzy władze, same związkim swoim zadziwione;
 Król, Panowie, i z ludu osoby wybrane,
 Rozdzielne interessem, prawem poiednane.

Trzy

Trzy członki, składające ogromność tey rady,
Groźney dla siebie samey, trwożącey sąsiady.

Szczęśliwy lud, gdy święcąc praw swoich obrazy,
Szaniu, ile winien, zwierzchności rozkazy!

Szczęśliwszy, gdy król mądry, dobry, i łaskawy,

Szaniu, ile winien, narodu ustawy! *(la liberte publique)*

Ah, krzyknął Henryk, kiedyż Francuzów narody, *la gloire*

W pokoju równey będą używać swobody,

Jaki to dla was przykład, możne świata trony!

Jedna niewiasta, kościół zamknęła Bellony.

A odsyłać do was śmierć i spustoszenia,

Została ludu swego celem uwielbienia!

Wreszcie do niezmiernego przybliża się miasta,

Gdzie obfitość, przez pracę i przez wolność wzrasta,

Wieży zwycięzcy Angłów świeciły się szczyty: 12.

Daley widać wspaniałe mieszkanie Elźbity.

Sam więc, i tylko z Mornay do królowey spieszy,

Bez pompy, bez przepychu, bez iey dworskich rzeszy,

Które zawsze przemożnych pochlebiaią dumie,

A któremi Burbona serce wzgardzać umie.

Szczerłość, całą wymowę bohatera znaczy,

W krótkości swey oyczyzny potrzeby tłumaczy.

I aż do próżb schylając swe serce wspaniałe,

W uniżeniu całą swą ukazując chwałę.

Co, rzeknie mu królowa, więc *Walezyusza*

Interes, do tey ciebie podróży przymusza!

I nieprzyjaciół twoich dziś broniąc otwarcie,

Jawne daiesz swojemu prześladowcy wsparcie!



Od zachodu do wschodu zdziwione narody,
 Mówią o skutkach waszey wzajemney niezgody:
 Tym czasem naywspanialszą na świecie posługą,
 Zbroisz dla niego rękę, którey się bał dżugo.

Los iego, rzekł bohater, niechęć mą zagłuszył,
 Walezyusz haniebne kaydany pokruszył,
 Szczęśliwszy, gdyby pewny moiego życzenia,
 Szukał był w swem i moiem męstwie, ocalenia!
 Ale będąc pochlebców podłych niewolnikiem,
 Długo przez słabość duszy, był mym przeciwnikiem.
 Nieszczęśliwemu przyiaźń moią powróciłem,
 I bronię go tą ręką, którą zwyciężyłem.
 Wesprzyj więc nas, królowo, swym ramieniem dzielnym,
 Uczyn' narodu swego imie nieśmiertelnym.
 Uwieńczysz twoie cnoty i wzrośnie twa sława,
 Mszcząc się za krzywdę królów i broniąc ich prawa.

Elżbieta, o rycerza chwale uprzedzona,
 Chce z ust iego o wszystkim być uwiadomiona,
 Jakie zbiegi przypadków i iakie sprężyny,
 Kierowały obrotem tey wielkiej maszyny?

Stu-gębna sława, rzekła, już do uszu moich
 Przeniosła odgłos zwycięstw i przypadków twoich,
 Lecz z ust iey płochych, w wieczney błędów mieszaniu,
 Prawda z fałszem zmieszana bez różnicy płynie.
 Odrzucałam iey zawsze niepewne dowody,
 Ty więc, zbyt sławny świadku tey krwawey niezgody,
 Zawsze Walezyusza zwycięzco lub wsparcie!
 Pobudki twoich związków, opisz mi otwarcie;

Maluy mi twe nieszczęścia i dzieła chwalebne,
A wiedz, że dzieie twoie, są królom potrzebne.

Ah, mamże, rzekł iey Burbon, tych krwawych niechęci
Smutne skutki odnawiać dotkliwey pamięci?
O gdyby niebo, świadek mych zgryzot iedyny,
Pogrzebło w zapomnieniu te smutne nowiny!
Czemuz żądasz, aby ci me usta kreśliły
Zbrodni ksiąząt krwi moiey, obraz tak nie miły!
Na samo ich wspomnienie, dusza się ma wzdryga,
Lecz wstręt mój, Pani, twoim rozkazom uliga;
Kto inny mógłby z ręczniew te przypadki stawiać,
I ich winy okropne, słabością wymawiać.
Lecz mi Pani, darować mą otwartość raczy,
I w mey mowie żołnierza prostotę zobaczy.

Koniec Pieśni pierwszej.

Pieśń Druga.

§

Treść.

Henryk wielki opowiada Elżbiecie królowej Angielskiej historią nieszczęść Francyi: wraca się aż do ich początku, i wchodzi w opisanie rzezi S^{go} Bartłomieja.

Pani, kłótnia która nas w tyle nieszczęść w wiodła,
 Jest tym sroższa, że płynie ze świętego źródła,
 Religia, co dzikością serca nasze poi,
 Ręce Francuzów wzajem przeciw sobie zbroi:
 Niechcę ja w rozpoznanie wchodzić, która strona
 Jest do najsświętszej prawdy bardziej przybliżona.
 Widziałem z strón obydwóch szaleństwo i zdrady,
 Przewrótność, fałsz, i wszystkie występków szkarady,
 A jeśli to są błędu niezaprzeczne płody,
 Jeżeli mieszaiące Europę niezgody
 Są wszystkie cechą fałszu chytrego znaczone;
 Obie strony są błędne, obie zaślepione.

Co do mnie, zawsze kraiu obrony szukałem,
I zemstę krzywd mey wiary, niebu zostawiałem.
Mierząc z kręgiem mey władzy, postępków mych kroki,
Nigdy się w święte wiary nie wdzierał wyroki.
Tey zgubney polityki nie chciałem używać,
Co ślepo ludzkim sercom pragnie rozkazywać;
Co z mieczem w rękę ludzi nawracać nam każe,
I krwią ofiar niewinnych ołtarz twórcy maże;
Gdzie interes spodlony, lub gorliwość sroga,
Mordami i zabójstwem czci pokoiu Boga.

O gdyby Bóg, którego szuka praw ma dusza,
Natchnął był takąż myślą dwór *Walezyusza!*

Lecz naczelnicy iego, oyczyzny mey plagi,
Gwizyusze, nie mieli podobney uwagi 2.

Sprawą nieba okryta ich duma obrzydła,
Prowadziła lud ślepy w nieszczęśliwe sidła,
Pobożne iego ręce na mnie uzbroidli...

Widziałem biednych co się z gorliwością bili,
I bez boiaźni biegli na miecze i groty,
Dla argumentów, których nieznali istoty.

Wiesz Pani, co to iest lud, i iak ślepo błądzi
Kiedy się zemsty nieba narzędziem bydź sądzi;
Gdy mu oczy *fanatyzm* okrutny zakrywa,
I związki posłuszeństwa swoiey władzy zrywa!
Znasz to Pani i twego przezorność myślenia
Zadusiła tę stworę, w chwilę narodzenia;
Ledwo groźnych burz dały słyszeć się łaskoty,
Twój rozum ie przewidział, rozproszyły cnoty.

Panujesz więc... szczęśliwą iest Anglia cała, 3.
 Ale *Medicis* inną drogą się udała.
 Może tych wielkich zdarzeń ciekawa osnowy,
 Chcesz znać charakter duszy tey sławney królowy:
 Opiszę ci ją Pani, z dokładnością całą,
 Wielu o niey mówiło, nie wielu ją znało;
 Nie wielu znało skryte sprężyny iey czynów:
 Co do mnie, wychowany na dworze iey synów,
 Przez lat dwadzieścia widząc miecz nad moją głową,
 Poznać się z tą przewrotną umiałem królową.

Mąż, w kwiecie wieku swego życia pozbawiony,
 Wolne pole zostawił dumie swoiey żony.
 Dzieci własnych co od niey wychowanie wzięli 4.
 Krwawa nieprzyjaciółka gdy rządzić poczełi;
 Jej ręka nieustannie była zatrudniona
 Siał w koło tronu niezgod domowych nasiona:
 Burzyła przeciw sobie wszystkie państwa stany,
Gwizeów, Kondeuszów głaszcząc na przemiany, 5.
 Odmieniała swe związki i przyjaciół z niemi;
 Interes był iey Bogiem iedynym na ziemi.
 Oddana wyniosłości, do roskoszy skłonna, 6.
 Niewierna swoiey sekcie, 7. przecież zabobonna; 8.
 Nakoniec, mieszcząc w sobie wszystkie złe przymioty,
 Wszystkie wady płci swoiey, a żadney z ich cnoty,
 Daruy mey otwartości to wyrwane słowo,
 Wszakże się w liczbie kobiet nie mieścisz królowo!
 Wdzięki ich tylko Pani mieć ci się dostało:
 Niebo, co cię do rządu krajów przeznaczało,

Naśladować twój przykład, wszystkich królów budzi,
I Europa cię mieści w rządzie wielkich ludzi!

Już i *Franciszek* drugi nieprzezyranym losem,
Poszedł za oycem, śmierci uderzony ciosem,
Słabe dziecię i chęciom *Gwizdów* oddane,
Którego wady, ani cnoty nie są znane!
Zeyście to, imie króla *Karolowi* dało....
Lecz *Medicis* rządziła, wszystko przed nią drzało...
Uwieczniwszy dzieciństwo zbyt słabego syna,
Władzę iey cała nasza uczuła kraina.
Ręka iey zapaliwszy *niezgody* pochodnie,
Oznaczyła moc swoją przez zdrady i zbrodnie.
Walkę między sektami wznieciła zuchwałą,
Dreux 9. co tey dzikiey wojny chorągwie widziało,
Było nappierwszym świadkiem straszliwey ofiary.
Przy grobie królów swoich *Montmorenci* stary 10.
Rażon śmierci pociskiem w posiwiałą głowę,
Sta lat pracy i trudów zakończył osnowę;
Gwizdusz pod *Orleans* stracił sławne życie 11.
Mój ociec 12. w więzy dworu okowany skrycie,
Wspierając mimo woli swey, królowy stronę,
Ciągnął swe przeznaczenie nieszczęściami znaczone.
I własną ręką kuiąc dla siebie kaydany,
Walczył i zginął za swe przewrotne tyrany.
Kondeusz 13. widząc we mnie syna swego brata,
Wziął pod swoją opiekę młodości mey lata.
Tam wojskowe ćwiczenia, wojenne wyprawy,
Były mego dzieciństwa iedyne zabawy.

Pogardzając z nim razem dworu niedołęstwem,
Zapalałem się jego wielkością i męstwem.

O pola miasta *Jarnac*! o przypadku smutny!...

I ty mniey woiownika, iak zbóycy okrutny

Montesquiou! coś zabił tak wielkiego męża,

Widziałem raz okropny, twoiego oręża!

Lecz me ręce, na tenczas zbyt słabe, niestety!

Nie mogły w sercu zbóycy zanurzyć sztylety!..

Niebo które lat moich słabość wspierać chciało,

Dzieciństwo moje wielkim ludziom powierzało.

Coligny ten następca *Kondeusza* sławy 14.

Stał się wspólnym obrońcą ziednoczoney sprawy.

Jemu wszystko winienem, śmiało to wyznaię,

I ieżli mi niektóre cnoty świat przyznaie,

Jężeli w Rzymie nawet mam pewne znaczenie,

Wam to winienem, święte bohatera cienie!...

Cała moja odwaga w oczach jego wzrosła,

On mnie nauczał wojny trudnego rzemiosła.

Jego ręką na drodze chwały prowadzony,

Widziałem iak ten rycerz lity obciążony,

Zwracając przeciwników na siebie pioruny,

Zawstydział nieprzyjazney pociski fortuny.

Kochany od swej strony, w drugiey szanowany,

Zbyt często nieszczęśliwy, zawsze uważany,

Umiejętny w potyczkach a czynny w cofaniu,

I nierównie straszniejszy po bitwy przegraniu

Niż *Dunois* i niż *Gaston* byli w owym czasie

Gdy Europa ich broni szczęściu dziwiła się.

Wreszcie po lat dziesięciu strat i powodzenia,
Medicis widząc coraz nowe odrodzenia
Strony, którą niesłusznie chciała uciemnić,
Znużona bez pożytku bić się i zwyciężać:
Chciała bez doświadczania usilności nowych,
Przeciąć iednym zamachem ciąg kłótni domowych.

Wkrótce dwór obsypał nas swoiemi łaskami,
I niemogąc zwyciężyć, pokóy zawarł z nami!,..
Jaki pokóy? o wieczna narodów zakało!...
Ile to krwi oliwną iego róższkę zlało!...

Tak więc ci, których nieba obdarzyły władzą
Na drogę zbrodni plemie człowieka prowadzą!...

A *Coligny* którego pełna cnoty dusza,
Szanowała swych królów, gromiąc *Gwizyusza*,
Z pospiechem i radością chwycił się zdarzenia,
Które miało być źródłem kraiu ziednoczenia.
Rzadko do nieufności człek wielki się skłania;
Już *Coligny* powrócił pełen zaufania:

Mię samego do szrodka *Luwru* wprowadzono,
Medicis mię przyiela płacząc, na swe łono,
Długo mi czułej matki pieśczot udzielała,
Dla *Colignego* wieczną przyiaźń zaręczała.

Rady iego, iey rządów prawidłem być miały,
Godności, dobrodzieystwa na niego się łały.
Wszyscy moi względami uięci koleją,
Lub pochlebną łask króla karmieni nadzieją.

Czemuż tak prędko znikło to czcze omamienie!
Niektórzy sprawiedliwe mieli podeyrzenie.

Dary te zdały im się truciznę ukrywać,
 Lecz król nadto nas dobrze umiał oszukiwać:
 Od nieiakiogo czasu, *Medicis* zuchwała,
 Uczucia zdrady w duszę synowską wpaiała;
 Do chytrności i zbrodni skłaniała to serce,
 Które ich zaród miało w przyrodney iskierce.
 I Karól wyuczony w tey przewrotney szkole,
 Aż nadto zręcznie umiał grać okrutną rolę.
 By lepiej tajemnicę tę ukryć przed światem,
 Oddał mi swoją siostrę ¹⁵ nazwał mię swym bratem,
 O przysięgi zwodnicze i niewierne śluby!...
 Związku, któryś był pierwszym hasłem naszej zguby!..
 Twoje pochodnie, żalów i łez moich świadki,
 Oświecały zgon moiej nieszczęśliwey matki.
 Niechcę tu iść za wielu podeyrzliwych zdaniem, ¹⁶
 Którzy śmierć tę bydź sądzą *Medicis* staraniem.
 Odrzucam nawet wiele dowodów gotowych,
 Wszakże nie trzeba dla niey szukać zbrodni nowych!
 Ma matka wreszcie zesła... o pamięci tkliwa!...
 Daruy Pani łzom, które żal oczom wrywa.

Tym czasem się fatalna godzina zbliżyła
 Którą *Medicis* do tey sceny przeznaczyła.
 Znak dany bez hałasu w naygłębszym sekrecie,
 Noc głucha panowała na uspiónym świecie,
 I xiężyc niechcąc widzieć okropności tyle, ¹⁷
 Zdawał się drzące światło zakrywać w tę chwilę.
Coligny odpoczywał wolny podeyrzenia,
 Sen lał na iego zmysły balsam zapomnienia,

I przyjemnym marzeniem duszę jego łudził,
Gdy go nagle straszliwych krzyków zgiełk przebudził.
Wstaie, patrzy do koła, widzi z każdej strony
Pałac swój gromadami zbóyców otoczony.
Huczające wszędy ognie, dach iego w płomieniu
Oreże błyskające, i lud w poburzeniu?...
Widzi swych domowników w dymie uduszonych,
Widzi tysiące zbrodniów łupem zapalonych,
Co krzyczeli: „niechay krwi leią się potoki,
„Te są *Boga, Medicis, i Króla* wyroki!
Imie *Coligny*, w krzykach zdrayców się rozlega,
Z daleka on młodego *Teligny* postrzega. 18.
Teligny, ten małżonek bohatera cory,
Nadzieia iego strony i domu podpory.
Co przeszyty razami, leiąc krew obficie,
Próżno wołał o zemstę i zakończył życie.

Widzi rycerz, że z toni tey trudno wypłynąć,
Widzi że trzeba zginąć i bez zemsty zginąć:
Niedostępny boiaźni, przytomny i śmiały,
Chciał umrzeć z całym blaskiem wielkości i chwały.

Już tłum zbóyców któremi zapal powodował,
Szedł łamać drzwi pokoju, gdzie się on znajdował.
Lecz on sam im otwiera, stając przed ich kołem
Z tą szanowną postacią, z tym pogodnym czołem,
Z którym wszród bitwy dzielny i przytomny wszędy,
Przyspieszał lub wstrzymywał żołnierza zapędy.
Wzruszeni tą postawą, tym spokojnym okiem,
Zbóycy, uszanowaniem przeięci głębokiem

Staneli... Bóstwo iakieś wściekłość im odieło:
Kamraci, rzecze do nich, kończcie wasze dzieło,
I krwią moją współskrzepłą zbroczcie siwe włosy,
Co lat czterdzieści wojen szanowały losy;
Uderzcie... *Coligny* chętnie wam przebaczy,
Oddaie wam to życie, które mało znaczy,
I tę krew co was broniąc byłaby wylana...
Na te słowa, tygrysy padną na kolana.
Serca ich pełne złości strach przenika srogi,
Rzucaią broń, ściskają bohatera nogi...
I *Coligny* w straszliwym swych zabójców gronie
Zdawał się być monarchą siedzącym na tronie.
Befme, 19. który chciwie w Luwrze ofiary swej czekał
Zdziwiony, że się długo występki odwlekał,
Przybiega, chcąc przyspieszać skutek gniewu swego;
Widzi zabójców którzy drżą u nóg *Colignego*.
Ten tkliwy widok najmniey zbrodnia nie porusza,
Jego tylko litości nieprzystępna dusza;
Służąc *Medicis* rzekł się ludzkości i cnoty,
I w dzikim sercu głużył sumnienia zgryzoty...
Pcha się, drzących zabójców zatrudniony tłokiem,
A *Coligny* go czekał, z niezmiennym okiem.
W ten czas nikczemnik ziadły do niego przyskoczy,
I zanurza miecz w sercu, odwracając oczy:
Gdyż inaczej weyrzeniem owa twarz wspaniała,
Byłaby wściekłość jego duszy odebrała.
Naywiększego z Francuzów taki był los smutny,
Po śmierci zwłoki jego krzywdzi lud okrutny. 20.

Ciało jego pokłute i nie pogrzebione
Na pastwę dzikim ptakom było wystawione.

Besme tym czasem uciętą bohatera głowę,
Zdobycz, zgroźną pamięci, zaniósł przed królowę.

Medicis przyięła ją z obojętną miną,
Jak gdyby owej zbrodni nie była sprężyną:

I iakby do widoków już takich przywykła,
Ani ją żal pomieszał, ni radość przenikła.

Któż tey nocy dokładne da wyobrażenie,
Kto opisze iey zgrozę, mordy, spustoszenie?...

Zabicie *Colignego* było to zaczęcie

Okropności, co przeszły człowieka pojęcie!

Niezliczone zażartych na krew zbóyców tłumy,

Narzędzia *fanatyzmu, zawiści, i dumy,*

Niosły żelazo w rękę i swe dzikie wzroki

Pały wszędy zabóystwa krwawemi widoki.

Gwizyusz ²¹. niezblągany na czele tey hordy,

Niósł zemstę za śmierć oycy, okropnemi mordy.

Nevers ²². *Tavann* ²³. i *Gondi* ²⁴. okropni morderce,

Zagrzewali do zaboystw nieludzkie ich serce.

Z listą swych zbrodni w rękę biegły te maskary,

Pokazując zabóycom nieszczęsne ofiary.

Proźnobym chciał opisać, zamieszanie, krzyki,

Płynące po Paryżu niewinney krwi rzyki,

Syna krwią swoją oycy broczącego łono,

Matkę z córką, i męża zabitego z żoną;

Ginące familie całe wśród płomieni,

Dzieci pogruchotane stosami kamieni.

Do czegoż wściekłość ludzi nie będzie sposobna!
 Lecz to co do wierzenia nawet nie podobna,
 To co może w twym kraju będzie bez przykładu,
 Ze te stwory złośliwe, pełne zbrodni iadu,
 Zachęcane mowami kapłaństwa swojego,
 Świadczyły się naywyższym, mordując bliźniego;...
 I ręce krwią niewinney zbroczone ofiary,
 Śmiały poświęcać Bóstwu te okropne dary!...
 O ileż wielkich ludzi życie postradali,
Ranel i Párdallan z światem się rozstali. 25.
 I ty mądry *Guerchy*, ty *Lavardin* dzielny 26.
 Godni lepszego losu, chwały nieśmiertelney!...
 Między biednemi, którzy pod ręką przemocy
 Pograżeni zostali w ciemney grobu nocy;
Marsillac 27. i *Soubise* 28. otoczeni zgraią,
 Długo, tych natarczywość, łotrów odpiesiają.
 Krwią okryci, razami gęstemi zranieni,
 I w cofaniu pod bramy Luwru zapędzeni,
 Gdy ich lud zapalony zewszęch stron osadził;
 Giną, wzywając króla, co obydwóch zdradził!...
 Zgóry pałacu swego *Medicis* zawzięta,
 Uważała z roskoszą widok tego święta.
 Jey podli faworyci którzy przy niey stali,
 Na krew zewsząd płynącą ciekawie patrzali!...
 I obalin Paryża widoki fatalne
 Były, dla tych rycerzy, pompy tryumfalne:
 Lecz o zbrodni, o hańbo, trafie niesłychany!
 Król sam, król 29. między zgraię katów pomieszany

Scigając nieszczęśliwych tłumy przelęknione
Krwią swych poddanych zmaszał ręce poświęcone.

I ten sam *Walezyusz* którego dziś sprawą
Trudnię się, i o pomoc proszę cię łaskawą:
Dzieląc swojego brata na tenczas szaleństwa,
Serce iego zachęcać śmiał do okrucieństwa.
Nie przez to, by dzikością dusza iego tchnęła,
Rzadko z pod iego ręki krew ludzka płynęła;
Lecz młodość iego zawsze zbrodnia otaczała,
I dzikość, tego serca słabością się stała.

Niektórzy wprowadzie w owym stanie ofiar smutnych,
Zwiedli usiłowania zabóyców okrutnych,
I *Caumonta* młodego dziecięcia zdarzenie, 30.
Pójdzie z gęby do gęby w wieków zadziwienie.
Ociec już przywalony lata podeszłemi,
Spoczywał między dwoma synami swoiemi:
Jedno łóżko i oyca i synów mieściło,
Gdy dom ich nagle mnostwo zbóyców obskoczyło.
Tysiąc razy w te łóżko uderza bez miary,
I śmierć na los w ciemności szuka swej ofiary.
Ten co światem i losem śmiertelników włada,
Ten co życiu ludzkiemu granice zakłada
Sprawił, że gdy w swej złości zbóyca omylony,
Zadnym pociskiem młody *Caumont* nie dotknięty;
Zbroyna na iego pomoc niewidoma siła
Dzieciństwo iego oczom zabóyców ukryła.
Stary *Caumont* pod razów tysiącem ginący,
Oszukał króla i lud zemstą pałaiący.

I martwym swoim ciałem przykrywając dzie, Umiął mu dać drugi raz nieszczęśliwe życie.

Cóż czyniłem w poszrodku tego zamieszania?
Niestety! tylu przysięg pełny zaufania,
W murach Luwru, daleki od zgiełku i wrzawy,
Słodkiego mi spocznienia dzielił sen łaskawy.
O nocy, nocy smutna, okropne uspienie!
Widok śmierci oświecał moje przebudzenie;
Pokóy mych domowników trupami usłany,
I krwią tych nieszczęśliwych pobryzgane ściany,
Błysk mieczów i w około tygrysy zazarte,
Przerażały me oczy ze snu nie przetarte.
Zabóyce się ku łóżku mojemu pomkneli,
Już swoje dzikie ręce, na mnie podnieść śmieli,
Moment, który miał los mój zakończyć, widziałem,
Podniosłem moją głowę i śmierci czekałem.

Lecz czy uszanowanie dla krwi moich przodków,
Natchnęło boiaźń w serca tych podłych wyrodków?
Czyli *Medicis* którey miałem bydź ofiarą,
Śmierć znajdowała dla mnie zbyt łagodną karą?
Czy oszczędzając sobie port w czasie rozbicia,
Sądziła mieć potrzebę daley mego życia.
Na nowe mi nieszczęścia zostawić ie chciano,
I cięższe niżeli śmierć kaydany przysłano.

Coligny był szczęśliwszy, w tey okropney chwili,
Śmiercią się tylko iego zabóyce cieszyli:
W grób mu towarzyszyły i wolność i chwała...
Widzę, że na ten obraz, królowo, drzysz cała,

Ale

Ale ich barbarzyństwa, zbrodnie niesłychane,
W małej ci tylko części są odmalowane.
Ze szczytów fatalnego Luwru, tak się zdało,
Ze dane iedno hasło na Francją całą.
Wszystko naśladowało Paryża przykłady
Naród nasz był teatrem morderstwa i zdrady.
Gdy król chce zbrodni, nadto iest dobrze służony,
Dziki rozkaz tysiącem rąk dzikszych spełniony.
I krwią zafarbowane rzeki mey krainy,
Nie niosły w morze, tylko trupy i ruiny.

Koniec pieśni drugiej.

*Pieśń Trzecia.***Treść.**

Bohater opowiada dalej historiją wojen domowych we Francyi. Śmierć okropna Karola IX^{go}. Panowanie Henryka III^{go}. Jego charakter. Charakter sławnego Gwizyusza znanego pod imieniem Balafre. Bitwa pod Coutras. Zabicie Gwizyusza. Ostateczności do iakich Henryk jest przyprowadzony. Mayencyusz jest naczelnikiem Ligi, *d'Aumale* jest iey Bohaterem. Poiednanie się Henryka III^{go}. z Henrykiem Królem Nawarry. Pomoc którą obiecuie Elżbieta. Odpowiedź oney Henrykowi *de Bourbon*.

Gdy przez całe dni kilka wyrok przeznaczenia,
 Dopuścił tych okrucieństw, klęsk i spustoszenia;
 I gdy mieczom zabóyców mordami znudzonych,
 Nie stało wreszcie ofiar na śmierć poświęconych;
 Lud ten, który *Medicis* dzikością natchnęła,
 Zrzucił z oczu zasłonę i uyrzał swe dzieła.

Litość iego tuż idzie po gniewu zapale,
Sądził oyczyzny swoiey słyszeć ięć i żale.
Wkrótce *Karol* sam nawet doznał tey katuszy,
Gryzący smutek wzniosł się w słabey iego duszy.
Pierwszych lat naszych nałog i błędne ćwiczenia,
Mogą w prawdzie w nas zepsuć czucie przyrodzenia:
Ale ten głos wewnętrzny na zawsze zostaie,
Co aż na tronie królom usłyszeć się daie.
Karol wyrosły w szkole *Medicis* zuchwałey,
Nie był równie iak ona w zbrodniach zatwardziały.
Zgryzota, wiosny iego zwarzyła kwiat miły,
I śmiertelne boleści bieg oney skróciły:
Bóg dopuszczając zemsty groźnego wylewu,
Naznaczył śmierć *Karola* palcem swego gniewu;
I chciał przez ukaranie to, napęłnić trwogą
Tych, co mu podobnemi wprzyszłości być mogą.
Widziałem zeyście iego 1. Ten obraz straszliwy
Jest dotąd w moich oczach przytomny i żywy.
Krew która z iego ciała płynęła obficie
Mściła się za wydarte tylu biednym życie.
Czuł się byż uderzonym ręką niewidzialną...
Lud cały przestraszony tą śmiercią fatalną,
Załował tak młodego i biednego króla,
Którego w pasmo zbrodni, w wiodła matki wola.
I którego żal wczesny, pozwalał nadziei
Słodszej panowania i miłszych kolei.
Na odgłos iego śmierci aż od Wisły brzega,
Spiesznym krokiem do kraiu *Walezy* przybiega.

I na tron otoczony trupem i pożąga
Smiał wstąpić chwieiącą się z niepewności nogą.

Przez Francuzow na tenczas Polska uprzedzona 2.
Oddała *Walezemu* berło *Jagellona*.

Jego znana odwaga i odgłosy chwały,
Sta prowincyi kreski dla niego ziednały.

Sławne imie iest ciężkim do znoszenia darem,
Walezysz ugiął się pod iego ciężarem,

I w krótcie beczynności smutny obraz stawiał...

Niech się on niespodziewa bym go tu wymawiał,

I w milczeniu występki iego minął skrycie...

Gotowem mu poświęcić spokoyność i życie:

Prócz iedney prawdy którą nad wszystko obieram;

Załużę go, ganię go, zwyciężam i wspieram.

Sława iego iak lekki cień przemieniła się:

Ta przemiana iest dziwna, lecz częsta w tym czasie.

Widziano tylu królów co w woieniym sporze

Byli niepokonani, a słabi w swym dworze.

Prawdziwe męstwo w samym mieści się rozumie,

W dzień tylko bitwy wielkim *Walezy* bydź umie;

Bardziej żołnierz niżli król, odważny lecz słaby,

Gardzi życiem; łudzą go miękkości powaby.

Pochlebcy którzy iego skłonności głaskali

Podług swey woli chęci króla kierowali;

W murach pysznych pałaców razem z nim zamknięci,

Nieczuli na ięk biednych, łzami nie uięci,

Dyktowali przez iego usta swoje żądze,

I nieszczęsney Francyi: trwonili pieniądze.

A lud nędzny stękaiąc pod temi zbytkami,
Każdą roskosz tyranów, musiał płacić łzami.

W tenczas gdy *Walezyusz* z pochlebców swych zgraią
Nowemi podatkami kray uciemieźaią.

Gwizyusz 3. się pokazał na *Henryka* dworze:

Lud cały zwrócił oczy na tę świetną zorze.

Jego czyny, waleczność i oycowskie cnoty,

Piękność, przyjemność mowy, te wszystkie przymioty

Co więcey niżli cnota mogą dokazywać,

Zdały się wszystkie serca do siebie porywać.

Nikt nie posiadał lepiej sztuki udawania,

Nikt więcey nad zmysłami nie miał panowania;

Ni umiał lepiej ukryć przez szrodki misterne

Obszernych swych zamiarow głębiny niezmierne.

Pyszny, zuchwały, ale przystępny, łaskawy,

Opłakiwał publicznie stan Francyi łzawy;

Ganił układ podatków nadto uciążliwy,

Ubogi szedł do niego i wracał szczęśliwy,

Nieśmiały niedostatek on umiał uprzędzić,

Dobrodzieystwa dawały go w Paryżu wiedzić.

Kochany od magnatów tych, których znieważał,

Straszliwy, bez powrotu w tenczas gdy obrażał,

Lekkomyślny w zamiarach, pełny sztuk i zdrady,

Świetny przez swoje cnoty a nawet przez wady;

Był zawsze prześladowań i uwielbień celem,

Wielkim w każdym rodzaju, złym obywatelem.

Przez długi czas probując swey nad ludem mocy,

Gdy iuż był pewnym iego stateczney pomocy,

Zrzucił nakoniec sztuki i zmyślania pęta,
 I zaczął iawnie kruszyć tronu fundamenta.
 Sławna *Liga* w Paryżu iego dziełem była,
 Która wkrótce Francyi resztę zaraziła:
 Ta potwora żywiona przez lud i przez panów,
 Utuczona mordami i płodna w tyranów.

Dwóch wtedy królów naród w swoim łonie liczył,
 Jeden próżne pozory i znaki dziedziczył,
 Drugi którego wszędy słuchano skinienia
 Zaledwie miał potrzebę monarchy imienia.

Walezyusz nareszcie przerwał sen spokojny,
 Niebezpieczeństwo, odgłos powstania i wojny,
 Otworzyły mu na czas powieki uspione:
 Lecz wkrótce oczy iego światłem dnia zranione
 Rozróżnić, wsrzód gwałtowney burzy, nie umiały,
 Piorunów co nad głową iego przelatały;
 I w krótkce przebudzeniem duszę unuzoną,
 Na snu czarującego znow wracając łono,
 Wposród swych faworytów i rozkoszy luby
 Zbyt spokojny, zadrzymał nad przepaścią zguby.

Zostawałem mu ieszcze i miał czas obierać,
 Mogłem stan iego dzwignąć i mogłem go wspierać.
 Dziedzic tronu Francyi po *Henryka* zgonie,
 Brałem się, nie wahając ku iego obronie.
 Chwiejącemu się chciałem me ramie podstawić,
 I poszedłem z nim razem zgubić się lub zbawić.

Lecz *Gwizyusz* dostrzegłszy tych zamiarów wemnie,
 Niezgodą nas obydwóch chciał zgubić tajemnie.

I tyle przez podstępny wiarołomny sprawił,
Ze ostatniej podpory Henryka pozbawił.
Religia, za pretext zawsze używana
Kiedy szło o zasłonę zdrańców sztuk tyrana,
Była i w tedy hasłem, którym lud wzburzony
Odżywił gniew zle ieszcze w sercach zaduszony.
Wystawiał cześć zwątloną ich oyców pobożnych,
I ostatnie na wiarę zamachy sekt różnych.
Malował mię kościoła, Boga przeciwnikiem:
„On nosi, mówił, błędy, w swoim sercu dzikiem,
„On idzie za niegodnym przykładem Elżbity,
„Wkrótce zocycie kościół wasz gruzem okryty,
„Na którego ruinach wzniesie swą poczwarę,
Cały lud na te słowa, drzał o swoją wiarę.
Rozruch i zamieszanie w umysłach się rodzi,
Liga zmyślając boiaźń do króla przychodzi,
I oświadcza mu wolę Rzymu niezmienną,
Ze mu się łączyć ze mną nie iest dozwolono.
Zbyt słaby król z pokorą przyjął te rozkazy,
I kiedym biegł zemścić się za iego urazy,
Dowiedziałem się z żalem, że król zaślepiony
Z nieprzyjacioły memi został połączony.
I mimo woli iego, woysk groźne nawały
Kryły ziemię i wojnę mi wypowiadały.
Taką słabość oszczędzać, iuż zbyt późno było,
Poszedłem go zwyciężyć całą moją siłą.
Miasta przysięgłe z *Ligą*, w każdą prawie stronę
Stawiały przeciwko mnie woyska niezliczone.

Joyeuse, ten Pana swego kochanek zuchwały,
 Szedł na mnie w uniesieniach gwałtowności cały;
Gwizyusz co roztropność miał równą odwadze,
 Rozpraszał mych przyjaciół, odbierał im władze;
 Tak gdy nieprzyjaciółmi zewsząd mnie ścisniono,
 Na losu i przypadków rzuciłem się łono.

Pod *Coutras* mi się pyszny ów *Joyeuse* nawinał,
 Wiesz iak był zwyciężony, i iak smutnie zginał:
 Próżnobym ci powtarzał przypadek nie nowy.—
 Nie, królu, nie przyjmuję tey skromney odmowy,
 Żądam słyszeć z ust twoich, rzekła mu królowa,
 Jaki był owey bitwy obrót i osnowa?
 Małuy mi, dnia pod *Coutras* pamiętne zwycięstwo,
Joyeuse i iego zgubę, twe dzieła, twe męstwo:
 Sprawca tych wielkich czynów, w których monarchowie
 Znajdą naukę, sam ie naylepiey opowie.

Burbon na mowę, która tak mu podchlebiała,
 Uczuł że się rumieńcem twarz iego oblała,
 I zmuszony przywodzić chwały swoiey świadki,
 Tak zaczął opowiadać te wielkie wypadki.
 Ze wszystkich ulubieńców, co słabościom króla 4
 Pochlebiali; i których prawem była wola
Joyeuse potomek przodków sławnych nieodrodny,
 Ufności *Walezego* naybárdzieszy był godny.
 Miał on wiele przymiotów; i gdyby śmierć była
 W owym dniu tak pięknego życia nie skróciła,
 Do wielkich utworzona zamiarów, ta dusza
 Byłaby doszła stopnia sławy *Gwizyusza*.

Lecz wychowan na dworze, przy Francuzkim tronie,
W szrodku miękkich rozkoszy, na miłości łonie,
Zbytek tylko odwagi umiał mi zastawić,
Przymiot, co może częścicy zgubić, niż wybawić.
Dworscy z nim połączywszy przeznaczenie swoje,
Z łona rozrywek, biegli na śmierć i na boie;
Miłosne cyfry, serc ich czułości znamiona,
Kreśliły na ich szatach kochanek imiona:
Od bryllantów iaśniały ich broń i osoby,
Słabych ramion, niestety, bezsilne ozdoby!
Dzielni, bez doświadczenia, porywcy, zuchwali,
Bardziej śmierci, niżeli zwycięztwa szukali;
Pyszni pozorem stroiów i woyska innogością,
Biegli w bitwę z zuchwałą swą nierostropnością:
I szczupłym mym obozem pogardzaiąc dumnie,
W zgrai występowali i walczyły tłumnie.

Odmiennym bił w ich oczy mój oboz widokiem,
Me woysko rozciągnione w milczeniu głębokiem,
Składało się z żołnierzy dawnych i zuchwałych,
Do prac przyzwyczajonych, w bitwach zestarzałych,
Którzy na ból nieczuli, oddychali boiem,
Żelazo i karabin są całym ich stroiem.
Ubrany równie z niemi, w toż żelazo zbroiny,
Dzielne ich roty śmiałom prowadził do woyny;
Równie z niemi wzgardzaiąc śmierci pociskami,
Tym różny, żem przed pierwszych walczył szeregami.
Wkrótce na naszą, bitwy los, schylony stronę;
Pierzchnęły nieprzyjaciół pułki zwyciężone.

Z żalem w serca mych ziomków tom żelazo tłoczył,
Którebym krwią Hiszpanów był przyjemniey zboczył.

Ale z liczby tych dworskich, sam to wyznać muszę,
Którzy w tym dniu okropnym wyzioneli duszę,
Wszyscy byli chlubnemi razami zgubieni;

Stali na swoich miejscach i nieporuszeni,
Jak gdyby iuż przywykli do śmierci widoku,
Nie zmrużyli powieki, nie cofneli kroku.

Tą się cechą właściwą różni młodzież nasza,
Zapału iey odwagi pokóy nie zagasza,
Každy z łoną utciechy, widzi śmierć spokojnie,
Pochlebca wpośród dworu, bohater na wojnie.

Co do mnie, w okropności tego zamieszania,
Chciałem ocalić *Joyeuse*... lecz próżne starania!
Wkrótcem go niesionego uyrzał z uzaleniem,
Bladego i iuż śmierci okrytego cieniem!...

Tak kwiat, co się rozwiia z wiosny porankami,
Przyjemnym tchem zefirów i iutrzeńki łzami,
Swieci pewny czas oczom blaskiem swoiey twarzy,
Wkrótce wiatr go wywraca, lub kosa żniwiarzy!
Lecz czemuż przypominam te przypadki srogie,
Dla czegoż potomności zasłonić nie moge
Tych okropnych tryumfów, którychem żałował,
Gdym krwią własnych rodaków ręce me farbował?
Zwycięztwo takiej ceny, nie iest dla mnie miłem,
I nieraz laury moje łzami pokropilem.

Ten nieszczęsny przypadek, głębszą przepaść zrobił,
Z której się próżno wybrnąć *Walezy* sposobił,

Widząc iak go fortuna zradna odstąpiła,
Paryż stał się burzliwszym, *Liga* śmielszą była;
Gdy ieszcze *Gwizyusza* pomyslność i chwała,
I hańbę, i nieszczęścia króla powiększała.
Gwizyusz pod *Vimori* dzielnemi razami, 5.
Umiał się straty *Joyeuse* zemścić nad Niemcami,
W *Auneau* mych sprzymierzeńców otoczył i ścisnął,
I okryty laurami w Paryżu zabłysnął;
Lud przyjął go iak swego Boga i zbawienie,
Król widział przeciwnika swego wyniesienie,
Co siląc się znaczenie tronu nadweryżyć,
Zdał się mniey mu usłużyć, niżli go zwyciężyć.

Hańba wreszcie naysłabszą odwagę porusza,
Uczuła swoje krzywdy *Walezego* dusza;
Chciał poddanego swego przeciwiąc się dumie,
Doświadczyć co w Paryżu władza iego umie.
Ale iuż czas przeminał... boiaźń, przywiązanie,
Ze wszystkich serc dla niego poszły na wygnanie!
Lud przywykły zuchwale sprawy królów sądzić,
Okrzyknął go tyranem, iak tylko chciał rządzić.
Wnet spiski, wnet się kupi ten lud niespokoiny,
Každy z nich iest żołnierzem, Paryż cały zbroiny,
I tysiąc groźnych wałów, iedney chwili dzieło,
Drzące warty królewskie do koła ścisnęło.

Gwizyusz wśród tey burzy spokoiny i stały, 6.
Przypieszał lub wstrzymywał pospolstwa zapaly.
Całego spisku on sam poruszał sprężyny,
I kierował obrotem tey wielkiey maszyny.

Już łamał Luwru bramy lud mordów niesyty,
 Gdyby *Gwiz* rzekł był słowo, król byłby zabity;
 Ale kiedy go zgubić mógł oka zkinieniem,
 Cieszył się iego strachem i upokorzeniem.

A zwracając spiskowych sam zamiary srogie,
 Zostawił *Walezemu* do ucieczki drogę.

Tym sposobem *Gwizyusz* w ten dzień niesłychany,
 Śmiał mniej niżeli tyran, więcej iak poddany.]
 Kto mógł przymusić króla pod swą mocą stękać,
 Wszystko ma skruszyć, albo wszystkiego się lękać.

Odtąd *Gwiz* rojąc wielkie zamiary w swej głowie,
 Widział że nie czas było obrażać w połowie;

Ze nad przepaścią zguby wzniesiony gwałtownie,
 Jeśli nie wstąpi na tron, dąży na katownię.

Wreszcie, pewny nad ślepy m ludem swej przewagi,
 Z sercem pełnym nadziei i śmiały odwagi,

Maiąc Rzym po swej stronie, sprzymierzon z Hiszpany,
 Ubóstwiony od ludu, od braci wspierany;

Ten dumny obywatel i śmiały do zbrodni, 7.
 Chciał przywrócić te czasy, gdzie tronu niegodni

Następcy pierwszych królów, straciwszy koronę
 Kapturem swe okryli głowy poświęcone:

I wzdychając, w klasztoru cieniach zapomniani,
 Państwem ich dzielili się zuchwali tyrani.

Tym czasem król, co zemstę godziwą odkładał,
 Narodu Francuzkiego stany w *Blois* składał.

Wiesz królowo, czym było to prawników grono?
 Napisano praw wiele, których niespełniouo.

Tysiãca Źwiatlych posłów mowy bezskuteczne,
Kreślly nasze nędze i nierządy wieczne;
Nieszczęść kraioowych skryte przyczyny odkryły,
Wszystkiego się dotkneły; nic nieuleczyły.

Tam *Gwizyusz*, co zdał się po koronę siãgać,
Z praw i osoby króla, przyszedł się urãgać.

Usiadł przy samym tronie, i w zamiarach śmiały
Uwazał iak poddaństwo ten zbiór okazały.

Już ci, których mu wola była zaprzędana,
Naywyższã władzẽ w ręcẽ składali tyrana;

Gdy cierpieniem zbyt długim *Walezey* znużony,
Chciał nareszcie ukarać ten zamach szalony.

Co dzieñ wiẽcey powodów miał go nienawidzić,
Gwizyusz zdał się nawet z gniewu iego szydzić,

Nie sądzãc aby słaba *Walezego* dusza,
Mogła kiedy zagrozić życiu *Gwizyusza*.

Lecz przyszedł iego moment naznaczon wyrokiem,
Król kazał go poświęcić prawie pod swym okiem,

Tysiãcem pugiuałów niegodnie przeszyty, 8.
Nie upokorzył czoła, chociaż był zabity:

I ta twarz, która nieraz *Henryka* mieszała,
Błada i krwią zbroczona, grozić się zdawała.

Tak, to świetne przymiotów i wad połączenie,
Sławny *Gwizyusz*, skończył swoje przeznaczenie!

Henryk, z którego on się ponizenia chlubił,
I cierpiał go nikczemnie, i nikczemnie zgubił.

Wkrótce ta wieść w Paryżu zamieszanie rodzi,
Lud przestraszony krzyczy, złorzeczy, zawodzi:

Starce zgurbieni wiekiem, razem z kobiet zgraią
Gwizyusza posągi łzami oblewają.

I każdy zemsty nieba w tym nieszczęściu woła;
 Za krzywdy swego oycy i swego kościoła.

Gwizyusza w poszrodku onych, brat *zuchwały*,
Mayencyusz, do zemsty pobudza lud cały.

I bardziej przez interes, iak przez zniechęcenie,
 W stu mieyscach buntownicze zapala płomienie.

Mayencyusz 9. pod wodzą nauczony brata
 Woiować i spiskami mieszać pokóy świata,

Dziedziczył po nim dumne zamysły wraz z chwałą,
 I berło *Ligi* w iego się ręce dostało.

Ta godność, iego duszy wyniosłej tak miła,
 Łatwo go bardzo z straty brata pocieszyła:

Podległość nacyjęzsze mu zadawała razy,
 Woli mścić się za brata, niż pełnić rozkazy.

Odwaga tylko iego wyrównywa dumie,
 On ieden, przez rostopną politykę umie

Połączyć pod swą władzę mnóstwo sprzecznych stanów,
 Nieprzyjaciół swych królów, czcicieli tyranów;

Umie poznać talenta, umie ie szacować,
 I w klęskach samych często pożytek znajdować.

Gwizyusz rządził ludem przez zapał stateczny,
 Zuchwalszy i świetniejszy, lecz mniej niebezpieczny.

Taki iest *Mayencyusz* i iego potęga,
Związkowych w swoje iarzmo zręcznością uprzęga,

Z próżnością napełnionym sercem *d'Aumale* młody, 10.
 Chce natchnąć swą odwagę w *związkowych* narody;

d'Aumale jest strony swojej tarczą i pociskiem,
Dotąd niezwyciężnego szczyli się nazwiskiem.

Mayenne, co w bitwach rządzi jego uniesieniem,

Jest *duszą* związku: *d'Aumale* jest jego *ramieniem*.

Tym czasem ciemieżyciel Belgów nielitośny,

Ten tyran katolicki, ten sąsiad zazdrośny,

Ten król tak niebezpieczny, fałszywy, przewrotny,

Ten król twój nieprzyjaciel i mój niepowrotny,

Filip,¹¹ *Mayencyusza* utrzymując stronę,

Wspiera swą siłą jego zamysły szalone;

A Rzym¹² ta wszystkich nieszczęści zbrodni krynica,

Zamiast gasić ten ogień; żar jego podsycą.

Głowa kościoła, ociec chrześcian łaskawy,

Synom swoim do mordów podaje miecz krwawy:

I tak oba sprzysięgłey Europy końce

Naniósły do Paryża ucisków tysiące.

Wreszcie król, bez poddanych, powagi i mocy,

Walezyusz do moiej udał się pomocy.

Sądził mię być szlachetnym i nie był zwiedziony,

Nieszczęściami oyczyzny zostałem wzruszony.

Dotknął mnie los, i władzy królewskiej utrata,

Nie widziałem w *Henryku* tylko mego brata;

Za świętych obowiązkow moich szedłem głosem,

I król, drugiego króla, zaiąłem się losem.

Bez zakładu, bez poręk, do niego przybyłem,¹³

„Twój los, rzekłem, odwagi twoiej będzie dziłem.

„Chodź umrzeć, lub zwyciężyć zbuntowane siły,”

Te słowa szlachetnym go męstwem napelnily.

Niepoehlebiam ia sobie, aby mym przykładem
Wzbudzony *Walezyusz* poszedł chwały śladem.
Nieszczęścia mu zapewne otworzyły oczy,
Zobaczył, w iaką przepaść beczynność go tłoczy.
Miał on nawet potrzebę tey zgubney przeprawy,
I przeciwność, monarchom iest szkołą poprawy.

Tak swey oyczyzny Burbon nieszczęścia malował,
Tym czasem Anglik swoje posiłki gotował.
Już z tych wież, które zdobią Paryż wiarołomny,
Na powrót go zwycięztwa wzywał głos ogromny.
Tysiąc Anglików za nim iść ma pełnych męstwa
Szukać na placu bitwy śmierci lub zwycięztwa.
Essex 14. iest na ich czele, którego doznana
Odwaga, iuż przemogła dumnego Hiszpana;
I co nie sądził w tedy, aby przeznaczenie
Tak okropne chciało mu gotować skończenie.
Ale nic bohatera układow nie miesza,
Niecierpliwy zwyciężać, odiażd swój przyspiesza.
„Idź rzekła mu królowa, idź królów ozdobo,
Me woiowniki wkrótce pospieszą za tobą.
Nie pod *Walezyusza*, lecz pod twoią wodzą,
Ziemię Francuzką skrapiać krwią swoją wychodzą:
Zobaczysz ich z tysiąca śmierci dzielnie sztydzić,
Mniey aby cię wspomagać, iak aby cię widzić:
Przyzwyczaieni z tobą do woyny i trwogi,
Będą umieli bronić swe oyczyste progi.
O gdyby wkrótce *Liga* w smutnym legła grobie!
I Rzym i Hiszpania, iest przeciwko tobie:

Idź

Idź zwyciężyć Hiszpanów, a wielka twa dusza
Niechay się Watykanu gromami nie wzrusza:
Idź, zemścić się wolności narodów zgnębionych,
I upokorz dwóch królów dumą upoionych.

Filip, ten oyca swego dziedzic przewrótności,
Ma więcey polityki, choć mniej waleczności.
Kłucąc sąsiadow, by ich w kaydany okować,
Z pałacu swego żąda świata rozkazować.

Sixtus, 15. którego szczęście z popiołu podniosło,
Zmnieyszą siłą, ma duszę tym bardziej wyniosłą.
Dolin Montaltu pastuch, dziś z królmi zrównany,
Chce bydź w Paryżu równie iak w Rzymie słuchany.
Pyszny blaskiem potrójney korony nadęty,
Świat i Filipa nawet więzi swemi pęty.
Gwałtowny ale zręczny, fałszywy zwodziciel,
Nieprzyjaciel przemożnych, słabych ciemężciel.
W Londynie, w moim dworze, śmiał koiarzyć spiski
I sztuk jego niegodnych iest pełen świat niski.

Otoż są ci z którymi masz chodzić w zawody,
Obydwa przeciwko mnie śmieli powstać wprzody.
Pierwszy, naprożno walcząc, przeciwko naturze,
Widział męstwo Anglików i groźne wód burze. 16.
Krwiał swoich woioowników ten brzeg zafarbował,
Drugi odtąd mnie bał się, milczał i szanował.
Idź więc drogą, coś zaczął, szlachetny Burbonie!
Jeśli zwyciężysz *Ligę*, masz Rzym po swej stronie.

Sam możesz skłaniać względy, lub gniew iego krwawy,
 Nieprześlągany biednym, zwycięzcom łaskawy,
 Gotowy cię potępić i znowu pochwalić,
 Sam możesz piorun iego zgasić, lub zapalić.

Koniec Pieśni Trzeciej.

Pieśń Czwarta.

Treść.

Gdy *d'Aumale* był w momencie opanowania obozu *Henryka III^{go}* Bohater powraca z Anglij i poraża związkowych.

Niezgoda pociesza *Mayencyusza* i leci do Rzymu szukać posiłków. Opisanie Rzymu, którym w ten czas *Sixtus V^{ty}* władał. *Niezgoda* znajduie tam *Politykę*. Powraca z nią do Paryża, uymuie *Sorbonę*. Mnichy się uzbraiają i rada *szesnastu* uwięża Parlament. Urzędnicy którzy trzymali za stronę króla, giną z ręki kata. Klótnie i zamieszania okropne w Paryżu.

Tak kiedy ciągnąc daley tajemne rozmowy,
I rządu krajów skryte zwiedzaiąc budowy;
Usiłowali zgłębić tę wielką naukę,
Woiowania, zwycięstwa i rządzenia sztukę;

Sekwana na swych brzegach uyrzała skrwawionych
Tysiąc chorągwiów *związku*, wiatrom poruczonych.

Walezy bez *Burbona* pełen niepokoju

Lękał się niepewnego przeznaczenia boiu:

Rozchwiałe iego myśli wspierać trzeba było,

Oczekiwał *Burbona* i krył się z swą siłą.

Ośmieleni *związkowi* takim opóźnieniem,

Z zuchwałym z bram *Paryża* wyszli upewnieniem.

Dumny *d'Aumale* i *Nemours* i *Brissac* bez trwogi,

Śmiały *Chatre* i *Canillac*, z niemi *Saint Paul* srogi,

Podpory niewzruszone wiarołomney strony,

Napełniali boiaźnią oboz zniepewniony.

I król na którego się ten ciężar obalił,

Załowiał że się *Burbon* od niego oddalił.

Z pomiędzy woioowników, których czas ten wślawiał,
Długo ieden brat *Joyeuse*, oczy zastanawiał: 1.

On to był, co niepewny swojego wyboru,

Rzucił klasztor dla świata i świat dla klasztoru;

Grzeszył i pokutował za występki swoje,

Odmieniał zbroię w habit, i znow habit w zbroię.

Od podnóżka ołtarzów które łzami zmywał,

Przybiegłszy wśród *związkowych*, do mordow ich wzywał

I rękę na usługę Boga poświęconą,

W nieszczęśliwey *Francyi* śmiał zanurzać łono.

Lecz z między woioowników, których dzielna siła

Naywięcey okropności i strachu wznieciła,

Co mieli serce śmielsze i oręż szczęśliwy,

Ty byłeś młody książę, *d'Aumale* popędliwy!... 2.

Ty coś krew woioowników dostał w upominku,
Nieprzyjacielu królów, prawa i spoczynku!...
Czoło młodzieży w każdym otacza go czasie,
Z niemi po okolicach groźnie ugania się:
To z straszliwym łoskotem, to z cichym milczeniem,
To pośród dnia białego, to wraz z nocy cieniem...
Niosł strach i spustoszenie w słaby obóz króla,
I trupem oblężników krył z iuszone pola.

Tak z wierzchołka Atosu, lub z Kaukazu gury
Zkąd człowiek pod nogami widzi dżdże i chmury;
Orły, Sępy i inne powietrzne żarłoki,
Spiesznym lotem podniebne szybiąc obłoki,
Lecą uganiać ptasząt boiaźliwych trzody,
Dopędzają ich w lasach, w polu, pośród wody,
I w skaliste swe lochy ścierwem napełnione,
Odnoszą z wielkim wrzaskiem te łupy skrwawione.

Już *d'Aumale*, wszędy mieczem otwierając drogę,
Aż pod namioty króla, zaniósł śmierć i trwogę.
Grube ciemności nocy zgrozę powiększały,
Wszystko ustępowało sile tey nawały:
I tym strumieniem w swoim biegu niewstrzymanym,
Cały obóz *Henryka* miał być wnet zalany.

Już poranna iutrzeńka wschodziła z wód łona:
Mornay który poprzedzał na powrót Burbona,
Dozierał świetnych szczytów dumnego Paryża,
Słyszy hałas i tentent im się bardziey zbliża.
Biegnie... iak smutny widok postrzega zdaleka?
Całe woysko w rozsypce haniebnie ucieka!

„Boże!... krzyknął, także więc nas oczekujecie?...
 „Burbon idzie... gdzie chwała i męstwo na świecie!
 „Uciekacie koledzy!... na odgłos tej mowy,
 Jak niegdyś założyciel dumney świata głowy,
 Pod mury Kapitolu od Sabin przegnany,
 Na wspomnienie Jowisza wstrzymał swe Rzymiany:
 Imie Burbona, w woysku nową dzielność rodzi,
 Powszechny po szeregach okrzyk się rozchodzi;
 „Niech przyjdzie ten bohater, niech nam przykład daie:
 W tej samej chwili Burbon wpośrodku nich staie.
 „Za mną, woła; zwycięztwo i śmierć z wami dziele,
 Leci przed pierwsze rotę, już iest na ich czele,
 Rzuca się w pogrom bitwy, zmienia przeznaczenie,
 Ręka jego śmierć niesie, a piorun spóyrzenie.
 Wodzowie towarzyszą swoiemu królowi,
 Zwycięztwo się powraca, znikają *związkowi*.
 Tak właśnie nocnych zorzów blade światło ginie
 Gdy się słońce podnosi w porannej godzinie.
 Próżno *d'Aumale* wstrzymuie na równi tych brzegów
 W rozsypce i popłochu przestraszonych zbiegów.
 Głos jego na ich moment do bitwy zwoływa,
 Głos wielkiego Burbona szyki ich rozrywa:
 Grożące jego czoło męstwo im odbiera,
 Strach w momencie rozprasza to co *d'Aumale* zbiera.
 On sam wreszcie w ucieczkę wciągniony z zbiegami...
 Tak iak z wierzchołka góry okrytey śniegami,
 Kiedy odwieczne lody topi słońca siła,
 Upada z niemi skała, co niebu groziła.

Lecz co mówię?... wraca się w srogiej bitwy koło,
Groźne swe oblężnikom pokazując czoło.

Z pośrodku tłumu zbiegów gwałtem się wyrывa,
Wstyd mu że żyje... biegnie... i do boju wzywa.

Zdziwionego zwycięscę wstrzymuie ta fala,
Ale w moment tłum zbroynych otacza *d'Aumala*.

Lekkomyślną zuchwałość śmierć ukarać miała...

Niezgoda, na ten widok o niego zadrzała.

Potrzeba w sercu owej *iędzy* litość nieci,

Wznosi się na powietrze i w pomoc mu leci:

Otoczonego mnostwem, swojego rycerza

Ogromnością twardego zaślania puklerza,

Co śmierci rozkazuie, co zgrozą przeraża-

I który albo wściekłość, albo boiaźń wraża.

Córko piekła, *niezgodo* zuchwała i dzika!

Pierwszy raz się zbawieniem stałaś śmiertelnika.

Przedłużyłaś wielkiego człeka przeznaczenie,

Tą ręką co roznosi zgubę i zniszczenie!

Tą ręką tak przywykłą do czynów złośliwych

I nigdy nie szczędzącą ofiar nieszczęśliwych.

Uprowadza pod Paryż dumnego *d'Aumala*

Co przeszyty razami w posoce się wała;

Zbawienny balsam leie w srogie iego rany,

Tamnie krwi strumienie, dla siebie przelanyi;

Ale kiedy tak ciała iego moc podwaia,

Jad śmiertelney trucizny w serce iego wpaia.

Tak tyran w miłosierdziu swym często okrutny

Zawiesza nad nieszczęsnym śmierci wyrok smutny.

Ręki iego do zbrodni tajemnych używa,
I gdy te są spełnione, dekret wykonywa.

Burbon po tym szczęśliwym zdarzeniu swej broni
Daremnie iedney chwili w spoczynku nie roni:
Wie iak na wojnie moment iest nienadgrodzony,
Zdziwionych nieprzyjaciół ściska z każdej strony,
Chce ażeby po bitwie szturmy nastąpiły;
Sypie iuż żołnierz zgubne w około mogiły.
Walezy w dniu tym całą dzielność rozpościera,
Daie przykład żołnierzom, który sam odbiera:
Szydzi z tysiąca śmierci, boiaźni, znużenia,
Praca ma swe powaby i traf przymilenia:
Jeden duch łączy wojsko z iego naczelniki
Strach blady, który groźne ich poprzedzał szyki,
Rozsypuiąc *związkowych* rotę obłąkane,
Miał wkrótce bramy twierdzy połamać miedziane.

Cóż robi *Mayencyusz* w tym razie straszliwym?
Panuie on nad ludem drżącym, nieszczęśliwym.
Tu utraciwszy oycę córka łzy wyliva,
Tu brat na grobie brata próżno śmierci wzywa.
Teraźniejszość i przyszłość napełnia ich trwogą:
Te członki rozdzielone złączyć się nie mogą.
Zgromadzaiają się, radzą, każdy chce się chronić,
Niktby się nie chciał poddać, nikt nie chce się bronić.
Tak lud, co swym zapałom granic nie położy,
Wznosi się powodzeniem, przeciwnością trwoży.

Widzi to *Mayencyusz* drżący, lecz zuchwały;
Tysiąc zamysłów duszę iego rozdzielają,

Kiedy *niezgoda* zawsze wspierać go gotowa,
Leci, potrząsa zmię i te rzeknie słowa.

„O ty którego duma krew Francuzów toczy,

Ty którego chęć zemsty wraz zemną iednoczy,

Ty który z moiej ręki czekasz twego losu,

Poznaj swą przyjaciółkę i słuchaj iey głosu!

Niech cię nikczemność tego tłumu nie ustrasza,

Którego słaba klęska odwagę przygasza.

Wkrótce zobaczysz ten lud tak dzisiaj strwożony,

Szaleństwem i trucizną moją upoiony

Jak tve dumne układy silnie będzie wspierać,

Potykać się zuchwale i z chęcią umierać?

To rzekłszy, szybszym lotem niżli gromu strzała,

Niezgoda na powietrzne krainy wleciała.

Wszędy pustki, zwaliny, pożarów kurzyska,

Oczom iey wystawiał miłe widowiska:

Oddech iey wszędzie plenność naturze odbiera.

Zarażony w zarodzie swym owoc umiera.

Kłos uschnięty upada, i drzewa się chwieją,

Cmi się pogodne niebo, *planety* blednieją;

A gromy ustawiczne swym hukiem straszliwym,

Zdają się śmierć ogłaszać ludom nieszczęśliwym.

Obłok wiatru ku owym brzegom ią porywa,

Które bystry Erydan wodą swoją zmywa.

Rzym nakoniec okrutnym iey oczom przyświca,

Rzym, niegdyś iey świątynia i świata stolica.

Rzym ten, który wyrocznia Bogów zbyt łaskawa,

Przeznaczyła na zawsze dawać światu prawa.

Losem szczęśliwey broni, niegdyś był widziany,
Jak na skrwawionych tronach królów kuł w kaydany,
Wszystko pod iego orła uległo przemocą:
Dzisiay iest spokojniejszy lecz, z tąż samą mocą.
Zwycięzców swoich wzajem obciąża pętami,
Rozkazuie umysłom i rządzi sercami;
Zdania iego są bronią którą świat zwycięża.

Wśród murów pełnych niegdyś odgłosu oręża,
Na zwalinach kościołów Marsa i Bellony,
Kapłan iest na Cezarów tronie posadzony.
Xięża szczęśliwi depczą nogami w cichości,
Groby wielkich Katonów i Emilów kości.
Tron tam iest na ołtarzu, i tworczy prawicą
Oddane w iedne ręce berło z kadzielnicą.

Tam Bóg sam swój założył kościół niewzruszony,
Często prześladowany, zawsze wywyższony.
Pierwszy iego apostoł *prawdę* weń wprowadził,
I obok siebie *szczerść* z *prostotą* posadził.
Następcy długo przykład ten naśladowali,
Tym wyżsi, im się bardziej uniażać zdawali.
Ich czoła nie otaczał blask pereł i złota
Surowość obyczajów, ubóstwo i cnota,
Były iedyne dobra, których pilnie strzegli
Gdy z słomianych lepianek na męczeństwo biegli.
Czas nakoniec tę świętość zmienił obyczajów,
Zaczęli się dąć pychą, wchodzić w rządy kraiów;
Odtąd Rzym stał się spisków siedliskiem i zdrady,
Rządziły nim przewrotnych wiarołomne rady,

Truczny, oycobóystwa, fałszywe przysięgi,
Były zasadą bytu iego i potęgi:

Następcy Chrystusowi wórzód przybytku Bóstwa,
Mieścili nieczystości, gwałty cudzołóstwa.

I Rzym poddany prawom tych ludzkości wrogów,
Szczерze żałował swoich marmurowych bogów.

Później się rozsądniejszych prawideł trzymano;
Nie było tyle zbrodni, lub kryć ie umiano.

Pewny władzy kościoła kres był zamierzony, 3.

I Rzym iuż nie przestraszał, ale sądził trony:

A potrójney korony ozdoba wspaniała

Skromną cnotę zdziwionym ludóm okazała.

Lecz drugich, ze zręcznością, oszukania sztuka,

Stała się odtąd w Rzymie najpierwsza nauka.

Sixtus 4. w tenczas zarządzał kościołem i światem,
Jeżeli by bydź wielkim człękiem, dosyc. na tem

Ażeby bydź surowym, ostrym, utaionym;

W rzędzie najpierwszych królów *Sixt* ma bydź liczonym.

Winien on wielkość swoią lat piętnastu zdrady,

Umiał przez lat piętnaście kryć cnoty i wady:

I idąc do zamiarów swych krokiem niezwodnym,

Długo się tego stopnia wskazywał niegodnym.

Pod przemocnym ramieniem tego pana strachu,

Siedziała *polityka* w głębiach iego gmachu;

Córka *osobistości* i niesytesy *dumy*,

Z którey się *zdrad* i *fałszów* narodziły tłumy.

Ta *potwora* dowcipna, tak w wybiegi hoyna,

Obciążona *troskami* zda się bydź spokojna.

Jey oczy przenikliwe *spoczynkiem* wzgardzaią,
I nigdy snu miłego słodczy nie znaią.
Różnością kształtów, które co moment odmienia,
Oszuknie zdziwioney Europy spojrzienia,
Falsz cienki co iey zawsze ustom przewodniczy,
Zda się bydź samą *prawdą* w iey mowie zwodniczy;
Piętnem naywyższej woli swe wyroki znaczy,
I na swą stronę Boga ustawy tłumaczy.

Zaledwo co okrutną *niezgodę* postrzegła,
Zaraz ze sztuczną miną uściskać ią biegła.
W oczach mając *falsz* skryty, w ustach śmiech złośliwy
Wita i bierze do niey ten ton żaobliwy:

Nie iestem przyjaciółko, w tych czasach swobody,
Gdzie mi hołd przynosiły zwiedzione narody,
Gdzie poddana mey władzy Europa cała
Prawa moie, z kościoła prawami mieszała;
Ledwom co rzekła słowo, natychmiast zuchwali
Z tronu królowie do nóg moich się rzucali:
Mieszałam podług moiey woli świat poziomy,
Znane są moie z góry Watykanu gromy.
Ręka moia bywało, życie lub śmierć daie,
Dawałam, odbierałam i wracałam kraie.
Te czasy przeminęły... wyroki senatu 5-
Francuzkiego, kto iestem, odkrywaią światu.
Wierny swey religii, rwąc sztuk moich stróny,
Zagasza zapalone w mych ręku pioruny.
Poznaie moie sztuki, brzydzi się zaśloną,
I chce mścić się za *prawdę* przezemnie skrzywdzoną.

Czemuż dziś moiey chęci nie iest równa siła?
Abym to zgromadzenie zwiódła, rozróżniła!
Idźmy iednak: *niezgoda!* podnieć twe płomienie,
Zacniemy od Francyi świata spustoszenie,
Niech dźwiga nasze pęta, król i naród cały;
Rzekła: i na powietrze obydwie wzleciały.
Od wyniosłego Rzymu przepychów daleka,
I kościołów święconych próżności człowieka,
Których pozór wspaniały ludzi w oczy biie,
Pokorna *religia* w pustyniach się kryie.
Przemieszkiwa tam z Bogiem w pokoiu głębokim:
Imie iey rozniesione po świecie szerokim
Jest zwyczajnym pozorem okrucieństw tyranów,
Zasłoną dla pospółstwa, igrzyskiem dla panów.
Kochać iest iey wydziałem i cierpieć prawidłem,
Zuchwałych nieprzyjacioł pogardza czernidłem.
Bez ubiorów, bez sztuki, cicha i spokojna
W ustach iey ani w sercu nie powstała woyna.
Przed oczyma fałszerza na zawsze kryie się
Co przed iey ołtarz, szczęściu ślepemu hołd niesie.

Miłość iey dla Henryka co dnia wzmagała się
Wiedziała ta Bogini, że w niebawnym czasie
Mszcząc się za krzywdę którą ołtarz iey odbira,
Policzy w rzędzie dzieci swoich bohatera.
Sądziła go bydź godnym i prosiła Boga,
By nayprędzey nadeszła ta godzina droga.
W tym, okrutna *niezgoda* z *polityką* zdradną
Na swą nieprzyjaciołkę gwałtownie napadną;

Wznosi ona ku niebu płaczliwe weyrzenia;
 Bóg pozwala tey zbrodni dla iey doświadczenia.
 Wnet tę *iędze* używszy chytrości i siły,
 Świętami iey zasłony głowy swe okryły,
 Przybierają iey suknie zdradzieckie *poczwały*,
 I lecą do Paryża pełnić swe zamiary.

Z pochlebiającą miną zręczna *polityka*
 W głębią murów *Sorbony* zdradziecko się wmyka.
 Tam zbierali się mędrce, natury badacze,
 I wysokich praw nieba szanowni tłumacze
 Sędziowie chrześcijaństwa, bezstronności wzory,
 Wierni swey religii i królów podpory;
 Straże sprawiedliwości z chęci i urzędu,
 Dusze nieprzenikliwe na pociski błędu.
 Jak mało jest umysłow niewzruszoney cnoty!
 Przebranego straszdyła zdradzieckie pieśzcoty,
 Głos czarującey mowy wstrząsa ich oporem,
 Wyniosłych, obietnicą łudzi i honorem;
 Oczy ich blaskiem mitry mamieć potrafiła,
 Łakomego tajemnie chęci zakupiła;
 Uczony pochwałami zręcznemi nadęty,
 Zdradził, za to pochlebstwo, prawdy ołtarz święty;
 Trwożliwy odstepuie zagrożon iey władzą:
 Zbierają się w nacisku i w nacisku radzą.
 Tak, gdy się zamieszanie wznosiło okrutne,
 Prawda z płaczem te mieysca opuściła smutne.
 W tym ieden starzec w imie wszystkich głos podnosi:
 „Kościół stanowi królów, karze ich i znosi,

„My składamy ten kościół, prawem nasza wola,
„Nie chcemy *Walezego* za Francuzów króla,
„I przysiąg niegdyś świętych kruszemy łańcuchy. 6.
Ledwo wyrzekł te słowa, wnet piekielne duchy,
Niezgoda z polityką krwią wyrok rysuie,
Każdy przez nie przysięga, każdy podpisuie.
Wkrótce się obie nagle na powietrze wznoszą,
I okropny ten wyrok swym stronnikom głoszą.
To w sukni Augustyna, to znowu w Franciszka
Zakonow okolicznych zwiedzają siedliska.
Tam wywołują szereg owych cieniów dziki,
Dobrowolne ciężkiego iarzina niewolniki.
„Religii, rzekną im poznaycie ustawy
I mściycie się naywyższej przedwiecznego sprawy.
Poznaycie głos waszego oycy i patrona;
To żelazo którym ma ręka uzbroiona,
Straszliwy odszczepieńcom ten miecz obosieczny,
W ręce moje złożył go Bóg, Stwórca przedwieczny.
Wyidźcie z waszych zacieni, gorliwością waszą
Zbłąkani się nawrócą, złośliwi ustraszą.
Idźcie uczyć Francuzów niepewnych swey wiary,
Ze głowy królów, miłe są Bóstwu ofiary.
Pamiętaycie że owi święci Lewitanie,
Którym Bóg sam, swych ofiar zlecił sprawowanie;
Otrzymali to, niosąc przed tron stwórcy
Ręce krwią sfarbowane dzieci Izraela.
Co mówię? gdzież te czasy, te szczęśliwe lata,
Gdy w tey ziemi dla wiary brat zabił brata?

Wyście xieża, rządźili tą świętą wyprawą,
 Waszą, życie *Coligny* swe utracił sprawą.
 Krew płynęła, niechże znów płynie z każdej strony,
 Pokażcie się, natchniycie ten lud uwiedziony,
 Tak potwora, do zbrodni swych stronników wzywa,
 Wnet iey iad w obłąkane serca się rozliwa,
 Wprowadza do Paryża wchod mnichów szalony,
 Znak krzyża unosi się wpośród zgrai onyi;
 Spiewają, a okrutnym i bluźnierskim krzykiem
 Zdaią się czynić niebo ich zbrodni spółnikiem
 Przeklęstwa, nienawiści i zemsty wołania,
 Mieszają do publiczney proźby i błagania!
 Zbyt zuchwali kapłani, niegodni żołnierze!
 Habity wasze kryły zbroie i pancerze:
 Dzida i szabla w ręku waszym połyskała.
 Tak więc w murach Paryża, ta kupa zuchwała
 Idzie pośród nacisku i okrzyków mnóstwa,
 Za obrazem pokoiu i dobroci Bóstwa
Mayencyusz z daleka te dziwactwa widzi,
 Pochwała one głośno, tajemnie z nich szydzi:
 Wie on, że lud błędami i dumą rządżony,
Fanatyzm z *religią* mieszać przyuczony;
 Zna on dobrze tę sztukę, potrzebną dla tronów,
 Karmienia błędow ludu i ich zabobonów.
 Zimno więc na to patrzy i roi nadzieie:
 Mędrzec się tym obraża, a żołnierz się śmieie.
 Ale lud rozhukany szle aż pod niebiosy,
 Uniesienia radości i okrzyków głośy.

Jak

Jak wprzód boiaźń zuchwalstwa iego mieysce wzięła,
Tak teraz wściekłość serca powszechnie obięła.

Tak Bóg morza na swoiey Amfitryty łonie,

Wstrzymuie, lub porusza Oceanu tonie.

Już *niezgoda*, *szesnastu* obrała spiskowych, 8.

Oznaczonych mordami, do zbrodni gotowych.

Ci dumni ulubieńce *monarchini* nowey,

Na wóz, razem wsiadają, obok swey *królowey*:

Zemsta, *wściekłość*, *przesady* i *śmierć* z *iędzów* zgraią,

Brodząc we krwi potokach, wchód ich poprzedzają.

Wzgardliwi urodzeniem i swym życiem podłem,

Zawiść dla królów była pierwszości ich źródłem;

I aż na tron wzniesieni wśród okrzyków tłoku,

Mayencyusz drzy, widząc ich przy swoim boku:

Pospolite domowych zamieszkań igrzyska,

Co strącają z wysoka, a podnoszą z niska! 9.

Tak właśnie, kiedy wiatry srogie wód tyrany,

Wzruszają groźne fale *Renu* lub *Sekwany*;

Gnóy i błoto co w dołach odwiecznie spoczywa,

Wznosi się na powierzchnią i po wodzie pływa.

Lub gdy pożar, ten ociec klęsk i spustoszenia,

Miasto iakowe, w gruzy i popioł zamienia;

Ołów i cyna, które ogień w płyn roztwiera,

Miesza się z czystym złotem i blask mu odbiera.

W tey nieszczęsney narodu obyczaiów skazie,

Temis się opierała powszechney zarazie.

Duma, chciwość, pogróżki, nadzieie złoczone,

Nie zdołały iey wagi schylić w iedną stronę.

Kościół iey był bez plamy... zewsząd wypędzona
Sprawiedliwość, w iey murach została schroniona.

Był w tym kościele senat szanowny i stary,
Który wspierał niewinność, zbrodniom mierzył kary;
I będąc praw oyczyzny wsparciem niewzruszonym,
Szedł śrzednią drogą między narodem i tronem.
W sprawiedliwości królów pełen zaufania,
Niósł nieraz przed ich oczy, narodu żądania.
Dobro kraiu iedynym iego celem było,
Nigdy pochlebstwo, mowy iego nie splamiło;
Odważny kiedy widział potrzebę tey cnoty,
Różnił prawo, od dzikich rozkazów despoty.
Dumne Rzymu zamiary przyzwyczaion gromić,
Znał go, czcił iak należy i umiał poskromić.

Dzikich związków tyranów niegodziwa rota,
Już kościoła Temidy otoczyła wrota.

Bussi prowadził onych, ten zapasnik podły, 20.
Którego zbrodnie na szczyt godności powiodły.
Do zgromadzenia, kraiu władającego losem,
Wchodzi, i z tym zuchwałym obraca się głosem.
„Wy co w praw zaciemnianiu spędziliście życie
„Podli, co się podporą tronu bydź sądzicie;
„Którzy pośrzód niezgody, zamieszania, śpisków,
„Chełpicie się, z przedażnych godności połysków.
„Boiaźliwi wśrzód woyny, w pokoju zuchwali,
„Słuchaycie ludzi, którzy prawa swe poznali.
„Wprzód byli ludzie, niżli powstali królowie,
„Zwalamy to, co nasi zrobili przodkowie.

„Ten lud aż nazbyt długo przez was omamiony,
 „Znużył się już koroną, i niema korony...
 „Zmażcie wyraz, którym się chełpi duma wasza,
 „Wyraz pełnomocności, który nas przestrasza.
 „Trzymajcie miejsce stanów, nie miejsce tyrana,
 „I sądźcie w imie ludu, naywyższego Pana.
 „Naśladuycie *Sorbonę*, lub tem zgromadzeniem....

Senat przyjął tę mowę z szlachetnem milczeniem.
 Tak niegdyś w murach Rzymu, wśród ogniów płomieni,
 Owi senatorowie wiekiem obciążeni,
 Niewzruszeni na krzesłach, spokojni i śmiali,
 Dzikich Gallów i z niemi śmierci wyglądali.
Bussi pełen szaleństwa, lecz równie zmieszany,
 „Bądźcie posłuszni, rzecze, lub srogie kaydany...
 W tenczas *Harlay* powstaie, ów *Harlay* wspaniały,
 Naczelnik parlamentu, w pracach zestarzały:
 Pogodne iego czoło, szlachetna postawa,
 Jest wyrzutem dla zdrayców, przed któremi stawa,
 Sprawiedliwości, razem z nim, szanowni stróże,
 Daią chętnie swe głowy pod tyranów noże;
 Wierności należącey swym królom ofiary,
 Chcą dzielić z naczelnikiem chwałę takiey kary.

O muzo, opowiedz mi te sławne imiona,
 Niech w potomności pamięć ich będzie święcona!
 Cnotliwego *Potier*, *Molé* i *Bayeula* 11.
 Sprawiedliwego *de Thou* młodego *Longueila*
 Którego by przyspieszyć przeznaczenie chwały,
 Cnota i męstwo, lata uprzedzić zdołały.

Cały nareszcie senat okuty w kajdany,
 I na pośmiech pospolstwa haniebnie skazany,
 Został w zamczysku owym zamknięty niegodnie, 12.
 Które mieści tak często niewinność i zbrodnie.
 Tak całą postać kraiu zdraycy odmienili,
Sorbony niemasz więcey, senat wywrócili.
 Lecz dla czego ten nacisk, krzyki żałobliwe,
 Dla czego te narzędzia śmierci nieszczęśliwe?
 Cóż są znowu za ludzie, których ręka kata,
 Za rozkazem tyranów, ma zgładzić ze świata?
 Temże są u nas cnoty, co i zbrodnie główne?
Briston, 13. *Larcher* i *Tardif*, ofiary szanowne!
 Śmiercią taką, wasz żywot nie został splamiony,
 Cienie wielkie! wstyd nie był dla was utworzony:
 Imie wasze w naydalszą potomność popłynie,
 Ten nigdy nie umiera, kto za wolność ginie.

Lecz tym czasem, *niezгода*, wśród spiskowych rzeszy,
 Dobrym się powodzeniem swych zamiarów cieszy,
 Wzrok iey na te widoki dziki i spokojny,
 Uważa nieszczęśliwe okropności woyny:
 W murach krwią sposoczonych, ludy uwiedzione,
 Sprzysięgłe przeciw królom, w sobie rozrużnione;
 Oplakane igrzyska dumy swoich panów,
 Gubiące swą oyczyznę, dla wsparcia tyranów;
 Zewnątrz niebezpieczeństwo, wewnątrz zakłócenie,
 A wszędzie rozwaliny, śmierć i spustoszenie.

Koniec Pieśni Czwartej.

Pieśń Piąta.

— 8 —

Treść.

Natarczywość oblegających wzmagą się. *Nie-zgoda* pobudza Klemensa do zabicia króla. Wyprowadza z głębi piekłów *szatana fanatyzmu*, który przewodniczy tej zbrodni. Ofiara związkowych duchom piekielnym. Zabicie *Henryka III*^{go}. Uczucia *Henryka IV*^{go}. Woysko ogłasza go królem Francuzów.

Tym czasem szereg strasznych narzędzi się zbliża,
Co w swoim łonie zgubę przynosi Paryża,
Szyją powietrze zewsząd niezliczone strzały,
I tysiąc paszczyk spiżu piorunuie wały.

Mayencyusz, szesnastu i zapał ich dziki,
Rozhukanego ludu zuchwałość i krzyki,

I zgorzeniem *Doktorów* mowa napełniona,
Zbyt słabą są pomocą przeciwko Burbona.
Miecz zwycięzki za śladem iego postępował,
Próżno *Sixtus*, i *Filip*, i *Rzym* piorunował.
Rzymu już dawno bać się przestał świat poziomy,
Gubiły się w powietrzu słabe iego gromy;
A powolność właściwa od wieków Hiszpanom,
Małą pomocą stać się mogła Paryżanom:
Zołnierz *Filipa* w całym kraju rozpierchniony,
Stał się klęską Francuzow, zamiast ich obrony.
Dumny król, wszystkie środki do tego sposobił,
Aby kraj wyniszczony łupem swoim zrobił.
Wyniosłość iego w suknię przyjaźni odziana,
Na miejscu sprzymierzenca, gotowała pana.
Gdy iednego szaleńca dzikie uniesienie,
Zdało się na czas iaki zmienić przeznaczenie.

O wy murów Paryża mieszkańce szczęśliwi!
Których przyjazne niebo w lepszych czasach żywi,
Darujcie, gdy me pióro odnowi pamięci,
Zbrodnicze, waszych dziadów, czynności i chęci.
Okropność ich występków na was się nie złała,
Wasza miłość dla królów, czarność ich zinała.

Od naydawniejszych czasów, kościół z swego łona
Wydawał męczenników, których zgromadzona
Pewna liczba w zamiarze ich prawideł czystym,
Poświęcała się Bogu szlubem uroczystym.
Różni od innych ludzi ostrością ustawy,
Wyrzekli się próżności świata i zabawy.

I dla pewnych uroień drugich porzucili,
 Którym pożytecznemi stać się mogli byli.
 Drudzy się do lepszego przybliżając celu,
 Wstąpili na ambony, oświecali wielu,
 Lecz się wkrótce próżnością i pychą nadęli,
 Po świecie rozsypani, zepsucie przejęli.
 Nie iedną ich wyniosłość zatrzęśła krainą,
 I nie raz krwi rozlania stali się przyczyną.
 Tak to u ludzi, w smutney błędów mieszaniu,
 Ze zródła nayświętszego, złe okrutne płynie.

Ci, którzy Dominika wzięli za wzór życie
 W Hiszpanii stanęli na godności szczycie.
 A porzuciwszy niskie urzędy i prace,
 Przenieśli się zbyt nagle aż w królów pałace.
 Z niemnieyszą gorliwością, ale z mnieyszą siłą,
 Wiele się tych zgromadzeń w Francyi mieściło.
 Wspierani od monarchów, poważani wszędzie,
 Szczęśliwi, gdyby Klemens nie był w onych rzędzie!

Klemens z młodości między temi pustelniki^{1.}
 Nosił zdradliwą duszę, umysł zły i dziki;
 Zabobonny, ponury, i zbyt łatwowierny,
 Chwycił się strony swemu królowi niewierny:
 Serce tego szaleńca *niezgoda* postrzegła,
 I zaraz go swym iadem napoić pobiegła.
 Codzień przed ołtarzami padłszy na kolana,
 Nużył proźbami swemi naywyższego Pana.
 Mówią, że raz popiołem posypawszy głowę,
 Tę zbrodniczę do nieba śmiał obrócić mowę.

vertu souve
 "se"
 faible et
 dure

„Boże przed którym dumny tyran z tronu leci,
 Zawszeż uciskać będziesz, wierne tobie dzieci?
 I króla, co cię krzywdzi, wspierając układy,
 Uwieńczać szczęściem mordy, niezbożność i zdrady?
 Dość już doświadczyliśmy klęsk i nieszczęść wiele,
 Czas, by twoi doznali ich nieprzyjaciele!
 Oddal od wiernych nędzę, w iey groźnym wylewie,
 I uwolń nas od króla, nadanego w gniewie!
 Przydź, niech się świetne zniżą przed tobą obłoki,
 Niechay Anioł niszczyciel poprzedza twe kroki,
 Przydź, zstąp, uzbrój się, niechay pioruny straszliwe,
 Uderzą i rozproszą ich woyska złośliwe!
 Niechay oba królowie i ich przyjaciele,
 Padną, iak pod żniwiarza sierpem młode ziele,
 I niechay, na mogile z ich trupów złożony,
 Związkowi katolicy białą ci pokłony.

Niezgoda się tym czasem w powietrzu unosi,
 Słyszy to i natychmiast do piekła przenosi;
 Wyprowadza natychmiast z owych królestw ciemnych,
 Naysroźszego tyrana narodów podziemnych.
 Przychodzi... *Fanatyzm* iest imie tey poczwary,
 Był on we wszystkich czasach wyrodny syn *wiary*.
 Zbroiny na iey obronę, zgubę iey gotuie,
 I przyjęty w iey łono, niszczy go i truie.

On to był który w Raba, na brzegach Arnona,^{2.}
 Prowadził do okrucieństw potomków Ammona,
 Gdy Bogu Molokowi matki wzdychające,
 Poświęcały swych dzieci wnętrzości kurzące.

On dyktował Jeftemu, tę przysięgę smutną,
I w serce córki iego wiódł rękę okrutną.
Jego to duchem Kalchas niezbożnie natchniony,
Dopominał się śmierci Achillesa żony.
Francyo, przemieszkiwał długo w twoim lesie,
Czcijaś mordy i srogość w dzikim Teutatesie 3.
Pamiętasz te zabójstwa, zbrodnie i bezwstydy,
Które twym podłym bożkom święciły Druidy.
On z góry Kapitolu krzyczał na pogany,
Wyniszczcie, zabijajcie, męczcie chrześciany.
Ale kiedy Rzym poznał prawdziwego Boga,
W kościół iego przeniosła się *pozwara* sroga,
I natchnąwszy dzikością chrześcianów serce,
Z łagodnych męczenników porobił morderce.
On w burzliwym Londynie, był duszą tey strony 4.
Która na króla swego wzniosła miecz skrwawiony.
On zapala te ognie w Lizbonie, w Madrycie,
Gdzie żydzi tracą w mękach nieszczęśliwe życie,
Których palą pobożnie chrześcian pasterze,
Dla tego, że w swych oyców wytrzymują wierze.
Zawsze by łatwowierność uwodzić pozorem,
Ukrywał się pod świętym kapłanów ubiorem;
Lecz teraz aby nowe wykonać zamiary,
Nową bierze postawę i nowe maskary.
Zuchwałość, przemysł, sztuka, sprzężyn swych porusza
I daie tey *potworze* postać *Gwizyusza*.
Owego *Gwizyusza*, Francyi tyrana,
Naczelnika spiskowych, króla swego pana;

Który po śmierci nawet możny, niespokoiny,
 Nurzał całą Francją w okropnościach wojny.
 Straszliwym hełmem okrył wyniosłą swą głowę,
 Żelazo trzymał w ręku do mordów gotowe;
 W piersiach jego widoczne były owe rany,
 Któreми niegdyś w *Blois* był zamordowany.
 A krew, która się z onych potokami łała,
 Zemsty na *Walezego* wzywać się zdawała.

W tym to smutnym ubiorze wymierza swe kroki,
 I wśród ciszy którą sen sprawuje głęboki,
 Przychodzi do Klemensa pustyni odludny,
Zabobon, *uprzedzenie*, tudzież *fałsz* obłudny,
 Dzika *gorliwość* co swój zapał rozpościera,
 Czuwała u drzwi jego i one otwiera.
 Wchodzi, 5. i głosem pełnym powagi i groźby;
 „Bóg, rzecze mu, wysłuchał twe gorące proźby,
 Lecz czyż od gorliwości twej i przywiązania,
 Nie otrzyma, iak skargi i próżne wołania?...
 Bogu, co wspiera *związek*, innych ofiar trzeba,
 Od ciebie to zależy, o co prosisz nieba.
 Gdyby niegdyś, ta Judyt, co kray swój zbawiła, 6.
 Łzy tylko swoje była Bogu poświęciła;
 Gdyby się życia swego straty obawiała,
 Byłaby Betulią w popiołach widziela.
 Oto iest święty przykład do naśladowania,
 Oto ofiara, godna twego powołania.
 Ale widzę twarz twoją wstydem zrumienioną,
 Spiesz się, biegnij, i ręką we krwi poświęconą:

Wywracając tron który zbrodnie zbudowały,
Mścij się za Rzym, za Paryż, za mnie, i świat cały.
Walezyusz zaboystwem zbył się mnie niegodnie,
Karżny tymże sposobem króla tego zbrodnie.
Lecz stając się zabójcą w kościoła potrzebie,
Co iest zbrodnią dla niego, zasługą dla ciebie.
W sprawie Boga, krok każdy staie się godziwy,
Zdrada wtedy chwalebna i mord sprawiedliwy.
Co mówię? niebo każe zabić tę poczwarę,
I twym rękóm tę świętą powierza ofiarę:
Szczęśliwy! gdybyś zdołał za iednym zamachem,
Połączyć Nawarczyka i wstrząść całym gmachem...
By Francya pozbywszy się tyranów plemienia
Mogła... ale nie ten iest wyrok przeznaczenia.
Burbon ieszcze żyć będzie, różnych odmian świadek;
Bóg innym rękóm iego polecił upadek.
Ty zaś dopełń rozkazy świata stwórcy, i
I przyim ten upominek, który ci udziela,
Potwora, na te słowa, zabłysnęła mieczem,
Który *zawiść* skropiła piekielnym rozcieczem.
I złożywszy w Klemensa ręce dar śmiertelny,
Zniknęła, i w nocy się pogrzebła piekielny.
Mniey do obłędu duszy iego było trzeba,
Sądził się uwładanym bydź, do zemsty nieba.
Całnie dar okropny, Bóstwu składa dzięki,
I na kolanach wzywa naywyższego ręki.
A pełny iego sercem władnącej poczwary,
Z pobożnością zaboystwa układa zamiary.

Jakie nad śmiertelnemi błąd ma panowanie!

Klemens, był w ten czas w szczęścia i pokoiu stanie.

dodane Ufność w zbrodniczey iego duszy przemieszkiwa,

Którą niewinność w serca nieskażone wliwa.

Jego spokojna ziadłość cieszy się nadzieią, 7.

I w skromnych oczach cnoty promienie iaśnieją.

Wznosi do nieba proźby i modły zdradzieckie,

A pod habitem kryje żelazo zboieckie.

Idzie... iego stronnicy wiadomi o zbrodni,

I rzucając mu kwiaty na drodze przechodni,

Zdęci uszanowaniem do bram go prowadzą,

Błogosławią za myśli, nauczają, radzą;

Mieszczą iuż imię iego w owych świętych rzędzie,

Których na zawsze pycha Rzymu wielbić będzie;

Nazywają go kraiu mścicielem i wiary,

I iuż z kadzidłem w ręku święcą mu ofiary.

Z mniejszym niegdys zapałem, w pierwiastkowym stanie

Wzgardzający boiaźnią śmierci chrześciance,

Gdy tyran oddawał ich w dzikie katów ręce,

Wszyscy towarzyszyli braci swoich męce;

Zazdrościli ich szczęścia, sławili przykłady,

I z płaczem, święte ich stóp całowali ślady.

Chrześcianin prawdziwy, widzarz zaślepiiony,

Często się okrywają iednemi znamiony.

Każdy mniemania swego znajduie spółników,

Zbrodnia ma bohaterów i błąd męczeników.

Tak nas fałszu i prawdy różnica nie trudzi,

Ze wielkich zbrodniow, bierzem za naywiększych ludzi!

Mayencyusz, którego wzrok wszystko przenika,
Widząc raz zgotowany, zręcznie się umyka.
Układając korzyście w swoim sercu dzikiem,
Dozwala zbrodni, niechcąc byź oney współnikiem
Chytrze o nią spiskowym poleca starania,
I tysiącem wybiegów imie swe zasłania.

Tym czasem gdy spiskowych zgraia buntownicza
Rad swoich i sposobów mnichowi użycza,
Szesnastu, w tymże czasie, usilność zbyt śmiała,
O tym strasznym wypadku losu się badała.

Medicis 8. niegdyś przez swe śmieszne zabobony,
Chciała zerwać z przyszłości kryjące zasłony;
Długo się zagłębiała w tey sztuce zwodniczey,
Zawsze tak niepodobney i często zbrodniczey.
Wszystko szło za przykładem swoiey monarchini,
Lud, ślepy naśladowca tego co dwór czyni,
Uniesiony cudami, miłośnik nowości,
Oddał się zabobonów całej bezbożności.

W pośrodku cieniów nocy, pod smutne sklepienie,
Cichość, zaprowadziła onych zgromadzenie,
Gdzie przy połysku bladym czarnoksiężkicy świcy,
Wznosi się podły ołtarz, na wierzchu grobnicy.
Na nim są zawieszzone dwóch królów portrety
Przeciw którym ich złości zmierzone sztylety.
W ołtarzu owych zbrodniów świętokradzka rzesza,
Z imieniem piekła, imie Przedwiecznego miesza.
Naczynia napełnione krwią, wzdłuż murów stały,
W które się końce mieczów i włóczni nurzały.

Tchnąca zgrozą pozorność tych smutnych tajników!...
 Kapłanem był tych ofiar ieden z Hebrayczyków,
 Co wygnani z swej ziemi i świata tułacze,
 Niosą z kraiu do kraiu swą chytrość i płacze:
 A starożytną kupą śmiesznych zababonów,
 Napełnili narody i dosięgli tronów.

Związkowi, okrążywszy w koło tę poczwarę,
 Zaczynaią z hałasem straszliwą ofiarę;
 Broczą we krwi swe ręce okrutni morderce,
 I chcą przeszyć w ołtarzu *Walezego* serce.
 Lecz z większą okropnością wściekłość ich szalona,
 Rzuca pod nogi obraz wielkiego Burbona;
 Sądząc że śmierć posłuszna pełniąc ich rozkazy,
 Zywym królom, też same pozadaie razy. 9.

Zyd tymczasem bluźnierstwa połączy z modłami, 10.
 Swiadczy się bezdennością, Bogiem, niebiosami,
 Wzywa duchów, co z nieba zostali strąceni,
 Wzywa ognia piorunów i piekła płomieni.

Taką niegdyś w Gelboa ta ofiara była,
 Co Pytonissa bogom piekielnym święciła;
 W tenczas gdy okrutnego przed króla spóyrzenie,
 Wywołać śmiała straszne Samuela cienie.
 Tak Prorocy fałszywi, niegdyś i zuchwali,
 Naprzeciwko Judei przekląstwa miotali.
 Albo też tak Ateius 11. niezblągany w Rzymie,
 Złorzeczył broni Krassa i kłął iego imie.

27 Na straszny, czarodziejskiej odgłos iego mowy,
Szesnastu sądzi, że Bóg wykonać gotowy

Ich chęci, odkrycie im wnet to co przeznaczył:
Bóg aby ich ukarać, wysłuchać ich raczył.
Wstrzymuie na czas pewny ustawy natury,
Z owych lochow daie się słyszeć szum ponury;
Błyskawice ustawne w ciemności głębinie
Niosą światło, które się odradza i ginie.
W tym Burbon, pełen chwały, w tey postrachów zgrozie,
Pokazał się ich oczom na zwyciężkim wozie.
Szlachetne iego czoło laury okrywały,
A ręce berłem królów Francuzkich władaly.
Wnet się ogień piorunów przez powietrze szyie,
Ołtarz w płomieniach pada i w ziemi się kryie.
Zyđ utracą nadzieię z całą swoich zgraią,
Którzy przeięci strachem na twarz upadaia.

Te pioruny, te ognie i ten szum straszliwy
Był godłem *Walezego* zguby niewątpliwy;
Bóg, podkryślił godziny iego przeznaczenia,
Odsunawszy posiłek swojego ramienia.
Smierć niecierpliwie na swą czekała ofiarę
I zbrodnia dopuszczona na *Henryka* karę,

Klemens, w obóz królewski bez boiaźni wkracza;
Przychodzi i że z królem chce mówić, oświacza.
Upewnia, że tam ręką Boga sprowadzony,
Może przywrócić prawa i władzę korony:
Ze ważne tajemnice ma odkryć, powiada,
Každy o prawdzie wątpi, pyta się i bada
Habit mnicha w tym czasie był zbyt podeyrzany,
Ale ścisłe badanie przyiał nie zmieszany.

Odpowiedział na wszystko z naywiększą prostotą,
Zdało się że mu prawda przewodniczy z cnotą.

W reszcie w obecność kròła stawiaia go warty...

twierdza Wzrok monarchy nie zmieszał tey stwory zazarty...

Z miną pełną pokory, pada na kolana,

I mierzy raz zabóyczy w serce swego pana.

A *kłamstwo*, które ięzyk iego prowadziło,

Tę wiarołomną mowę w usta mu włożyło.

„Pozwól, rzekł, wielki kròlu, abym mowę moią

Zwrócił naprzód do Boga ktòrym trony stoia.

I aby mu me serce przesłać mogło dzięki,

Za dary, co na ciebie wylewa z swey ręki.

W pośròdku nieprzyjaciół twych kupy złośliwy,

Rostropny *Villerois*, *Potier* cnotliwy 12.

Wielki *Harlay* 13. ktòrego gorliwość doznana,

Dochowali wierności dla swojego pana.

Z głębi więzienia, *związku* pogardziaią władzą,

Łączą serca i twoich przyjaciół gromadzą.

Bóg, co zamiary swoje, gardząc potężnemi,

Lubi często wypełniać rękami słabemi,

Przed wielkiego *Harleja* sam mię zaprowadził,

On mi pokazał ścieżki, nauczył i radził,

Ażebym tu przyszedłszy samemu kròlowi,

Oddał list, ktòry losy Francyi stanowi.

Henryk, list ten z naywiększym pospiechem odbiera,

I łyzy radości z oczu zbyt czułych ociera;

Kiedyż, rzekł, podług moiey woli i żądania,

Będę mógł tve nadgrodzić gorliwe starania!

To

To mówiąc dobroczynną swą rękę wyciąga....
 Potwora w tym momencie, po puginał siaga,
 Uderza nim, wymuie i wściekle kaliczy...
 Płynie krew... tłum przytomnych zbiega się i krzyczy:
 Tysiąc rąk podniesionych na zdrajcy skaramie.
 On niezmrużając oka, z wzdargą patrzy na nie;
 Spełniwszy swe zamiary, których świętość czuie,
 Na kolanach w nadgrodeń śmierci oczekuje,
 Sądzi, że wsparł oyczyznę i kościół w potrzebie,
 I zda się widzieć nieba otwarte dla siebie;
 A o resztę męczeństwa modląc się z pokorą,
 Błogosławi te razy, co mu życie biorą.
 Nieszczęśliwa ślepoto, dzikie obłąkanie!
 Co wzniecasz razem zgrozę i politowanie!
 I ty może mniej winny tej okropney zbrodni,
 Niżli te podłe dusze i mędrzy niegodni,
 Których iad rozlewając wszędy mowa dzika,
 Pomieszła słabego rozum pustelnika! *sohtarje*

Już ostatniej godziny *Walezy* się tykał,
 I w pół zawartym oczom dzień na zawsze znikał;
 Dworscy jego w około, lejąc łyzy obfite,
 Rozróżnieni przez swoje chęci rozmaite,
 Gdy każdy z nich złorzeczy i każdy się żali,
 Zmyślona lub prawdziwą, boleść wyrażali.
 Tych, dla których roiła nadzieię, odmiana,
 Bardzo słabo dotykał, przypadek ich pana.
 Drudzy, którzy upadek swój w oney widzieli,
 Zamiast króla, nad własnym nieszczęściem łyzy leli.

Wpośrodku tych lamentów, i płaczów, i krzyku,
Tyś wylewał łzy szczere, cnotliwy Henryku!
Był on twój nieprzyjaciel; ale wielka dusza,
Łatwo w takim momencie żalem się porusza.
Serce twoje litością było rozrzewnione,
Zapomniawszy, że śmierć ta, daie ci korone.

W reszcie król czuiąc moment ostatni zbliżony,
Zwrócił wzrok na Burbona śmiercią obciążony.
I przycisnąwszy jego rękę pełną chwały,
„Wstrzymaj rzecze, łzy twoje Burbonie wspaniały.
Świat cały zagniewany, winien mię żałować,
Ty zaś staraj się zemścić za mnie i panować...
Umieram, i zostawiam cię w pośrodku burzy,
Pod niebem co grzmi jeszcze i zewsząd się chmurzy;
Berło moje w twe ręce dostać się powinno,
Umiałeś je swą bronić ręką dobroczynną.
Lecz pamiętaj, że piorun zawsze je otacza,
Lękaj się tego Boga, co ci je przeznacza!
O gdybyś oddaliwszy występne mniemanie,
Ołtarzom jego winne zwrócił szanowanie!
Bądź zdrow, panuy szczęśliwy, niechay ręka Boża
Broni wielkie tve życie, od zabóyców noża.
Poznaiesz teraz związek i jego sposoby,
Chce on stopniami do twej zbliżyć się osoby.
Przydzie kiedy czas może, gdy ręką zdrayczyną...
Boże, zachowaj światu cnotę tak iedyną!
Pozwól... lecz w tym momencie śmierć nielitościwa
Ostatnie węzły życia królewskiego zrywa. 14.

Na odgłos iego śmierci, Paryż rozhukany,
Uniesieniem zbrodniczey radości oddany,
Wznosi krzyki wesela, zastanawia prace,
Otwiera swe kościoły, oświeca pałace;
Stroi mieszkańców głowy w korony kwieciste
I dzień ten iuż przeznaczą na święto wieczyste.
Burbon w ich oczach nadto wydawał się mały;
Nie mający za sobą prócz męstwa i chwały,
Czyliż potrafi zwalczyć *Ligę* umocnioną,
Nieprzyjaznych Hiszpanów, wiarę obrażoną,
I gromy Watykanu i przekłętwa wieczne,
I złoto Ameryki bardziej niebezpieczne?...
Już niektórzy gorliwi swej wiary stronnicy,
Gorsi obywatele niżli katolicy,
Zasłoną pobożności podły zamiar kryli,
I znaki swe, od znaków Kalwina dzielili.
Lecz reszta, których zdradny ten podstęp obraża,
Zapał swój i gorliwość, dla królów pomnaża.
Ci waleczni żołnierze, przyjaciele stali,
Co walcząc pod Burbonem ciągle zwyciężali,
Zniepewnioney Francyi upewniali losy,
Dali chętne wielkiemu Burbonowi głosy.
Dzielni kawalerowie, *Givris* i *d'Aumony*,
Zbyt sławni *Montmorencis*, *Sancis* i *Crillonys*,
Co lepiej znają wojny niżli tajemnice,
Na obie świata z nim iść żądają granice.
Wierni swej religii i wierni królowi,
Sława mówi, posłuszni są oney głosowi.

Przyjaciele, rzekł Burbon, praw Francyi stroże,
Odwaga tylko wasza tron mi oddać może.
Parowie, namaszczenie i ta pompa cała,
Stanowi pozor tronów, lecz praw mych nie działa.
Pierwsi wasi królowie, odważni i śmiali
Na tarczy przodków waszych przysięgi słuchali.
Oboz zwycięzców, w wojnie słuszą rządzony,
Ma sam prawo odbierać i dawać korony.
Tak się Burbon tłumaczy, i nie mówiąc wiele
Gotuje się to stwierdzić, walcząc na ich czele.

Koniec Pieśni piątej.

Pieśń Szósta.

Treść.

Po śmierci *Henryka III*^{go} stany zbierają się w Paryżu dla obrania króla. Gdy uwagami w tym celu są zajęte, *Henryk IV*^{ty} przypuszcza szturm do miasta. Zgromadzenie stanów rozdziela się. Ci którzy ie składali, idą potykać się na wałach. Opisanie tej bitwy. Pokazanie się świętego *Ludwika Henrykowi IV*^{mu}.

Jest to zwyczaj, co czasów zbyt dawnych zasiąga,
Iż gdy śmierć zgubne razy, na tron nasz rozciąga,
I kiedy krwi królewskiej oyczyźnie tak miły,
W ostatnich się kanałach zródła wysuszyły:
Lud swoje pierwiastkowe prawa rozpościera,
Odmienia swe ustawy, i rządców obiera.
Stany które wolności kraiu przewodniczą,
Mianują króla, władzę onego graniczą,

Podane

Tak niegdyś dziady nasze, mocą swych dekretów,
Na mieyscu Karlowingów, dali nam Kapetów.

Liga, którą zuchwałość i ślepotą rządzi,
Zebranie takich stanów potrzebnym byźdź sądzi;¹
I myśli że nabyła przez zamach nieprawy,
Mocy, obierać króla i zmieniać ustawy.

Zda się iey, że pozorem iakiey bądź korony,
Burbon będzie odparty, lud lepiej zwiedziony;
Ze król, nada powagę i świętość ich czynom,
Jedność różnym zamiarom i pokrywkę winom;
Ze choć niesprawiedliwie korona oddana,
Zrobi lud spokojniejszym, który żąda pana.

Na tychmiast zbiegają się do stanów świątnicy
Z hałasem, ci zuchwali związku naczelnicy.
Lotaryńscy książęta, Nemuru hrabiowie,
Ambassador Hiszpanów i Rzymu posłowie,
Książę pełni zapału, Mędrcy uprzedzeni,
I Spiskowi mordami i krwią upoieni,
Dążą wszyscy do Luwru; gdzie przez wybor nowy,
Chcą krzywdzić starożytność ustawy kraiowy.
Zbytek, co się z nieszczęścia publicznego rodzi,
Okrutnemu zebraniu tych stanów przywodzi.
Nie widziano tam, owych książąt okazałych,
Naszych parów odwiecznych następców wspaniałych;
Co usiadłszy przy tronie i praw świętey szali,
Władzy, którey nie mają, pozor zachowali.
Tam członki parlamentów w tey okropney chwili,
Słabych wolności naszej szcztetów nie bronili;

Lilia nie stroiła Francuzkiej korony,
 I Luwr był obcą swoją postawą zdziwiony.
 Poseł Rzymu tam krzesłem był udarowany,
 I dla *Mayencyusza* tron przygotowany.

Pód nim te straszne słowa czytać można było:

„Wy, których ręce żadną nie ujęte siłą,
 „Wstrząsaią losem krajów i pokóy ich tłuką,
 „Niechay śmierć *Walezego* będzie wam nauką.
 Gromadzą się... wnet spiski, podeyscia, kabały,
 Z piekielnym swoim głosem usłyszeć się dały:
 Wstęga błędu, powszechnie okryła rozумы.
 Jeden niewolnik Rzymu nienasytney dumy,
 Utrzymiue z nikczemną dusz przedaznych stroną,
 Iż Lilia ma klęknąć przed tróyną koroną;
 I chce w łono Francyi przyiąć nieszczęśliwy
 Ten sąd, przewagi mnichów pamiętnik zelżywy².
 Który znosi Hiszpania i którym się brzydzi,
 Który mści się za ołtarz i który go hydzi;
 Który krwią obryzgany, otoczon stosami,
 Gniecie bladą niewinność, świętemi rękami:
 Właśnie, gdybyśmy w owych żyli czasach smutnych,
 Gdy ziemia czcila Bogów dzikich i okrutnych,
 Których, fałsz podły xięży i zdrada bezbożna
 Upewniały, że tylko krwią ubłagać można.

Drugi, którego chęci dwór Madrytu płaci,
 Chce mu sprzedać Oycyznę i krew swoich braci.
 Ale powszechnie chęci w naylicznieszey stronie,
 Sadzały *Mayencego* na Burbonów tronie.

Tego mu do ogromney władzy brakowało:
 Pomyślnego wypadku nadzieią zbyt śmiałą
 Karmił się w głębi serca swojego tajemnie,
 I świetnym tronu blaskiem łudził się przyjemnie.
 W tym *Potier* 5. powstaie i zabiera mowę,
 Prawda i cnota iego, składały wymowę.
 W tym czasie zarazonym spiskami i zbrodnią,
Potier, za słuszności szedł zawsze pochodnią:
 Stały przyziaciel cnoty i postrzegacz błędów,
 Wstrzymywał nieraz skutki szalonych zapędów;
 I dawną utrzymując nad niemi powagę,
 Dawał częstokroć prawdzie nad fałszami wagę.
 Wznosi głos... szmer się wznaga, ale wkrótce zgraie
 Spiskowych otoczą go i nacisk ustaie.
 Tak na okręcie, który nawałnica biła,
 Gdy pogoda wołania maytków uciszyła,
 Nie słychać tylko przodku powolne ruszenie,
 Co posłusznego morza szybuie przestrzenie.
 Takim właśnie *Potier* zdał się, mówiąc śmiało,
 I *zamięszanie* na głos onego milczało.
 „Oddaiecie, rzekł do nich, tron *Mayencyuszowi*,
 „Wyznaię, że na iego stronę wiele mówi:
 „*Mayencyusz* ma cnoty kryjące go sławą,
 „Sambym go wybrał, gdybym miał wybrania prawo.
 „Lecz to z ustawą naszą byłoby niezgodnym,
 „I gdy on chce korony, stał się iey niegodnym.
 Gdy to mówi, *Mayencyusz* wchodzi z całym dworem,
 Z całą pompą i z całym monarchów pozorem,

Potier zobaczył go okiem niezmienionem,
„Tak xiąże, rzekł do niego upewnienia tonem:
„Dość cię wiele szacuję, gdy pozwalam sobie
„Za Oyczyznę do ciebie mówić przeciw tobie.
„Próżno chcemy mieć prawo obierania krola,
„Francya ma Burbonów: przeznaczenia wola
„Zbliżając ród twój świetny do tego plemienia,
„Chciała im pomoc, twego upewnić ramienia.
„*Gwizyusz* z kraiu zmarłych żalić się niemoże,
„Smierci iego zemściły się *Klemensa* noże;
„Zbrodnią został zgładzony, zbrodnia go zemściła:
„Przestań więc, kiedy postać rzeczy się zmieniła.
„Niech się twój gniew zakończy z *Walezego* zgonem,
„Jakież krzywdy mogą cię zakłucać z Burbonem?
„To co was obóch kocha, niebo sprawiedliwe,
„Dało wam obóm dusze wielkie i cnotliwe.
„Ale słyszę, powszechne mrużenia i gwary,
„Te słowa *odszczepieniec*, *odrzutek* od wiary,
„Widzę iak dzikich xięży rada moia dziwi,
„Którzy z żelazem w ręku... stóycie nieszczęśliwi!
„Jakież to znówu prawo, lub gorliwość sroga
„Chciałaby wam zabronić, czcić waszego Boga?
„Syn *Ludwika* świętego, możnaż sobie tuszyć,
„Aby ołtarzów naszych zasady chciał kruszyć?
„Przy ich podnóżku żąda oświecić swe życie,
„Wielbi i pełni prawa, z których wy szydzicie!
„Sprawiedliwość i cnotę upoważnia wszędy,
„Szanuje wasz obrządek, nawet wasze błędy,

„Zostawia najwyższemu sędziemu stworzenia,
„Prawo potępiać ludzi za sposób myślenia.
„Chce nad nami iak ociec i iak król panować,
„I lepszy chrześcianin, idzie wam darować...
„Czemużby swem sunnieniem nie mógł wolnie rządzić?
„Kroź wreszcie sprawy królów nadał wam moc sądzić?
„Podli obywatele, żołnierze niegodni!
„Jak od owych chrześcian iesteście odrodni,
„Co niegdyś, nie uznaiąc pogaństwa bałwanów,
„Zyli cicho pod prawem czczących one panów,
„Bez wyrzutów, bez skargi, na śmierć się spieszyli,
„I umieraiąc za swych katów się modlili:
„Oni prawe chrześcian prowadzili życie,
„Ginęli za swych królów, wy swoich gubicie;
„I Bóg co w waszych ustach iest srogi i dziki,
„Jeżeli zemstę lubi, to z was okrutniki....

Nikt odpowiedzieć na tę mowę nie był śmiały,
Pociskiem prawdy serca rażone zostały.
Próżno w ich gruncie każdy usilnie przygasza
Zgrozę, którą zbrodniarzów umysły przestrasza;
Złość i boiaźń miota ich myśli roztargnione,
Gdy nagle liczne głosy pod niebo wzniesione,
W zgiełku krzyków te słowa usłyszeć dawały,
Do bronii obywatele, na mury, na wały!

Chmura, którą w powietrzu sprawiły kurzawy,
Zaćmiła zdziwionego słońca blask iaskrawy:
Huk bębnow, dźwięk piszczałek, i żołnierstwa krzyki,
Smierci co szła za niemi, były poprzedniki.

Tak gdy z pułnocnych pieczar wyrwą się z łoskotem,
Uprowadzane wiatrami z piorunem i grzmotem,
Zaciemniając powietrze przez prochy i kurze,
Przebiegają świat niski napowietrzne burze.
Wielkiego to Henryka był żołnierz straszliwy,
Co znudzony spoczynkiem, krwi i boiów chciwy,
Groząc zdaleka zgubą podłemu *związkowi*,
I wołając, zwycięstwo, szedł ku Paryżowi.

Burbon niechciał momentu drogiego utracić,
By grobowce *Henryka* świetnością zbogacić.
Nie kreśli na nich owych opisów błyszczących,
Które zmarli zyskują od dumy żyjących;
Nie okryły tych brzegów budowy wspaniałe,
Te mury niebotyczne, pamiętniki stałe,
Przez które choć niszczący czas ie nadweręża,
Próżność przemocnych, i czas i śmierć przezwycięża.
Chce do ciemney krainy przesłać mu ofiary,
I wielkim iego ceniom przyjemniejsze dary;
Skarać podłych zabójców, dumę *Ligi* skrucić,
I podbiwszy lud iego, szczęście mu przywrócić.

Na szturmie powszechnego odgłos niespodziany,
Rozdzielają się losów swych niepewne stany:
Mayencysz na wałach roskazy swe daie,
Żołnierstwo pod swoiemi chorągwiemi staie,
I wielkim krzykiem wzywa do strasznego sporu,
Ztamąd na szturm gotowi, a stąd do odporu.

Paryż nie był takowy w tym czasie burzliwym
Jakim się dziś wydaie Francuzom szczęśliwym,

Sto twierdz, które zuchwałość i strach zbudowały,
 To miasto w rozległości mniejszey zamykały:
 Te przedmieścia wspaniałe i tak rozpostarte
 Które ręka pokoju trzyma dziś otwarte,
 Te niezmiernego miasta zbyt świetne przychody,
 Te złoczone pałace, rokoszne ogrody,
 Były rozwlokłe sioła wałem otoczone,
 Głębokim od Paryża rowem oddzielone.

Wnet od wschodu Burbona zbliżają się szyki,
 Nadchodzą... a strach i śmierć są ich przewodniki.
 Ogień, żelazo, ołów, lecą z każdej strony,
 Grad strzał sypie oblężnik, tyleż oblężony;
 Już owe groźne wieże padają z łoskotem,
 Od kul podziurawione i wstrząśnione grznotem;
 Roty całe złamane i stłoczone w piasku,
 Członki ich rozrzucone wśród ięków i wrzasku;
 Żelazo niszczy wszystko, ogień wszystko psuie,
 I każda z stron obydwóch z piorunem wojuje.

W dawnych wiekach z mniej sztuki i przygotowania,
 Nieszczęśliwy śmiertelnik biegł do krwi rozlania;
 Mniej zapasów, mniej machin potrzeba bywało,
 Żelazo w rękę złości jego wystarczało.
 Okrutne ich potomki na tym nieprzestali,
 Wykradli ogień, który w obłokach się pali:
 Słysząc było ryczące te bomby straszliwe,
 Te zamieszek Flandryi płody nieszczęśliwe:
 W kulach z miedzi ukutych zamknięta salitra,
 Leci z więzieniem gdzie ją poszle sztuka chytra,

Kruszy go, i śmierć z oney wyskakuie wściekła.

Z większą ieszcze srogością druga *iedza* piekła,
Nauczyła w głębokie zakopywać rowy,
Podziemny piorun zawsze wybuchnąć gotowy.
Dzielny żołnierz w odwadze swoiey zaufany
Szuka śmierci i sławy na drodze krwią zalany;
W iednym momencie widać przepaście otwarte,
I czarne kłęby dymów siarki rozpostarte,
I liczne roty, które ta piekielna burza
Wznosi w górę, rozdziera, lub w otchłaniach nurza.

Na tyle niebezpieczeństw Burbon wystawiony:
Ta mu tylko została droga do korony.
Żołnierze wraz z nim temi wzgardzaią burzami,
Piorun iest nad ich głową, piekło pod nogami.
Lecz sława lata obok wielkiego Burbona,
Ją widzą, i każdego dusza podniesiona.

Mornay przez te gwałtowne zamieszania fale;
Postępuje poważnie, choć niemniey zuchwale;
Nieprzystępny dla złości równie iak obawy,
Głuchy na ryki harmat, spokojny wśród wrzawy,
Okiem mędrca na tę grę patrzy niebezpieczną,
Jako na klęskę świata smutną, leez konieczną.
Jak filozof, rzemiosło woyny ma w ohydzie,
Załuie swego pana, i w ślad za nim idzie.

W reszcie się tej fatalney drogi Burbon dobił,
Którą wał krwią zbroczony nieprzystępną robił;
Tam się z niebezpieczeństwem wzmaga bój surowy,
Faszyną i trupami napełniaią rowy.

Wnet po tey ciał stosami wyrównaney fosie,
Cisną się w przerwę murów i do wierzchu pną się:
Uzbroiony żelazem, i tarczą okryty,
Burbon pierwszy, na murów dumne idzie szczyty,
Wstępuje... iuż dzielnością swych rąk niezwalczonych
Utknął chorągiew Lili i na wieżach zdziwionych.
Pełni strachu i grozy, stanęli *związkowi*:
Nie śmia się oprzeć swemu zwycięzcy, królowi;
Uchodzą... *Mayencyusz* wściekłość im powraca,
Zachęca swym przykładem i do zbrodni wraca.
Wnet gęste onych roty ze wszech stron ścisakaia,
Tego króla, którego krzywdzą i nieznaia.
Niezgoda między niemi klęsk i mordow chciwa,
Kapie się we krwi którą dla niey lud przeliwa;
A żołnierz zbyt ściśniony na tym wale smutnym,
Wzajemnie się wyrzyna żelazem okrutnym.

W tenczas się te pioruny groźne uciszyły
I spiżowe paszczęki ziemi nie straszyły,
Smutne *milczenie*, *dzieci* *wściekłości* ponure
Zluzowało tę gromów huk, niosącą chmure.
Z odważną ręką, z okiem z którego złość błyska,
Každy przez nieprzyaciół tłumy się przeciska.
Biorą, tracą, znów biorą sprzecznemi razami
Ten wał krwią sposoczony, okryty trupami.
Zwycięztwo idąc ieszcze przez niepewne szlaki,
Trzyma obok Lili i, Lotaryńskie znaki;
Oblegaiący widzą się wszędy zniesieni,
Tysiąc razy zwycięzcy, tysiąc zwyciężeni.

Podobni morzu, które nawałnica biie,
Co w iedney chwili brzegi opuszcza i kryie.

Nigdy król, nigdy iego przeciwnik wspaniały,
Swietnieyszemi drogami nie biegli do chwały.
Każdy z nich wszrodku mordów okropney przewagi
Pan swojego umysłu, i pan swey odwagi,
Rozrządza, rozkazuje, widzi, działa, radzi,
I mgnieniem oka cały ruch bitwy prowadzi.

Tym czasem dumnych Anglów pełne męstwa roty
Które *Essex* do krwawey prowadził roboty,
Pierwszy raz pod naszymi biiąc się królami
Dziwiły się, iż walczą pod Franków znakami.
Zazdrośni kraiu swego utrzymywać sławę,
Z zimną krwią rzuciają się w naystraszniejszą wrzawę.
I Sekwana co niegdyś dziadów ich widziała
Panujących, dziś wnuków krwią się farbowała.
Essex leci gdzie *d'Aumale* walczy popędliwy,
Każdy z nich młody, świetny, każdy boiu chciwy.
Tak iak *Homer* pułbożców maluje pod Troią:
Przyiaciele skrwawieni w około nich stoią,
Francuzi i Anglicy, w tłumy się skupiają,
Cisną się, postępują, walczą, umierają.

Aniele, w prowadzisz ich na ten plac krwawy,
Aniele niszczycielu, duszo takiej sprawy!
Któregoś bohatera wreście przyjął stronę?
Dla kogo wieczne niebios szale nachylone?
Burbon i *Mayencyusz* od nieiakiey chwili,
Oblężony, oblężnik, równą rzeź robili.

Nakoniec do słuszności fortuna przystała,
 Wielki Burbon zwycięża, przechod sobie działa;
 Związkowi przestraszeni, zbici, przełamani,
 Rzucając groźne wały, uchodzą zmięszani.
 Tak kiedy z Pyreneów szumny potok leci,
 Igraiące w dolinach zagrażając dzieci,
 Tamy, które biegowi jego zastawiają,
 Na czas pewny gwałtowność strumienia hamują:
 Lecz w krótcie rozerwawszy niemocne gacenie,
 Niesie daleko łoskot, śmierć i spustoszenie.
 Pada pod jego szturmem Dąb i Cedr wspaniały,
 Których pyszne wierzchołki niebios się tykały.
 Toczy z sobą kamienie, zmąca jezior wody,
 I goni uchodzące po równinach trzody.

Takim był Burbon schodząc spiesznemi krokami
 Z kurzących murów wziętych swoiemi rękami,
 A gromczym mieczem walcząc tłumy buntownicze
 Słał trupem uchodzące ich rotę zbrodnicze.
Szesnastu, których boiaźń wzięła miejsce dumy,
 Przestraszeni, uchodzą przez spiskowych tłumy.
 Wreszcie się z grzmotem bramy miasta odmykaiają,
Mayencyusz ze zbiegów zamyka się zgraią:
 Zapalonych zwycięzców miecz i ogień srogi,
 W krwią zbroczonych przedmieściach roznosi pożogi;
 Odwaga się żołnierza w szaleństwo obraca,
 Rabuje, niszczy, pali, zabija, wywraca.
 Burbon nie widział tego: lot jego zwycięski
 Z zuchwałych nieprzyjaciół chce korzystać kłeski.

Zwy-

Zwycięstwo go zapala, wspiera męstwa ramie:
Miia w wkrótce przedmieścia i leci ku bramie.
Za mną, woła, koledzy, kończmy ten dzień chwały!
Chodźcie, lećcie, wstępuycie na te pyszne wały...
Gdy tak mówił, z poszrodka pewnego obłoku
Cień iakiś świetny iego przedstawia się oku;
Postać iego wspaniała i wypogodzona,
Zbliżała się na skrzydłach wiatrów do Burbona.
Zywe Bóstwa iskierki w oczach się świeciły,
I niestarte piękności czoło iego kryły;
Zdawał się byźdź czułością i zgrozą przeięty...
Stój, rzecze wielkim głosem, zwycięzco zawzięty!
Na grobach przodków twoich chcesz wzniecać płomienie,
I dziedzictwo twych dziadów podać na zniszczenie,
Zelżyć moje ołtarze, me skarby zrabować,
Wyrznąć lud, i nad trupów mogiłą panować!
Stój!... na te słowa mocniejsze iak grzmoty,
Stanął zmieszany żołnierz i puścił z rąk groty,
Zaprzestaie rabunku... Henryk zadziwiony,
Lecz zapalem zwycięstwa w duszy uniesiony,
Jak Ocean, który się ucisza i szumi,
„Istoto, które oko me poznać nie umi,
„Cóż mi, rzekł, oznaymuiesz w tey strachu godzinie?
W tym usłyszał te słowa w powietrzney krainie.
Jestem ten król szczęśliwy od Francuzów czczony,
Któremu i blask świetność swą winne Burbony.
Ludwik, co równie z tobą zwycięztw laury cenił,
Ludwik któregoś wiarę zaniedbał i zmienił.

Ludwik, który cię kocha i nie może zdradzić,
Bóg sam obiecuje cię na tron zaprowadzić.
O mój synu, Paryż ci otworzy swe wrota,
Nie męztwo go zwycięży twoje, ale cnota.
Bóstwo to ci zaręcza, miej pewną nadzieję...
Na te słowa bohater łyzy radości leie;
Pokój łagodny w sercu iego gniew zagłuszył,
Ludwik go uspokoił, przekonał i wzruszył.
Grunt duszy iego został świętością przeięty;
Trzy razy podniósł ręce, przycisnąć cię święty,
Trzy razy uściśnieniom iego się wyrывa,
Jak lekki obłok dymu, który wiatr odwiwa.

Tym czasem z wałów miasta i groźnych twierdz gury,
Uzbroieni związkowi i pospółstwa chmury,
Mieszczanie, i żołnierze, i wodzowie spisków,
Rzucaią na Burbona grad strzał i pocisków,
Lecz duch niebieski nad nim unosił się w górze,
I odwracał grożącą życie iego burzę.
Uyrzał wtedy z iak srogich niebiespieczeństw łona,
Zycie iego i sława została dźwigniona.
A zwracając na Paryż oczy zasmucone,
Francuzi, krzyknął! i ty miasto zaślepione!
Ludu! którym fałsz rządzi, i niewola gniecie,
Kiedyż z tym co was kocha, walczyć przestaniecie?
Na tenczas tak iak słońce, ta iasna dnia zorza,
Spuszczając cugi swoje do głębizny morza,
Przy końcu widnokregu milsze światło daie,
I znikając, ziemianom większe się wydaie.

Bohater się oddala od murów Paryża,
I w krótcie ku owemu mieyscu się przybliża,
Gdzie pod dębem usiadłszy Ludwik sprawiedliwy,
Szukał niegdyś sposobów, by kray był szczęśliwy.

O *Vincennes*, niegdyś lube i miłe schronienie,
Jakże iest odmienione twoie przeznaczenie!
Dzisiay więzienie stanu 5. i siedlisko nocy,
Gdzie często upadaią zwierzchołka przemocy
Ci wielcy ministrowie, którzy grzmią nad nami,
Co żyją otoczeni blaskiem i burzami,
Wyniośli i pokorni, gniewający, zgnieceni,
Ubustwiani od ludu, lub nienawidzeni.

Wkrótce zachód noc z ciemney puściwszy uchrony,
Rozciągnął nad Paryżem kirowe zasłony,
I skrył w tym mieyscu ludzką zbroczonym posoką,
Te okropności które widziało dnia oko.

Koniec Pieśni szóstey.

Pieśń Siódma.

Treść.

Ludwik święty przenosi ducha *Henryka IV^{go}* do nieba i do piekła, i pokazuje mu w pałacu przeznaczenia iego pokolenie, i wielkich ludzi, którzy mają wsławić Francją.

Dobroć niewyczerpana naywyższej istoty,
 Aby nam czasem życia osłodzić zgrzoty,
 Dwa łaskawe iestestwa mieści między nami,
 I na zawsze ich ziemi czyni mieszkańcami;
 By nas wspierały w pracach, i w smutkach cieszyły:
 Jednym z tych iest, *nadzieia*, a drugim *sen* miły.
 Ten, gdy ciało człowieka znoiem utrudzone
 Czuie swe członki sprężyn i sił pozbawione,
 Balsamicznym pokojem wzмага przyrodzenie,
 I niesie trudów dziennych słodkie zapomnienie.
 Druga zaś serca nasze zapala, unosi,
 I zwodząc nawet, rokosz prawdziwą przynosi;

Ale tych, których niebo sobie podobało,
Nie zwykła ona ludzi radością niestałą;
Jest wtedy obietnicą Boga niezmienioną,
Tak iak iey sprawca czystą i nieporuszoną.
Ludwik święty oboje do Henryka wzywa,
Zbliż się do mego syna, chodź paro szczęśliwa!...
Sen go usłyszał ze swych zacisznych tajników,
Leci lekko, zbliża się do owych chłodników.
Na iego widok *wiater* wstrzymał swe oddechy;
Sny szczęśliwe *nadziei* dzieci i *uciechy*,
Niosąc z sobą oliwne różeczki i laurowe,
Przylatują i kryją bohatera głowę.

W tenczas Ludwik, z głowy swej zdeymuiąc koronę,
Włożył ją na *Henryka* czoło niezwalczone.
Panuy, rzekł mu, zwyciężay i bądź sprawiedliwym,
Podporą mego rodu, synem mym prawdziwym.
Ale tron, o Burbonie! iest dla ciebie mało,
I o więcey ci nieba prosić się zostało.
Mało bydź bohaterem, woiownikiem, królem,
Gdy do uszczęśliwienia póydiesz błędnym polem.
Sława ta nie iest tylko cień przemiiająca,
I wielkości światowey nadgroda niktąca,
Którą ściga zgryzota, niszczy śmierć zuchwała.
Jest dla ludzi szczęśliwość niezmacona, trwała:
Chcesz ją poznać?... Chodź za mną przez te nowe drogi,
Bądź mi posłusznym, rzucay te śmiertelne progi,
Chodź tam, gdzie my powietrzem oddychamy czystym,
Obydwa na te słowa, na wozie ognistym,

Przebiegaią w momencie powietrzne granice;
 Takiemi się wydaią piorun, błyskawice,
 Kiedy ie z końca w drugi koniec szle natura;
 I taką się wydała ta ognista chmura,
 W którey Pan wieczny niebios światłem otoczony,
 Zniknął oczom mieszkańców tey kuli zdziwioney.

W szrodku kul nieźmierzoney wagi i wielkości,
 Co nam przecież nie mogły ukryć swych własności,
 Zorza dnia, zródło światła i ciepła się wznosi,
 I wiecznie się obraca na ognistej osi.
 Z niego promienie światła płynące obficie
 Pokazuiąc się daią materyi życie.

Dnie, i noce, i pory rozdzielaią roku,
 Swiatom, wkoło wiszącym w powietrza obłoku.
 Te kule iedne prawa odebrawszy wiecznie,
 Przyciągać i odpychać muszą się koniecznie. ^{1.}
 I będąc iedna drugiey prawem i podporą,
 Oddaią sobie światło, co od słońca biorą.

Za ich granicą wpośzród rozległości łona,
 Gdzie *materya* pływa, wieczna, nieskończona,
 Są niezmierzone światy, i bez liczby słońca,
 Których nigdy nie znajdziem początku ni końca.
 Nad niemi Bóg swe świetne założył mieszkanie.

W tym więc mieyscu, z Ludwikiem świętym, Burbon stanie;
 Tam te rozliczne duchy niebios przebywaią,
 Co napełniaią ciała i świat zaludniaią,
 I tam po śmierci dusze śmiertelnych przychodzą
 Gdy swą istność z ciężaru ciała oswobodzą.

Sędzia nieporuszony, u nóg swych zgromadza
Te duchy, co z nicości tchem swym wyprowadza,
Nieskończone iestestwo, które rządzi nami,
Które świat pod różnemi wielbi nazwiskami:
Widzi on zgury, człeka zuchwałość zapędów,
I uważa z litością długie pasmo błędów,
Te obrazy szalone, głupstw naszych uploty,
Co niedościgłej iego robimy istoty.

Smierć, niezwrotnego czasu ta córka straszliwa,
Mieszkańców świata przed tron wszechmocny zwoływa,
Przychodzą wraz zmieszani Brachmany, Bonzowie,
Z niemi Konfucyusza wielkiego uczniowie,
I tajemni następcy Persów starodawnych,
I naśladowcy nauk Zoroastra sławnych; 2.
I wybledli mieszkańce od biegunów osi,
Gdzie lodowate morze wieczny mróz przynosi;
I ci, co zamieszkali lasy Ameryki,
I ci, którzy się smażą w pustyniach Afryki.
Zdziwiony Derwisz widzi błędniemi oczyma,
Iż po prawicy Boga Machometa nima,
I Bonz, z swą zabobonną i okrutną duszą,
Próżno się chwali ciała swojego katuszą.
Oświeceni w momencie, w milczeniu głębokiem,
Czekają losu swego z przedwiecznym wyrokiem.
Bóg, który wszystko razem widzi i poznaie,
W mgnieniu oka im karę, lub swobodę daie.
Burbon do tronu tego nie pomknął swe kroki,
Skąd zawsze nie cofnione wychodzą wyroki,

Skąd Bóg umarłym zdania swoje zwykł odkrywać,
Co na próżno żyjących pycha chce zgadywać.
„Czemże iest, krzyknął *Henryk*, mówiąc sam do siebie;
„Naywyższa sprawiedliwość na świecie i w niebie?
„Ten Bóg możeż ich karać, iż oczy zamknęli
„Dla światła prawdy, którey nigdy nie widzieli?
„Możeż ich sądzić iego wszechmocność łaskawa,
„Podług niewiadomego im chrześcian prawa?
„Nie, Bóg szczęścia naszego trafom nie porucza,
„Wszędzie on do nas mówi, wszędzie nas naucza,
„Wyrył na sercach prawo natury wieczyste,
„Samo na zawsze iedno, powszechnie i czyste.
„Podług tego zapewne wszystkie sądzi dusze,
„I gdym był sprawiedliwym, szczęśliwym bydź musze.
Tak kiedy bohatera myśli uniesione
Z tey świętey tajemnicy chcą zedrzeć zasłonę;
Z tronu samego słowa usłyszeć się dały,
Wzruszyły się obłoki, i zadrzał świat cały.
Głos ich z huku tych strasznych piorunów się składał,
Kiedy z góry Synaï Bóg do ziemi gadał;
Zamilkły dla słuchania ich niebieskie chury,
I rozeszły się w całej przestrzeni natury.
„Nie oddaway się swemu pojęciu, człowiecze!
„Nigdy ono istoty Boga nie dociecze,
„Niewidomy, niech rządzi twej duszy zapędy,
„Karze on złość i zbrodnię, a przepuszcza błędy.
„Ale też równie błędy dobrowolne karze,
„W *dobroci i słusności*, są iego ołtarze.

Henryk w tymże momencie lotem nieścignionym,
Został na rozległości łono przeniesionym,
W pustą, dziką, bezkształtną i suchą krainę,
Starodawnego *Chaos* okropną dziedzinę,
Którey niedosięgaia te światła szczęśliwe,
Naczelniki dzieł Boga, iak on dobrotliwe.
Na tę ziemię przekłętą i w gmatwie przepadła
Płodne nasienie życia z rąk twórcy nie padło;
Smierć dzika, *strach* ponury, wieczne *zamieszanie*,
W tem mieyscu założyły swoje panowanie.
„Co za ięki, rzekł *Burbon*, krzyki przeraźliwe?
I czarne kłęby dymów i ognie straszliwe?
Jakie się cisną zewsząd potwory nie czyste
I ziemię rozdieraia potoki ogniste?
O mój synu! co widzisz, są przepaści wrota,
Którą słuszność stworzyła, a mieszka niecnota.
Chodź za mną, droga do niey wolna w każdey chwili;
To mówiać, do bramy się piekła przybliżyli. 3.

Tu leży dzika *zazdrość* z zyzowatem wzrokiem,
Co iadowitym skrapia czyny ludzkie sokiem.
Okno iey dnia nie lubi, a w ciemności błyska,
Nienawidzi żyjących a zmarłych przyciska.
Zobaczywszy *Burbona* zwraca się i wzdycha;
Przy niey, iest samey siebie wielbicielka, *pycha*.
Daley wybladła *ślabość* z niepewnem weyrzeniem
Idzie, chociaż niechętnie za *zbrodni* skinieniem.
Wyniosłość niespokoyna, zbłąkana, skrwawiona,
Kupą kaydan, grobowców, tronów, otoczona.

Obtuda, która chytrze podchlebia i pieści,
 Niebo w zwodniczych oczach, piekło w sercu mieści.
Dzikość, *zdrada*, *zabobon*, tyrani niegodni,
 I nakoniec *interes*, ociec wszystkich zbrodni.

Ta okropnych występków trzoda upodlona,
 Zmieszała się, uyrzawszy wielkiego Burbona.
 Cnota, co w duszy jego zawsze panowała,
 Kupie owych straszedeł przystępu nie dała.
 Jakiż śmiertelnik, rzekną, w tey wieczystey nocy
 Idzie sobie igraszkę robić z naszej mocy?

Tym czafem wśród tych duchów Burbon wolnym krokiem,
 Szedł za Ludwikiem świętym w milczeniu głębokiem.
 Postępowali razem w noc grubą i ciemną,
 Co widzę, krzyknął *Henryk*, wszak Klemens przedemną!
 Ręka jego zboiecki ten nóż zatrzymała,
 Którym rada *szesnastu* uzbroić go śmiała!
 I gdy w Paryżu xieża okrutni i dzicy
 Obraz potwory w Boga stawiaią świątnicy,
 Kiedy go *Liga* wzywa i gdy Rzym go chwali, 4
 Piekło pastwi się nad nim, i w ogniach go pali.

Móy synu! przerwał Ludwik: kary niesłychane
 Są tu dla niegodziwych królów zgotowane.
 Patrzay na tych tyranów wielbionych na ziemi,
 Im byli wynioślejsi, tym są tu niższemi.
 Bóg karze ich za zbrodnie które popełnili,
 Za te co nie skarali, i co dopuścili.
 Wielkości ich doczesne z śmiercią przeminęły,
 Pompa, przepych, rozkosze na zawsze zniknęły.

Nie maia tu podchlebców, co słodkimi usty,
Wmawiając w nich beczynność, wiodą do rozpusty;
Prawda, przed ich oczyma bez zasłony staie,
Oświeca ich i męki naysroższe zadaie.
Daley są woioownicy, kraiów burzyciele,
Tyrani w oczach Boga, i nieprzyiaciele;
Kłęski narodów, których ślepą żądżę sławy
Opłaca ludzka nędza, i łzy, i pot krwawy.
Przy nich leżą w szeregu bezwładne tyrany,
Na upodlonych tronach nieczynne bałwany;
I owi ministrowie dzicy i okrutni,
Kraiowego maiątku szafarze rozrzutni;
Co psuiąc obyczaie przez spodlone względy,
I Marsa i Temidy przedaią urzędy;
Co pierwey na pieniężną oddali ugodeę,
Nieocenioną zasług i cnoty nadgrodeę.

Czyliż i wy w te mieysca iesteście skazani,
Hołodownicy roskoszy, na kwiatach zdrzymani;
Których dusza bez złości i bez dumy klici
Ciche dnie, które miękkość utkała z swych nici?
Jesteścież pomięszani w tey zbrodniarzów trzudzie,
Wy przyiaciele cnoty, dobroczynni ludzie?
Których moment słabości lub powątpiewania
Mógł skazić lat trzydziestu zasługi, starania?
Henryk czuły utrzymać łez swych nie był w stanie,
„Niestety, rzekł: ieżeli to zgrozy mieszkanie
Ma bydź grobem całego ludzkiego plemienia,
Gdy po chwilach naszego smutnych przeznaczenia

Wiecznych tylko męczarni spodziewać się mamy!
 Dla czegoż to nieszczęsne życie odbieramy?
 Nie lepiejże go w łonie matki stracić było!
 Lub, czemuż ten Bóg wielki, przewidzenia siłą
 Znając dzielność występku nad człkiem przemocy,
 Stać się mu nieposłusznym nie odebrał mocy?,,

 Nie sądz, odpowie *Ludwik*, aby te ofiary
 Cierpiały tutaj szrodsze nad ich zbrodnie kary,
 Ni, ażeby Bóg dobry przez okrutne męki,
 Chciał na próżno rozdzierać dzieło swoiey ręki.
 Jeśli iest nieskończonym to w nadgrad słodyczy,
 Zbyt szczodry w swoich łaskach, zemstę swą graniczy.
 Tyranem go okrutnym malują na ziemi,
 W niebie zaś, iest to ociec nad dziećmi swoiemi.
 Wielkość iego wszechmocna gniewem nie uięta,
 Niechce karać słabości zbłąkaney momenta,
 I upłynne roskosze smutkiem napełnione,
 Przez okropne katownie, iak on, nieskończone. 5.

 To rzekłszy obłok ku tym mieyscom ich porywa,
 W których święta niewinność z cnotą przemieszkiwa.
 Nie iest to iuż ciemnota i zgroza piekielna,
 Jest to dnia nayszystszego iasność nieśmiertelna.
 Widok tych mieysc tak pięknych *Henryka* porusza,
 Nieznaną radość czuie wielka iego dusza.
 Tu niewiadome trosków i starań gorycze,
 Roskosz spokoyna swoje rozlewa słodycze,
 Miłość połącza serca i osładza życie.
 Nie iest to owa miłość, to miękkosci dziecie,

Ale ten ogień Boski, czysty, niezmieszany,
 Dar najpiękniejszy niebios, na świecie nieznanym.
 Nią umysł wybranych poią się statecznie,
 I cieszą się użyciem i żądają wiecznie;
 Kosztując w nieskończoney żądź swych gorącości,
 Spoczynku bez znudzenia, roskosz bez przykrości.

Tu wszystkich wieków dobrzy panują królowie,
 Zwią prawdziwi mędrzy i bohaterowie.
Karól wielki i *Klowis* ubrani w purpury
 Na królestwo Lili patrzą z niebios góry.
Mądry Ludwik dwunasty w królów owych gronie, 6.
 Wznosi się iak Cedr iaki na wspianiałym tronie.

Ten król co przemoc skrucił, i bezprawia zgładził,
 Sprawiedliwość na tronie wraz z sobą posadził,
 Władzę swoją nad sercem ludu rozpościerał,
 Przepuszczał swe urazy, łzy biednych ocierał.

Amboise u nóg iego minister cnotliwy, 7.
 Pod którego rządami Francuz był szczęśliwy;
 Przyjaciel razem ludu i swojego pana,
 Ręka iego nigdy krwią nie była zmazana.

O czasy! co do wieczney chwały macie prawo,
 Lud był uszczęśliwiony, król okryty sławą,
 Każdy był pod tak czynnym bezpiecznym sternikiem,
 Powróćcie miłe lata, pod innym Ludwikiem!

Daley ci, których sławne naznaczyły blizny,
 Co się bili za sprawę królów i oyczyzny.
La Trimouille, *Montmorenci* i *Clisson* wstawiony 8.
Guesclin, który podpierał i obalał trony: 9.

Cnotliwy *Bayard* 10. i ta Amazonka śmiała, 11.
 Mścicielka króla, wieczna Anglików zakała.

Ci, rzekł *Ludwik*, których tu wiek iasny się toczy,
 Jak ty, niegdyś ziemianów zadziwiali oczy,
 Jak ty, biegli do sławy przez zasługi rzadkie,
 Ale dzieci kościoła, kochali swą matkę...
 Umysł ich badaniem się tajemnic nie kłucił,
 Ich wiara była moją... Czemuś ją porzucił?
 Gdy te słowa rwały mu głębokie westchnienia,
 Staie przed oczy jego pałac *przeznaczenia*.
Ludwik święty, ku niemu wiedzie bohatera,
 I tysiąc bram miedzianych spojrzaniem otwira.

Czas, ten pałac ogromny lotem nieścignionym
 Odwiedza, i opuszcza w biegu nieskończonym.
 I ztamtąd pełną ręką rozlewa na ziemię,
 Złe i dobre, których ma doznać ludzkie plemię.
 Na ołtarzu żelaznym xięgi miedzio-lite,
 Zamykają przyszłości dzieie nie odbite;
 Przedwieczny w nich osnował losów naszych przedze,
 Nasze słabe rokosze, i okrutne nędze.
 Wolność tu niewidnemi łańcuchy związana,
 Pyszna branka, wypełnia wolę swego pana;
 W tajemnych pętach których niedostrzega kształtu,
 Bóg ją umiał zniewolić, nie czyniąc iey gwałtu.
 Tym ściśleś święte jego skutkuią wyroki,
 Ze nie zna mocy która obraca iey kroki.
 A pełniąc rozkaz, zda się iż swą wolą rządzi,
 I często przeznaczeniu prawa dawać sądzi.

Ztąd to, rzekł daley *Ludwik*, mój synu kochany!
Promień *łaski niebieskiej* bywa rozsyłany.
Ztąd w swoim czasie w dzielney zapału iskierce,
Poleci, i oświeci, i zaymie twe serce.
Nie możesz zgadnąć, ani oddalić, przyspieszyć,
Ten moment drogi, którym Bóg cię ma pocieszyć.
Lecz w iak odległej ieszcze te czasy są stronie,
Gdzie Bóg ma cię policzyć w dzieci swoich gronie;
Przez wiele to słabości ieszcze masz przechodzić!
Po wielu mylnych drogach błąd cię musi wodzić!
O Boże! skróć te smutne dla niego godziny,
I iak nayprędzey licz go między twoie syny.

Ale, iaka się ciżba w tych mieyscach spotyka,
Nieustannie przychodzi, nieustannie znika?
Widzisz, rzekł *Ludwik*, twarze które przemiiają,
Są to obrazy ludzi, co nastąpić mają,
Te żyjące portrety przyszłości daleki,
Zaymują wszystkie mieysca, uprzedzają wieki.
Policzeni przed czasem wszyscy śmiertelnicy,
Są zawsze przedwiecznego przytomni zrzenicy;
Przeznaczenie kryśli ich moment urodzenia,
Obrot upadku iednych, drugich podwyższenia.
I szereg różnych odmian z ich losem złączonych,
Ich wady i ich cnoty, szczęście i śmierć onych.

Zbliż się, Burbonie, mamy twórcy pozwolenie
Widzieć szczyjące ludzi twoie pokolenie.
Pierwszy, który przechodzi, jest twój syn wspaniały,
Długo dla tronu Franków będzie walczył chwały,

Nieprzyjaciół oyczyzny zwycięży do koła,
Lecz z swym oycem i synem zrównać się nie zdoła.

Henryk widzi Liliami umaione skronie
Dwóch dumnych śmiertelników usiadłych przy tronie:
Naród cały zmarszczenia ich powiek się boi,
I obydwóch purpura Watykańu stroi.
Obydwa otoczeni groźnemi wartami,
Bierze on ich za królów... tak iest, są królami;
I choć ich głowa nie iest koroną odziana,
Každy z nich panem kraiu, panem swego pana.
Dway ministrowie rzadko wiekami zdarzeni,
Z między cieniów ołtarzy do tronu wzniesieni,
Polityki i szczęścia ślepego utwory,
Obeymą władzę kraiu i pierwsze honory.
Richelieu wyniosły, odważny, i mściwy,
Mazarin, chytry, zręczny, śmiały i szczęśliwy:
Ten sztuką i przemysłem zyskuie zwycięztwo, 12.
Ten groźnym falom, pyszne zastawuie mężtwo;
Obydwa xiążąt twoiey krwi nieprzyjaciele,
Oba zawiści ludu i wielbienia cele;
W przemyśle i sposobach swych niewyczerpani,
Pożyteczni swym królom, oyczyny tyrani.
O ty! który zamiarów tak ogromnych nimasz,
Co w drugim rzędzie ludzi pierwsze miejsce trzymasz,
Wielki *Colbert*! pod tobą obfitość szczęśliwa,
Córka twych prac, swe dary na Francją zliwa:
Nad ludem, od którego tyle krzywd doznałeś, 13.
Polepszając byt iego, zemścić się umiałeś.

Wzo-

Wzorem właśnie Egipskich wodza niewolników
Który w nadgrodeń bluznierstw karmił Hebrayczyków.

Boże, iakież to więźniów tłummy niezliczone,
Dzwigaią tego króla berło i koronę? 14.
Jaka chwala, iaka cześć?. nigdy król na ziemi
Nie zrobił swych poddanych bardziej posuszniemi.
Równie iak ty staraniom wielkości oddany,
Groźniejszy, i szczęśliwszy, może mniej kochany.
Widzę go w przemiennego szczęścia doświadczeniu,
Nieporuszonym w klęskach, dumnym w powodzeniu.
Dwadzieścia ludów w każdej walczącego stronie,
Wielkiego w swoim życiu, większego w swym zgonie.
[Wieku świetny *Ludwika*, o wieku na który
Nayradsze dobrodzieystwa zlały się natury!
Cała potomność oczy na ciebie obraca,
Jaka liczba sztuk pięknych Francją z bogaca!
Muzy iey udzielaia swych darów obficie,
Marmur zda się oddychać, płutno bierze życie.
Jak poważne i świetne mędrców zgromadzenia, 15.
Mierzą świat, i czytają w księdze przyrodzenia!
A w głuchą noc przynosząc oświaty promyki,
Zagłębiaią się w wszystkie natury tajniki!
Błąd pyszny na ich dzielne kryje się spojrzanie,
I do *prawdy* mieszkania prowadzi wątpienie.
A ty, o córo niebios, *Harmonio* miła,]
Coś niegdyś z dzikich Greków ludzi porobiła!
Słyszę twe głosy z każdej wznoszące się strony,
I czarując uszy twe wszechmocne tony.

Ludu, każdym rodzajem laurów się okrywasz,
 Zwycięzasz nieprzyjaciół i zwycięstwa spiewasz!
 Tłum bohaterów ma się zrodzić w tej krainie,
 Każdy Burbon i męstwem i odwagą słynie.

W posród ogniów *Kondeusz* idzie niezmiyszany, 16.

Postrach i wsparcie króla swego naprzemiany;
 I *Turenne*, *Kondeusza* przeciwnik wspaniały,
 Mniewy świetny, ale zawsze godzien równej chwały.

Catinat, co przez rzadkie połączył przymioty, 17.

Talenta woiownika oraz mędrca cnoty.

Vauban, na groźnym wale z perspektywą wręku, 18.

Śmieie się z ryku armat i oręża szczęku;

Nieszczęśliwy przy dworze, w wojnie niezrównany,

Luxembourg grozi Niemcom, i wstrząsa Brytany. 19.

Widzisz znowu pod *Denain*, śmiałego *Villara* 20.,

O piorun walczącego z orłami Cezara,

Jak zuchwałych zwycięzców do pokoju zmusza,

Godny wódz, i godny rywał *Eugeniusza*.

Cóż to za młody książę, 21. którego wspaniała

Twarz, powagę bez dumy zachować umiała?

Okiem obojętności na berło spoziera,

Noc w koło niego ciemność swoją rozpościera,

Śmierć raz wraz ponad głowę jego przelatuie,

Pada przy nogach tronu, na który wstępuie.

O mój synu! ten książę młody i kochany,

Ze krwi czystey Burbonów iest uformowany.

Boże! iak prędko życie jego przemineło,

Zniknął ten kwiat przyjemny, twoiey ręki dzieło!

Czegożby nie zrobiła ta dusza cnotliwa?
Francya pod iey rządem byłaby szczęśliwa!
Obfitość w niey i pokoy, byłby utrzymował,
I liczbą swych dobrodzieystw dnie życia rachował!
Byłby kochał swe ludy!.. o smutne zdarzenie!
O iakie łez Francuzi rozleją strumienie!
Gdy pod iednym grobowcem okropnie złączone,
Zobaczą matkę, syna, i męża i żonę.

Przecież z pośrodku drzewa owego zniszczenia
Chociaż słaba odnoga ^{22.} wynika z korzenia.
I zagrzebane w grobie potomstwo Ludwika,
Zostawuie w kolebce Francyi sternika.
Nazbyt słaba nadzieia kraiu niepewnego!
O ty! rostopny *Fleury*, strzeż dzieciństwa iego!
I prowadź na tey drodze zgubą zagrożony,
Ten, nayszystszy krwi moiey, skład nieoceniony.
Ucz go, że władza króla zawsze tam się kończy,
Gdzie się przeciw niey słuszność z prawem stanu łączy.
Naucz go kochać ludzi, nieszczęśliwych wspierać,
Ze dla swoich poddanych, ma żyć i umierać,
Ze istność iego wyżej nad człeka nie sięga,
I że w miłości ludu iest iego potęga.
Francyo! odbierz pod nim świetność dawney chwały,
Niech piękne sztuki, które opuścić cię miały,
Rąk swoich pożytecznych przynoszą ci płody...
Stań znowu w pierwszym rządzie pomiędzy narody.
Ocean zadziwia się w głębizny swey łonie,
Gdzie te żagle, co niegdyś kryły iego tonie?

Od portów Ameryki, Euxyna i Nilu,
 Handel ci ofiaruie źródło skarbów tyłu!
 Utrzymuy sprawiedliwość, prawa, rząd spokojny,
 Bądź posredniczką królów, nie szukając woyny...
 Bydź ich postrachem, nadto wiele cię koszuie...

Przy owym młodym królu zwolna postępuje,
 Bohater od potwarzy zdaleka ścigany, 23.
 Łatwy, ale nie słaby i z dowcipu znany.
 Przyiaciel zbyt rokoszy, uciech i nowości,
 Obracający światem, z łona swey miękkości!
 Przez nowe polityka iego wynalazki,
 Utrzymuie w Europie pokój i niesnaski.
 Oświeca wszystko czuyność iego niepoięta,
 Zrodzony do wszystkiego, wszystkie ma talenta.
 Umie prawa, zna woynę, posiada nauki,
 Nie iest królem, mój synu, lecz uczy tey sztuki.

Na tenczas wśród błyskawic w huk niosącej chmurze,
 Chorągiew się Francyi pokazała w górze.
 Przed nią zaś woioownicze szwadrony Hiszpanów,
 Scierały głowę orła pysznego Germanów.
 O mój oycze, iakie są te nowe widoki?...
 Wszystko miia, rzekł *Ludwik*, szanuymy wyroki,
 I sprawcy przyrodzenia rządu niepoięte...
 Następstwo tu Karola piątego przecięte.
 Hiszpania Burbonom berło ofiaruie,
 Jeden z naszych synowców, na tron iey wstępuje...
 Filip... na te słowa *Henryk* zadziwiony
 Zachwyceniem radości został uniesiony.

Uniarkuy, rzecz *Ludwik*, moc twego wzruszenia,
Lękał się skutków tego wielkiego zdarzenia...

Tak iest, króla Hiszpanom, da Francyi łono,
Ten honor niebezpieczny iest dla obóh pono.

O Filipie, o króle z moiey krwi zrodzeni!

Francuzi i Hiszpanie, bądźcie ziednoczeni!

Nieszczęśni politycy kiedyż przestaniecie ²⁵

Krwawych niezgod płomienie zapalać po świecie?...

Tak rzekł, a bohater nie widział w momencie,
Tylko mnóstwo przedmiotów w zmieszania odmencie.

Zamknął się oczom iego pałac *przeznaczenia*,

I ciemności okryły niebieskie sklepienia.

Jutrzenka w tymże czasie pełniąc urząd gońca,

Ogłaszała puł kuli naszej, powrót słońca.

Noc, gdzie indziey zasłony swoje rozwieszała,

I lotnym snom wraz z sobą uchodzić kazała.

Xiąże obudziwszy się czuł się napełnionym

Słodką iakaś nadzieją, męztwem niewzruszonym:

Wzrok iego iasnieiący przenikał i trwożył,

Bóg część swey wielmożności, w oczy iego złożył.

Tak kiedy Moyżesz niegdyś na Synai gurze,

Widział się z tym co daie ustawy naturze,

Izraelici głowy ukrywszy w popiele,

Nie mogli znieść iasności, i światła tak wiele.

Koniec Pieśni Siódmey.

Pieśń Ośma.

8

Treść.

Hrabia *d' Egmont* przychodzi ze strony króla Hiszpańskiego na pomoc *Mayencyuszowi* i *związkowym*. Bitwa pod *Iwry*, w której *Mayencyusz* został porażony, a *Egmont* zabity. Dzielność i łaskawość *Henryka* wielkiego.

Tym czasem zgromadzenie stanów przestraszone, Straciło pychę którą było zaślepione:
Związkowi na *Burbona* wzmiankę pełni strachu
 Zdawali się zapomnieć o nowym zamachu.
 Nic nie mogło ich myśli w mierze ustanowić;
 I nieśmiejąc nic przydać, ani nic odmówić,
 Potwierdzili przez swoje haniebnne wyroki
Mayencyusza władzę i stopień wysoki.

Ten namieśnik bez pana, ^{1.} ten król bez korony,
 Był zawsze wszystko-władnym panem swojej strony.

Lud, którego zuchwale wsparciem się mianował,
 Maiątki mu i życie ślepo ofiarował.
 Pełny nowej nadziei, do rady więc wzywa
 Dunnych wodzów, z których się podpory spodziwa.
 Schodzą się *d'Aumale* 2. *Nemours*, i *Chatre*, i *Canillac*,
 I niestateczny *Joyeuse*, 3. i *Saint-Paul*, i *Brissac*;
 Złość, szaleństwo i rozpacz, i zemsta, i pycha,
 Maluie się na twarzach, i z piersi ich dycha;
 Niektórzy drzące kroki stawiać się zdawali,
 Osłabieni krwią którą w potyczkach przelali.
 Lecz też same potyczki i krew ich, i rany,
 Były nową pobudką zemsty niezblągany.
 Wszyscy więc pełni iadu zabłysną żelazem,
 I zwyciężyć lub umrzeć przysięgają razem.
 Tak niegdyś wielkoludów niezbożne gromady,
 Roiąc strącenia Bogów szalone układy,
 W Tessalii na gurze Olimpu, zuchwali
 Kładąc skały na skałach, niebu zagrażali.

W tym *niezgoda* z pośrodka pewnego obłoku,
 Na ognistym się wozie stawiła ich oku;
 Daley, rzecze, Hiszpanie przychodzą was wspierać,
 Teraz czas iest zwyciężyć, lub z zemstą umierać.
 Pierwszy powstaie na te słowa *d'Aumale* dziki,
 Leci, widzi Hiszpańskie w odległości szyki,
 Otoż są, oto, krzyczał, posiłki żądane,
 Przyrzeczone tak dawno, długo odkładane.
 Austria wreszcie wspiera zamiary Paryża...
 Rzekł, i *Mayenne* natychmiast do bram się przybliża.

Woysko się posuwało od tey świętey strony,
Gdzie iest plac na grobowce królów poświęcony:
Ten zbiór straszliwy broni, strzelby i bułaty,
To złoto, stal iaskrawa, chrapliwe armaty,
Hełmy, rządy, i szable błyszczące ogniami,
Przesadzały się w polu z słońca promieniami.
Lud cały na przeciwko nim, tłumem ciśnie się,
I błogosławi wodza co mu pomoc niesie.
Był nim ów młody *Egmout* 4. woiownik zawzięty,
Nieszczęśliwego oycy, syn pychę nadęty,
W uciśnionej Bruxelli murach urodzony,
Ociec iego miłością oyczyzny wiedziony,
Wspierając swych współziomków prawa i swobodę,
Smierć haniebną z rąk kata otrzymał w nadgrode.
Syn, przeciwnie odrodny, z duszą upodloną,
Długo całował rękę, krwią oycy zbrozoną,
I sprzyiając chęciom swej oyczyzny tyranów,
Prześladował Bruxellę, wspierał Paryżanów.
Król Hiszpański posłał go nad brzegi Sekwany,
Jako *Mayencyusza* filar niezłomany,
On zaś wsparty tą siłą, usnuł zamysł srogi,
Nieść wzajem w obóz króla mordy i pożogi.
Lekkomyślność wiodła ich za rękę zuchwało...
O iak tve serce królu tey chwili żądało!
W której twa dzielność walcząc buntowników roty,
Miała ludom znękanym wrócić pokój złoty.
Niedaleko od brzegów *Euri* i *Itona* 5.
Jest równina rękami natury pieszczona,

Woyna do tychczas bogactw szanowała zbiory,
Zasianych na tym brzegu rozrzutnością flory.
W pośrodku zamieszania i domowey woyny
Pasterz tych mieysc szczęśliwy, pędził wiek spokojny.
Nieznał ieszcze chciwego rozboiu żołnierstwa,
Ubóstwo broniło go od nędzy i zdzierstwa,
I pod słoniannym dachem, kontent z swego losu,
Nie słyszał huku armat, i bębnow odgłosu.
Ciagną w te mieysca wzajem nieprzyaciół roty,
Wloką ciężkie armaty, złożone namioty.
Wód *Eury* i *Itona* mącą się kryształy,
Pasterze między puste uciekają skały,
I ich żony płaczące, w tey straszney godzinie,
Unosząc dzieci, w dzikie kryją się pustynie.

Biedni mieszkańce brzegów rozkosznych *Itona*!
Przynajmniey o łyzy wasze nie wincie *Burbona*!
Jeśli go do szukania bitwy los przymusza,
Żąda szczerze pokoju wielka iego dusza.
Chce on tylko niezgody upokorzyć zmiie,
I w tym dniu nieszczęśliwym, on za was się biie.

Chwile są drogie, biega od znaku do znaku,
Na lepszym niżeli wiatr, i pysznym rumaku,
Co dumny swym ciężarem, rzuca głową stroyną,
Wzywa niebespieczeństwa, i oddycha woyną.

Przy nim iaśnieli wszyscy owi woioownicy,
Koledzy iego sławy i laurów spółnicy.

D'Aumont który pod pięcią królami broń nosił, 6.

Biron 7. którego odgłos postrachy roznosił,

I syn iego 8. odważny, młody, popędliwy,
 Który później... lecz w ten czas był wiernie cnotliwy...
Sully, Nangis; 9. i *Crillon* cnoty przyjaciele,
 Nienawiści związkowych i szacunku cele.
Turenne 10. co później winien był swojemu panu
 Władzę, imię i rękę księżniczki *Sedanu*:
 Władza nieszczęsna, którą ledwo co ustalił,
 Syn tego bohatera na zawsze obalił.
Essex dumny i aśnieie tuż przy boku króla;
 Tak iak w ogrodach naszych wyniosła topola
 Nad rozłożyste lipy strzelając wysoko,
 Zdobi obcą postawą, i zadziwia oko.
 Hełm iego strojny w złoto i drogie kamienie,
 Światła na wszystkie strony rozrzucał promienie;
 Dary drogie któremi królowa wspaniała,
 Męstwo iego, lub swoją miłość oznaczała.
 Wielki *Essex*, zarazem byłeś przeznaczony,
 Bydź kochanym od koron, i wspierać korony.
 Dalej są *la Trimouille* 11. *Clermont* i *Fequieres*,
 Nieszczęśliwy *de Nesle*, szczęśliwy *Lesdiguieres*, 12.
D'Ailly, któremu rozpacz ta bitwa gotuie;
 Każdy z niecierpliwością znaku oczekuje,
 I czytają na twarzy wielkiego *Henryka*
 Pewność wygranej, która z oczu mu wynika.

Tymczasem *Mayencyusz*, niepewny zwycięstwa,
 Próżno w swem sercu szukał wrodzonego męstwa:
 Czy, że niesprawiedliwą znając swoją sprawę,
 Nie tuszył by dla siebie miał niebo łaskawe;

Czy, że dusza przeczucia iakieś ma w ostatku,
 Poprzedniki nie mylne wielkiego wypadku.
 Jednak ten rycerz, choć się niewiele spodziwa,
 Smutek swój, wesołości zasłoną, ukrywa;
 Biega w pośród szeregów, i w serca nadyma
 Tę szlachetną nadzieję, której on sam nima.

Egmont przy boku iego pełny uprzedzenia,
 Co w młodym sercu rodzi mało doświadczenia,
 Chcąc okazać swą dzielność, a bardziej swą próżność,
 Powolną *Mayencyusza* przeklinał ostrożność.
 Tak, kiedy porzuciwszy lube pastwisk kraie,
 Gdy mu trąba woienna odwagi dodaie,
 Na równinach *Tracyi* rumak niespokoiny,
 Gniewny, pyszny, zuchwały, pełny ognia wojny,
 Jeży swą dumną grzywę, głowę w strony ciska,
 Gryzie twarde wędzidło, i pieni, i pryska.
 Takim się zdawał *Egmont*: chęć krwi rozlewania,
 Ogarnia iego serce, zajmuie żądania,
 Wystawia sobie iaką chwałą będzie słynąć,
 I sądzi, że zwycięztwo nie może go minąć.
 Gdy z swej strony, wyrocznia niezłomna i stała,
 Na równinach mu *Iwry* kopać grób kazała.

Nareszcie *Henryk* wielki postępuje dali,
 A zwracaiąc się do tych co go otaczali,
 „Jesteście Francuzami, król na waszym czele, 13
 „Oto przed nami wspólni są nieprzyjaciele!
 „Gdy bitwa zamieszanie i wrzawę rozszieie,
 „Patrzcie na pióro, co się nad mą głową chwieie,

„Zawsze go na honoru drodze zobaczycie.
 Na te słowa każdy mu ofiaruje życie,
 Widzi swe woysko duchem napełnione męztwa,
 I posuwa, modląc się do Boga zwycięztwa.

W ślad wodzów widać było zaraz z każdej strony,
 Lecące na wyścigi do bitwy szwadrony;

Tak kiedy z gór, Alcyda rozdzielonych ręką,
 Akwilony dąć zaczęła ogromną paszczką,
 Wzruszone obu morzów ryczące bałwany,
 Tłuką iedne o drugie płynne swoje ściany,
 Ziemia daleko stęka, grzmi, i dzień ucieka,
 I końca świata drżący Afrykanin czeka.

Już kończate żelazo, razem z prochu siłą

Dwoistą śmierć na obie strony roznosiło.

Broń owa, którą niegdyś w wynalazki hojny
 W nieszczęśliwey Bayonie zmyślił diabeł woyny. 14.

Godny podarek piekła zbiera iedną razą

Co ma najstrasznego ogień i żelazo.

Mięszaią się, biią się z ręczność, doświadczenie:

Zamieszanie, krzyk, boiaźń, ślepe uniesienie,

Hańba bydz pokonanym, chęć mordów złośliwa,

Rozpacz, wciekłość, po całym woysku się rozliwa.

Tu krewny za swym krewnym z zaiadłością lata,

Tu brat uciekaiący ginie z ręki brata,

Wzdryga się przyrodzenie, i owe płaszczyzny

Z żalem się napawały krwią synów oyczyzny.

W pośród dzid, tak iak gęste lasy naieżonych,

W pośrodku huku armat i strzelb wymierzonych,

Wśród trupów, *Henryk* wielki, odważny i zbrojny
Postępuje; z nim *Mornay* śmiały i spokojny, 15.
Jak duch iaki wszechmocny, boku iego strzeże...
Tak niegdyś pysznych Troian niebotyczne wieże
Widziały tych co prawa dają ziemskiej kuli,
Jak się w bitwy mieszały w śmiertelnych koszuli.
Lub tak, iak prawdziwego Boga ministrowie,
Te czyste władze niebios, zacni Aniołowie,
Przynosząc z sobą burze, błyskawice, gromy,
Z czołem nieporuszonym, niszczą świat poziomy.
On odbiera od króla te ważne rozkazy,
Te duszy bohatera widoczne obrazy,
Co stanowią los bitwy, mieniają woyska szyki,
Wnet o nich uwiadamia pułków naczelniki;
Officer ie odbiera, i w moment żołnierza
Posłuszna wściekłość wzmaga, albo się uśmierza.
Oddalają się, łączą, znów dzielą się rotę,
Jeden duch rozporządza te wielkie obroty:
Mornay znów szybkim biegiem do króla powraca,
I mówiąc z nim, nie ieden raz od niego zwraca.
Lecz ręce iego w pośród tey mordów nawały,
Nieszczęśliwych śmiertelnych krwią się nie zmasały.
Całością swego króla iedynie trudniony,
Pałasz swój dobył tylko, dla iego obrony.
Z zimną krwią postępując w białych się zgraie,
Pogardza strachem śmierci, lecz iey nie zadaie.
Już *Turenne* walecznością swoją niewzruszoną,
Rozpędził woysk *Nemoura* trzodę przestraszoną;

D'Ailly roznosił wszędy postrach gdzie się ziawił,
D'Ailly co lat trzydzieści pod pancerzem strawił;
 I który w okropnościach tey wojny domowey,
 Mimo swe siwe włosy, nabył siły nowey.
 Jeden mu tylko wszędy stawia się wyniośle,
 Był to młody bohater, nowy w tym rzemiośle,
 Który w tym dniu tak sławnym w okrutne przygody,
 Zaczynał dawać męstwa swojego dowody.
 Ledwo rozkosz słodczy zakosztował z żoną,
 Ulubieniec miłości, porzuciał iey łono;
 Wstyd mu było że dotąd trawił wiek spokojny,
 I chciwy chwały szukał przypadków i wojny.
 Tego dnia żona iego przeklinaiąc boie,
 Łaiąc *Lige*, i smutne przeznaczenie swoje,
 Uzbroiła kochanka, i z drzeniem strapiona
 Włożyła ciężką zbroję na iego ramiona:
 A kładąc hełm na głowę wśród płaczu i ięków,
 Zakryła czoło, pełne tyłu dla niey wdzięków.

Zbliżaią się do siebie wśród wojenney wrzawy,
 W pośrodku kłębów ognia, dymu i kurzawy,
 Wśród stosów ciał poległych od razów śmiertelnych,
 Przyspieszaią ku sobie pęd rumaków dzielnych:
 Już daleko od tłumy rycerze zaiadli,
 Na piasek krwią zbroczony obydwu wypadli,
 Krwawi, okryci stalą, zbrojni ciężkim grotem,
 Z straszliwym uderzaią o siebie łoskotem.
 Jęknęła ziemia, pękły stalone kosztury:
 Tak na ognistym niebie, dwie straszliwe chmury,

Niosąc w swoich obszernych piorun i śmierć bokach,
Zetrą się na powietrzu i walczą w obłokach,
Czarne ich wały, kraie ogień błyskawicy,
Grom się z onych ukształca, i drżą śmiertelnicy.

Ale skoczywszy z koni wściekłością przeięci,
Inney śmierci szukaią rycerze zawzięci.
Płytkie żelazo w rękach obydwoh połyska...
Niezgoda bieży z piekła na te widowiska,
Duch wojny i *śmierć blada*, staie przy ich boku...
Ah, stóycie nieszczęśliwi!... lecz wola wyroku
Okrutnego zaostrza ich morderskie noże,
I śmierć tylko nasycić zaiadłość ich może...
Jeden w serce drugiego srogi raz kieruie,
Stal co ich okrywała w drzazgach ulatuie,
Od ciężkich razów iskry sypią się z pancerzy,
Strzyka krew i zaiadłych farbuie rycerzy:
Jeszcze się hełm i tarcza hartowna spierała,
I śmierć od nieszczęśliwych na czas oddalała...
Každy z nich, gdy tak drogo kupował zwycięztwo,
Szanował przeciwnika i zręczność i męstwo.
Nakoniec stary *d'Ailly* ostrzem płytkiey stali,
Młodego bohatera u nóg swoich wali;
Oczy iego nie uyrzą więcey słońca blasku,
Hełm w wywrocie odleciał daleko po piasku...
D'Ailly widzi... o wieczna rozpaczy przyczyna!...
Widzi trupa, ścisza go i poznaie syna!...
Biedny ociec w okropnym szaleństwa zapędzie,
Mierzył w swe serce śmierci synowskiey narzędzie.

Wstrzymiuję ten raz straszny, lecz może godziwy...
 Porzuca on natychmiast ten brzeg nieszczęśliwy;
 Przeklina swe zwycięztwo, chwilę swej wyprawy,
 Opuszcza dwór, i ludzi, i ślepią chęć sławy.
 Unikając sam siebie, w pośrodku pustyni
 Pokutę w końcu świata, za swą zbrodnię czyni.
 Tam czy to słońce nocy ciemności rozbiite,
 Czyli się w Oceanu głębiznach ukryie;
 Błąka się zamysłony nad okropnym grzechem,
 I imie syna głosi z okolicznym echem.

Zeszłego bohatera nazbyt czuła żona,
 Niepewna, we łzach cała i przez strach wiedziona,
 Przychodzi drżącą nogą na owe równiny,
 Chcąc znaleźć swej miłości i żądź cel iedyny.
 Widzi go w pośród trupów, i bez zmysłów pada,
 Oczy w słup obłąkane, i iak chusta błada...
 Tyż to iesteś kochanku!... te słowa przerwane,
 Te głosy w pół ucięte, nie były słyszane...
 Otwiera ieszcze oczy, gwałtownie się zrywa,
 Rzuca się na kochanka i łzami go zliwa,
 Sciska skłute razami ciało na swym łonie,
 Patrzy na niego, wzdycha, i duszę wyzionie...

Oycze, mężu nieszczęsny, domie opłakany!
 Okrucieństw czasów owych przykład niesłychany!
 Day Boże, aby pamięć tych potyczek bratnich,
 Wzniecała zgrozę w naszych prawnukach ostatnich;
 Aby z ich czułych oczu łzy mogła uronić,
 I zbrodni ich pradziadów kazała się chronić.

Ale

Ale, co tych związkowych rozpędza nawały?
Jakie siły ich groźne szeregi złamały?
Młody Biron, on to iest, którego odwaga
Liczniejszych nieprzyjaciół łamie i przemaga.
D'Aumale widzi ich popłoch, i ze złości pała,
Stóycie, krzyczy niegodni, Francuzów zakała!...
Stóycie, wy towarzysze *Mayenna* i *Gwiza*,
Co się *mścicie* kościoła, Rzymu i Paryża.
Chóźcie za mną, dawne swe odzyskacie męztwo,
Biycie się pod *d'Aumalem*, a z wami zwycięztwo!
Beauveau, *Fosseuse* i *Joyeuse*, *Saint-Paul* pełen dumy,
Pomagają mu zbierać uchodzących tłumy.
Wstrzymuie ich, i wkrótce rozpierzchnione roty,
W groźnych wiedzie szeregach do krwawey roboty.
Fortuna ku nim zmienne swe koło nachyla,
Próźno *Biron* i sztukę, i męztwo wysiła,
Zbyt słabe tamy owym wylewom zakłada;
Już *Parabere* przy iego boku martwy pada,
Fequieres wśród inogily trupów pogrzebiony,
De Nesle, *Clermont* i *d'Angenne* życia pozbawiony.
Sam przeszyty razami słabą walczy siłą...
Tym sposobem, *Bironie*, umrzeć trzeba było,
Zeyście tak pełne sławy, tak piękny upadek,
Byłby męztwa twoiego wiekopomny świadek.

Natychmiast doszło uszów wielkiego Burbona,
W iakie niebezpieczeństwo wniósł zapal *Birona*,
Kochał go, nie tak iak król, albo tyran srogi,
Co pozwala ażeby sciskać iego nogi:

Który w swem dzikim sercu, i szaloney dumie,
 Krew poddanego nadto podłą byź rozumie,
 I sądzi, że sta ludzi, śmierć albo zniszczenie
 Nadgradza dosyć iego łaskawe weyrzenie.
Henryk czuciem szlachetney przyiaźni się wzrusza,
 Przyiaźni, którey słodycz czuie wielka dusza;
 Którey królowie, owi zacni niewdzięcznicy,
 Niechcą do tronów swoich przypuścić świątnicy.
 Bieży więc mu na pomoc; chęć co nim rządziła
 Rękę iego dzielnieyszą, bieg szybszym robiła,
Biron, którego śmierć iuż do koła okrywa,
 Na widok króla siły ostatney dobywa.
 Zycie swoje z wrot śmierci powróconym czuie,
 Przed razami *Burbona* wszystko ustępuje.
 Twój król, młody *Bironie*, rozpęda nawały
 Tych zbirów, których razy cię dokonywały. 16.
 Zyiesz!... Bądź mu do zgonu przychylny i wierny...

Lecz iaką wrzawę słyhać, i łoskot niezmierny?
Niezgoda wściekłość swoią w związkowych rozliwa,
 Leci na czele onych, i do mordów wzywa.
 Głos iey trąby piekielney usłyszeć się daie;
D'Aumale swą przyiaciołkę i panią poznaie.
 Porusza się natychmiast, i szybki iak strzała,
 Rzuca się gdzie naywiększy pogrom *Henryk* działa.
 Szuka go wśród szeregów, na niego uderza;
 Tłum *związkowych* wspomaga swojego rycerza.
 Tak właśnie w głębią lasów ogary puszczzone,
 Te zwierzęta na zgubę drugich utworzone,

I przywykłe do boiów, człeka niewolniki,
Scigaią od wściekłości zapienione dziki:
Trąba myśliwska ich duch woioowniczy wzrusza,
I do potyczki z obcym zwierzęciem przymusza.
Tak tysiące *związkowych* przeciw Burbonowi
Łączą się... on sam swemu poruczon losowi,
Nieustępuje kroku, i drogi niezbacza,
Liczba go przywalała, i śmierć go otacza...
Ludwik z wysoka niebios, w tę straszną chwilę,
Daie moc niewzruszoną bohatera sile:
Jest on nieporuszony na wzór groźney skały,
Co rozdziera pęd wiatrów i wód porze wały.
Któż wyrazić potrafi śmierć, mord, i zniszczenie,
Jakimi brzegów *Eury* kryły się przestrzenie.
Wy cienie, naywiększego z następstwa Burbonów,
Oświećcie mego ducha, podwóycie moc tonów!
Widzi on szlachtę swoją, iak ku niemu leci;
Ginie za swego oycy, on walczy za dzieci.
Strach go wszędy poprzedzał, śmierć towarzyszyła,
Gdy mu fortuna w oczy *Egmonta* stawiała.
Długo ten cudzoziemiec w swej dumy zapędzie,
Szukać śmiał bohatera w białych się rzędzie,
Choćby to życie samo kosztować go miało,
Bić się z Burbonem, pysze iego podchlebiało.
Chodź Burbonie, chodź krzyczał, doświadczyć swe męstwo!
Biemy się, od nas będzie zależyć zwycięstwo.
Gdy to mówił posłaniec przeznaczenia z góry
Świetnym skrzydłem powietrza szybuie przetwory.

Zagrzmiał gromem ten który wojnami kieruie,
I drzącą ziemię żołnierz pod nogami czuie.
Egmont sądzi że nieba same go wspierają,
Ze bronią iego sprawy i walczyć z nim mają;
Ze natura posłuszna iego żądzom cała,
Hukiem gromu zwycięstwo iego ogłaszała.
W bok więc, zbyt śmiałym razem, ugodzi *Burbona*,
I cieszy się iż nadlał już krwi z iego łona.
Henryk niebezpieczeństwo widzi bez zmieszania,
Podwaia swą odwagę i moc nacierania,
Kontent że ma godnego siebie przeciwnika,
Chociaż krew z ciała iego w obfitości strzyka.
Wkrótce pewniejszym razem *Egmont* wywrócony,
Płytki miecz w dumne iego serce zanurzony,
Bystrych koni krwawemi zdeptany kopyty,
I smutnym cieniem śmierci na zawsze okryty;
Dusza iego w umarłych poleciała kraie,
Gdzie widok oycy, wieczne iey męki zadaie.
O wy, których waleczność tak wsławiona była,
Hiszpanie, śmierć *Egmonta* was upokorzyła!
Pierwszy raz serca wasze błądy strach poznały,
Duch zgrozy i zmieszania uczuć się wam dały!
Wnet on naydalsze rotę swoją parą siaga,
I w momencie po całym woysku się rozciąga.
Wodzowie i żołnierze pomieszani w tłumie;
Ten nie umie rozkazać, ten służyć nie umie.
Rzucają swoje znaki, i łanią szwadrony,
Krzyk, wrzawa, zamięszanie, popłoch, z każdej strony,

Niektórzy bez oporu zwycięzcom oddają
 Broń co im z rąk wypada, i kaydan żądają.
 Drudzy zaś spiesznym krokiem uchodząc pogoni,
 Gdy aż nad brzegi *Eury* zwycięzca ich goni,
 W niezgłębione się oney przepaście rzucali,
 I biegli na śmierć, którey uniknąć żądali;
 Tak, że trupami rzeki zarzucane łono,
 Zawróciło do źródła wodę zadziwioną.

Mayencyusz w tym razie smutny, lecz spokojny,
 Nieprzystępny boiaźni, i w zamysły hojny,
 Swey zawistney fortunie nowe pęta kryśli,
 I upadając pod nią, zwyciężyć ją myśli.
D'Aumale przy nim, z wściekłością w oczach, obłąkany,
 Oskarżał zmienne losy, nieba i Hiszpany.
 Wszystko zginęło!... rzecze, gińmy więc, *Mayennie!*
 „Porzuć to niepotrzebne pychy uniesienie,
 Odpowie mu wódz iego... żyj dla twoiey strony,
 Żyj, aby iey upadek mógł być odwrócony,
 I wraz z *Bois-Dauphinem* w tej nieszczęsney chwili,
 Zbierajcie, co Bogowie ieszcze ocalili.
 By reszty niedobitków Pana nie zmieniły,
 Upewniajcie *związkowych*, i łączcie ich siły.
 Nie dla wielkich są ludzi stworzone rozpaczę...
D'Aumale słysząc to, zadrzy i ze złości płacze,
 Lecz idzie pełnić rozkaz na który się wzdryga,
 Podobny do Lwa, który Negrowi uliga:
 Na weyrzenie obcego ieży grzywę sroga,
 Jedne nim tylko ręce powodować mogą.

Moc pewną nad nim Panu wzwyczajenie daie,
Ale słuchając nawet, grozić mu się zdaie.
Tym czasem *Mayencyusz* ustępując placu,
Pobiegł ukryć swą hańbę w swym pysznym pałacu.

W tenczas zwycięzki *Henryk*, widział z każdej strony
Sprzysięgłych nieprzyjaciół swoich bez obrony.
Sklepienia się w tej chwili niebios otworzyły,
I na powietrze cienie Burbonów zstąpiły.
Ludwik, naywyżey siedząc w świetnym firmamencie,
Patrzył na swego syna, w tym sławnym momencie;
Czy potrafi chwalebnie zwycięztwa używać,
I na prawdziwą sławę zechce zasługiwać.
Żołnierz gniewliwą twarzą, wstrząsając dzidami,
Zdawał się żądać zemsty nad temi brańcami.
Tych zaś drzące szeregi, niespokoynem okiem,
Czekały losu swego w milczeniu głębokiem;
Boiaźń, hańba i rozpacz, i występków iędze,
W zbłąkanych strachem oczach kreśliły ich nędzę.
Burbon obrócił na nich litości wzrok miły,
W którym się dobroć iego z odwagą świeciły.
Jesteście wolni, rzekł im, i wolno wam będzie,
Zostać w mych przeciwników lub przyjaciół rzędzie:
Między mną i *Mayennem* obieraycie pana,
Sądźcie, komu ta godność iest słuszniey nadana?
Poddani *Ligi*, albo króla przyjaciele,
Hańbę iey, lub mą chwałę przyimuycie w podziale.
Obieraycie... Te słowa zwycięzkiego króla,
W miejscu wygraney bitwy, wpośród laurów pola,

Wróciły życie owym brańcom przełęknionym;
 Każdy z nich iest szczęśliwy, że był zwyciężonym.
 Każdy ziarno zawiści z serca swego miota,
 Dzielność ich pokonała, uwięziła cnota;
 I iuż szcycąc się króla żołnierzy imieniem,
 W ślady iego z szlachetnym idą uniesieniem.

Już na rozkaz Burbona żołnierz zapalony
 Zaprzestał rzezi, pokóy wszędy przywrócony.
 Nie iest to iuż Lew srogi mordem ziewaiący,
 Z szeregu do szeregu śmierć i strach niosący,
 Jest to Bóg dobroczynny, co chowaiąc gromy,
 Kuiąc w łańcuchy burze, cieszy świat poziomy.
 Na tym czole co groźby wprzód siedliskiem było,
 Zwycięztwo przyiemności rysę położyło.
 Ci co iuż mieli konać wśród trupów ranieni,
 Rozkazem iego byli życiu powróceni.
 Jak ociec dobrotliwy, łzy qnych ociera,
 Goi rany, pociesza, zachęca, i wspiera.

Ta która prawdę i fałsz roznosi po ziemi,
 Ta co wzrasta w swym biegu, i skrzydłami swemi
 Prędsza iak czas nieścigły, bez ustanku lata,
 I napełnia niezmierność ogromnego świata;
 Potwora, co się z oczów, uszów, i gąb składa,
 I chwałę królów, lub ich hańbę opowiada,
 Którey, płocha *ciekawość*, ślepe *zawierzenie*
 Towarzyszą, *nadzieia*, *boiaźń* i *wątpienie*;
 Tonem, którego wszędy dzielność się rozbiła,
 Bohatyrą Francyi zwycięztwo głosiła.

Od brzegów Tagu, w moment aż do Erydanu
 Przenosi się... zadrzały wieże Watykanu,
 Północ cała na tę wieść pieśń radości śpiwa,
 Madryt smutne swe mury żałobą okrywa.
 Nieszczęśliwy Paryżu, związku konający!
 Francuzi uwiedzeni i xięża zwodzący!
 Jakiemi ięki święte zabrzmiały budowy?
 Popiołem okryliście przewrótne swe głowy!
 Niestety, *Mayencyusz* w tey zgubney kolei,
 Łudzi was, zwyciężony, lecz pełny nadziei!
 Pan wszechwładny Paryża różnych sztuk używa,
 I klęskę, którą poniósł, przed ludem ukrywa,
 Z serc *związkowych* stara się boiaźń wyrugować,
 I taiąc swą przegrane, myśli iey wetować.
 Co dzień pomyślna iaka wiadomość rozsiana...
 Ale mimo tych starań, *prawda* niezblągana
 Wyświecając tych wieści fałszywych początek,
 Podawała w wątpliwość, i rwała ich wątek.

Zadrzy na to, *Niezgoda* dzika i zuchwała,
 Nie, nie będę dzieł moich zniszczenia widziała,
 Na tożbym tedy rzekła, w tych murach płaczkliwych
 Miała wzniecić tyle burz, i ogniów straszliwych?
 Rozlać tyle trucizny, i we krwi się pławić,
 Aby tron dla Burbona spokojny zostawić?
 Jakkolwiek są straszliwe groty iego srogie,
 Nie mogę go zwyciężyć, lecz osłabić mogę.
 Próżny iuż byłby opór, w tak okropney klęsce,
 Nie uyrzy on, iak siebie nad sobą zwyciężcę.

Serca się swego bać ma... tym tylko sposobem
Spotka się z swoiey chwały i wielkości grobem.

Rzekła, i ognistym się okrywszy obłokiem,
Na wozie uprzężonym *nienawiści* smokiem,
Gromadząc nawałnicę z piorunem i grzmotem,
Pędzi w kraie *miłości* nieścignionym lotem.

Koniec Pieśni Osmej.

Pieśń Dziewiąta.

Treść.

Opisanie Świątyni *Miłości*: *Nieżgoda* wzywa iey pomocy dla osłabienia odwagi *Henryka IV^{go}*. Ten Bohатыr przez czas nieiaki iest zatrzymany przy Panie *d'Estrée*, tak sławney pod imieniem *la Belle Gabrielle*; *Mornay* wzdiera go z tego zachwycenia miłości, i król powraca do woyska.

Gdzie dawney Idalij ciągnie się równina,
 Gdzie się Europa kończy, Azya zaczyna,
 Jest pałac, ^{1.} który ręce czasu szanowały,
 Natura mu ogromne dała za grunt skały,
 A sztuka potem zdobiąc widok tey świątyni,
 Smiałą pracą przeniósła dzieło swey mistrzyni.

Tam myrtowe gaiki, i strumyków wody,
 Nie znią co są mrozy, upały i lody,
 Wszędy owoc dojrzewa, lub kwiat się rozpęka,
 Pomony, Flory, codzien zatrudniona ręka;
 I natura w tych miejscach aby dała żniwa,
 Ni prac ludzkich, ni pory roku oczekiwa.
 Człek tu zda się używać od trosków daleki,
 Tego, czym go natura, w pierwsze świata wieki
 Dobroczynną swą ręką obsypała hojnie,
 W wiecznym spoczynku żyje wesoło, spokojnie,
 Obfitość przynosi mu wszelkie przyjemności,
 Wszelkie rodzaie rozkosz, oprócz niewinności;
 Nic tam ciszy, prócz lubych tonów, nie przerywa,
 Których zgodność przyjemna zachwyca, porywa;
 Pieśni mnóstwa kochanków dyszących rozkoszą,
 Wychwalaia słabości, i hańbę ich głoszą.
 Co dzień piezczoną w kwiaty umaiwszy głowę
 O łaski Boga swego upraszaią nowe:
 A przypodobania się i zwodzenia sztuki,
 W kościele iego dzikie czerpaią nauki.
 Ta co mile ułudza, i przepaść zasłania,
Nadzieia, prowadzi ich przed Bóstwo kochania,
Gracye nawpół-nagie, w rokosznym obłoku,
 Bawią oczy powabem niewinnego skoku.
 ✓ Współ-spiąca *rozkosz* w łożu z naymniejszych murawy,
 Nasycona uważa ich łube zabawy.
 ✓ Tuż przy niey *tajemnica* kryje swe oddechy,
Starania, *uprzemości*, *kradzione uśmiechy*,

I *niepewność* miłosna, i *żądze* kochane,
Milsze podobno, niżli *rozkosze* doznane.

Tak przyjemne jest tego kościoła przedsiemie;

Ale gdy postępując pod święte sklepienie,

Wzrok zuchwały po wszystkich kryjówkach się toczy,

Jakiż widok okropny nie przeraża oczy!

Już tu się niezbierają *rozkosze swywolne*,

Umilkły ich spiewania, i igraszki wolne:

Skargi i *nieroztropność*, *obrzydzenie*, *zdrady*,

Mieysce to piękne, mieyscem zrobiły *skarady*.

✓ Tam *zazdrość blada*, z okiem ponurym i dzikiem,

Idzie za *podeyrzeniem*, swoim przewodnikiem.

Nienawiść i *gniew srogi*, *troski niespokoyne*,

Poprzedzają iey kroki sztyletami zbroyne.

Złość, z zdradzieckim uśmiechem widzi ową zgraię,

Zachęca ją, i swoje pochwały iey daie.

Zal, tuż za niemi spieszy, przeklinając one,

I idąc spuszcza oczy łzami uroszone.

W tym to mieyscu, w pośrzodku tey kupy posepney,

Towarzyszki człowieka rozkosz nieodstępney,

Miłość obrała swoje pomieszkanie smutne;

To dziecie niebezpieczne, czułe i okrutne,

W swym słabym ręku, świata przeznaczenie nosi,

I z uśmiechem nam wojnę albo pokóy głosi:

A zarazając wszystko śmiertelnym napoim,

Napełnia całą ziemię panowaniem swoim.

Z góry świetnego tronu wzrok powodząc srogi,

Naypierwsze świata głowy tłoczy pod swe nogi.

I dumna okrucieństwem, nędzą, i ruiną,
Cieszy się nieszczęściami, których jest przyczyną.
✓ W krótce, *niezгода*, którą *wściekłość* prowadziła,
Rozpychając tłok *roskosz*, przed tron się stawiała,
Wstrząsając zapalone w swych rękach pochodnie,
Czoło krwią sposzzone, w oczach złość i zbrodnie;
Siostró, rzecze *Niezgoda*, gdzież twe razy dzielne?
Dla kogo chowasz twoje pociski śmiertelne?
Ah, ieśli niegdyś moją zapalając główne,
Umiałaś z twą trucizną, złączyć me katownie,
Gdy tak często dla ciebie zmieszałam świat cały,
Chodź teraz pomścić się mey ukrzywdzoney chwały!
Ten, co różczkę oliwną z laurami iednoczy,
Hardą nogą me węże, król zwycięzki tłoczy.
Dobroć przy boku iego stawiając krok spokojny,
Wśród straszne go braterskiey zamieszania woyny,
Pod chorągwie co z kaźdey zabłysnęły strony
Ma zebrać naród, sprawą moją rozdzielony!
Jeszcze iedno zwycięztwo, a tron mój w popiele!
O iak na zgubę moją ma pocisków wiele!
Będzie on się potykał, zwycięży, daruje,
I tysiącem łańcuchów me ręce skrepuie.
Ty tylko możesz wstrzymać bystry pęd tey wody,
I otrucić źródło czynów dziwiących narody.
Idź, niech dźwiga tve iarzmo i zegnie kolana,
Upokorz tę wyniosłość, która nie zna pana.
Twoia to, wszak pamiętasz, nieprzełomna siła
Herkulesa przy nogach Omfali złożyła.

Nie w twychże Antoniusz kaydanach zmiękczony,
 Gdy się pod iego berło cisnął świat schylony,
 Uchodząc przed Augustem na morza i wiatry,
 Zostawił mu tron świata, dla ocz Kleopatry?...
 Po tyłu woiownikach; *Henryk* ci się spira,
 Splam pyszne laury w rękę tego bohatera;
 Idź go pokonać, opasz myrtem iego głowę,
 I uspij na swem łonie te oczy marsowe!
 Tron mój co się nachyla, tyś umocnić zdolna:
 Spiesz się więc, sprawa nasza iest iedna i wspólna.

Tak mówił ten dziwotwór, a drzące budowy
 Powtarzały odgłosy fatalney wymowy.

✓ *Miłość* co go słuchała, przyściu iego rada,
 Ust swych zdradnym uśmiechem na to odpowiada;
 Wstrząsa swoje kołczany, swe pociski zbiera,
 I lazurowe niebios sklepienia rozdziera.
Gracye, i rozkosze, i igraszek mnóstwo,
 Poprzedzają to wielkie przyrodzenia Bóstwo,
 I na skrzydłach zefirów w tronie szczero-złotem,
 Unosi się ku ziemi nieścignionym lotem.

W biegu swoim, z radością, upatruie z góry,
 Brzegi te gdzie Trojańskie wznosiły się mury.
 Bawią iey oczy smutne zewsząd widowiska,
 Gruzy miast niebotycznych, pałaców zwaliska.
 Daley postrzega w morza zdziwionym obwodzie,
 Pyszne zamki i wieże wzniesione na wodzie,
 Miasto, którego Neptun dziwi się losowi,
 I co zda się uragać temu wód królowi.

Ku żyżney Sycylii polot swój nachyla,
 Gdzie dawniey duchem swoim natchnęła Wirgila,
 I gdzie, iak powieść głosi, nowemi przechody,
 Rozkochaney Alfei sprowadziła wody.
 Wkrótce rzucając brzegi lubey Aretuzy,
 Wznosi się nad kwieciste równiny Wokluzy; 2.
 Mieysca pełne słodyczy, rozkoszne schronienie,
 Które Petrark uwiecznił przez miłosne pienie.
 Widzi nad brzegiem *Eury* Anetu budowy,
 Którym sama nadała świetność i kształt nowy.
 Na jego wieżach ręką misterną wryte,
 Widać ieszcze Dianny 3. cyfry złoto-lite.
 Na którey grób, przechodząc *rozkosze* i *wdzięki*
 Sypały wonne kwiaty, ze swywolney ręki.

Wreszcie na pola *Iwry miłość* przylatuje:
 Król, który się te mieysca opuścić gotuje,
 Mieszając w swe zabawy wojny przypominek,
 Na czas pewny gromowi swemu dał spoczynek.
 Tysiąc woiaków wraz z nim przez pola i gaie,
 Scigało leśnych gości przestraszone zgraie;
 Z dziką radością widzi go *miłość* zawzięta,
 Ostrzy swoje pociski, i gotuje pęta.
 Rozkazem swoim, burzy powietrze spokojne,
 Przemawia... w moment widać *Elementa* zbrojne:
 Huczy ogień, i morze wstępuje do góry,
 Groźne na skrzydłach wiatrów przylatują chmury,
 Zawieszzone w powietrzu spadają strumienie,
 Ze wszech stron błyskawica, piorun, spustoszenie,

I po dniu najpiękniejszym, noc czarna nastaje,
 Natura cała stęka i miłość poznaie...
 Przez błotniste zagony i puste odłogi,
 Burbon bez przewodnika idzie, i bez drogi.
 Miłość w tymże momencie światło swe zapala,
 Zmniejsza one, powiększa, zbliża i oddala;
 Wśród lasów, w którym szum się ponury rozliga,
 Rycerz idzie za blaskiem co się przed nim miga.
 Tak częstokroć podróżny obłąkany w drodze,
 Wydane z ziemi ognie, bierze za swe wodze;
 Ognie te, których połysk co zgaśnie i zdradza,
 Oświecając, nad przepaść zguby przyprowadza.

Nie od dawna w te kraie, fortuny wyroki
 Pewney zacney niewiasty sprowadziły kroki.
 Zamek był iey mieszkaniem dawny i spokojny,
 Tam na oycę czekała, daleka od woyny;
 Na oycę co w usłudze królów posiwiiała,
 Pod przewodztwem Burbona szukał nowę chwałą.
 Estrée 4. było iey imię, natura bez miary
 Tysiącznemi ią wdzięków obsypała dary.
 Nie miała tyle wabów ta w Grecyi krasa,
 Która rozkochanego zwiódła Menelasa;
 Nie tak lubemi w Tarsie iaśniała ponęty,
 Ta co wodza Rzymianów obciążyła pęty,
 Gdy tych brzegów, gdzie Cydnus w głębi morza ginie,
 Mieszkańce, za miłości wzięli ią boginie. 5.
 Przychodziła, niestety, do owego wieku,
 W którym namiętności gorują w człowieku,

Pełna

Pełna czułości, ale dumna i wspaniała,
Zadnym ieszcze ofiarom uiąć się nie dała.
Tak, iak róża na wiosnę, ta kwiatów królowa,
W pączku brzmiejącym piękność czarującą chowa,
Dla rozkochanych wiatrów swe powaby kryje,
I chyba dnia pięknego promień ią rozwiie.

Miłość iednak co chce ią dosiąć swym pociskiem,
Stanęła przy iey boku pod obcym nazwiskiem,
Bez strzał i bez kołczanu, ta Pani zdradziecka,
Przybiera głos, i postać, i niewinność dziecka;
„Widziano, rzecz, blisko owego strumyka,
Dążącego ku tępemu miejscu Nawarczyka,,
W tym *Estrée*, w duszy swoiey uczuła nieznaną
Żądzę, ażeby kochać i zostać kochaną.

Nowemi powabami twarz iey ożywiona...

Miłość cieszy się, strojąc zgubę dla Burbona!
Kogóż tylą wdziękami nie zmiękczy, nie zdradzi!...

Naprzeciwko monarchy, kroki iey prowadzi.
Sztuka prosta, która iey ozdobiła wdzięki,
Zdało się że natury skutkiem była ręki,
Długie włosy, z któremi zefiry igrały,
Czasem pierś, i iey nowe skarby zasłaniały,
A czasem ie przed żądnym odkrywaiąc okiem...

Skromność ie otaczała roskosznym obłokiem.

Nie była to surowość ponura i dzika,
Od której *nęta wdzięków* i *piękność* umyka,
Ale ten *wstyd* kochany, miły, i dziecinny,
Co wyciska na czoło ruinieniec niewinny,

Nakazuje szacunek, żądania rozraża,
I roskosz szczęśliwego zwycięzcy pomnaża.

Więcey czyni... cóż Bóg ten trudnego znajduie!...

Niepokonany wabem mieysca te czaruię,

W moment mirtów sprzęgnionych zaciemnione gaie,

Które posłuszna ziemia natychmiast wydaie,

Rozciągaia w tych mieyscach swe roskoszne cienie.

Ledwo kto w ich przyjemne udał się schronienie,

Czuię się niewidzialną zatrzymanym siłą,

Mięsza się, chciałby odeść, i zostać mu miło.

Pod cieniem owych lasków strumyk nurt swój kręci,

Z którego miłośnicy rozkoszą zaięci,

Piią pełnym puharem napóy zapomnienia.

Miłość powszechnie władzę swoją rozpostrzenia.

Wszystko widać zmienione, każde serce wzdycha,

Wszystko zachwycaiającym powabem odDYCHA,

Wszystko *miłość* ogłasza, a mieszkańce leśni

Podwaiaia unizgi, zabawki, i pieśni.

Pracowity robotnik wychodząc z iutrzeńką

Złote dary *Cerery*, sprawną ścinać ręką,

Leniwe mierzając kroki, niespokoiny staie,

Serce iego swych nowych żądzy niepoznaię;

Zamyślony, swe troski w zaciszach ukrywa,

I błąka się po łąkach, nieskończywszy żniwa.

Przy nim pasterka trzody swe gubiać z pamięci,

Upuszcza z rąk wrzeczono, pełna nowych chęci...

Jakaż dla *Estrée* w tenczas została obrona?

Niepokonaną siłą była pociagniona,

Z każdej strony straszego widzi przeciwnika,
Swoią młodość, swe serce, miłość i *Henryka!*
Długo król czuiąc w duszy sumnienia zgryzoty,
Chciał dla chwały porzucić roskosz i pieśzcoty;
Ale tajemną iakąś mocą zatrzymany,
Nie śmie pokruszyć miłe dla siebie kaydany.
Męstwo go opuściło, i w owey zaciszcy
Nic, prócz *Estrée* nie kocha, nie widzi, nie słyszy.

Tym czasem woysko iego pełne podziwienia,
Nie może zgadnąć przyczyn tego oddalenia,
Trwoga o iego życie powszechna nastae,
Gdy on w niebezpieczeństwo swą chwałę podae.
Napróżno go szukano... żołnierz zasmucony,
Nie widząc z sobą króla, zdał się zwyciężony.

Ale duch co w opiece ma *Frańcuzów* losy,
Widzi, i chce odwrócić zgubne dla nich ciosy!
Z góry niebios z stąpiwszy na rozkaz *Ludwika*,
Spiesz w niebezpieczeństwie ratować *Henryka*.
Gdy się zbliżył ku ziemi, spóyrzał dzielnym okiem,
Szukaiąc gdzie mądrego, po świecie szerokiem.
Niechciał go iednak szukać w owych miejscach czczonych,
Nauce, dociekaniu, i postom święconych;
Leci prosto do *Ivry*... gdzie żołnierz swywolny
Od prac, niebezpieczeństwa, i boiaźni wolny,
W rozpuście wyuzdaney żył, lub gnuśnie drzymał.
Wśród chorągwi kalwina Geniusz się wstrzymał;
Udaie się do *Mornay*... Niebo tym śmiertelných
Uczy, że często rozum dość ma śródaków dzielnych

Ażeby nas prowadził, iak wiódł u poganów
Tytusa i Platona, hańbę chrześcianów.

Mornay mędrzec surowy, i przyjaciel szczery,
Umiał bydz miłym królom, ganiąc ich chimery.
Przykład iego nauczał lepiej niżli mowa,
Bogiem mu była prawda i cnota surowa.
Nieczuły na roskosze, chciwy prac i trudów,
Był przykładem dla królów, i podporą ludów.
Nigdy powietrza dworu oddech zaraźliwy
Niezamącił czystości tey duszy cnotliwy.
Tak piękna Aretuzo, twój nurt srebrnolity
Toczy w gniewliwe łono mętney Amfitryty,
Kryształy zawsze czyste, zawsze iasne wody,
Których zmącić nie mogą nyczarniejsze brody.

Mornay któremu mądrość rad swoich użycza,
Zbliża się do mieysc owych, gdzie roskosz zwodnicza
Zwycięzcę okrytego laurami uspiła,
I rządząc nim, Francuzów losami rządziła.

Miłość codzien nowemi nęcąc go pieszczoty,
W niewywikłane serce pędziła uploty.

Roskosz która tak często bywa krótkotrwała,
Wszystkie iego godziny słodko napełniała.

Miłość w śródtku *roskoszy* i *igrzyska* tłoku,
✓ Postrzega ostrę *mądrość* przy *Morneia* boku,
Wstrząsa swoje natychmiast pełne strzał kołczany,
Chce zbłąkać iego zmysły, sercu zadać rany,
Ale mędrzec śmieie się z iey gniewu i siły,
Słabe razy od zbroi iego odskoczyły.

Zobaczyć się z *Henrykiem* niecierpliwie żąda,
I zimno na te mieysca roskoszne pogląda.

W głębi owych ogrodów, przy miłym strumieniu,
Pod rozłożystym Mirtem, w *tajemnie* schronieniu,
W pieszczotach *Estrée* Burbon rozkochany tonie,
Omdlewa od roskoszy, gore na iey łonie.
Nic słodkiej ich zabawy nie śmiało przerywać;
Oczy ich przywykły się temi łzy obliwać,
Temi łzy co nie boleść lecz roskosz wyciska,
Miłośne zachwycenia, swywolne igrzyska,
Ta słodycz i ten ogień, którym miłość dysze,
Których sama kosztuje, i sama opisze,
Trawiły ich godziny... *Roskosze* miłośne
Rozbraiwały rycerza ramie gromonośne,
Ta odeymuiąc zbroję śmiała się z iey brzęku,
Ta tarczę pokrwawioną trzymała w swym ręku,
Lub niemocnym ramieniem dzwigała do znoju,
Ten pałasz, wsparcie tronu, i pogrom wśród boju.

Niezgoda, słabość króla z roskoszą uważa,
I hucząc po powietrzu, swą radość wyraża.
Czynność iey nie chce tracić napróżno chwil owych,
Leci nowym szaleństwem zapalać *związkowych*
I gdy *miłość* Burbona zmysły słodko łudzi,
Cała się wściekłość iego nieprzyjaciół budzi.

Nareszcie, w tych ogrodach gdzie drzymiąc gnusniecie,
Zobaczywszy *Morneia* wstydem się obleie.
Obydwom nieprzyjemne było to widzenie...
Mędrzec w tey chwili chowa ponure milczenie.

Lecz toż samo milczenie, i twarz posępiona,
 Były dzielną wymową do serca Burbona;
 W oczach, w postawie z iaką go *Mornay* przewitał,
 Burbon swe zapomnienie i hańbę wyczytał;
 Rzadko występków naszych iest nam świadek miły,
 Innego by takowe kroki uraziły;
 „Przyjacielu, do niego rzecze król łaskawy,
 Przypominasz mi moiey obowiązki sławy,
 Taką drogą nie możesz mey niechęci wzniecić,
 Pewny iest moiey łaski, kto chce mię oświecić.
 Jeszcze się godnym twego przywiązania zrobię,
 Uyrzałem cię, i wracasz mię samemu sobie.
 W miłym mi dawne męztwo niesiesz upominku;
 Uciekaymy od hańby gnuśnego spoczynku,
 Porzucaymy te miéysca, w których zbuntowany
 Umysł mój, wielbi swoje okrutne kaydany.
 Zwyciężyć własną słabość iest naywiększą chwałą,
 Nieśmy ostatni piorun na *Ligé* zuchwałą,
 I przerażaiąc trwogę dumnych Paryżanów,
 Zmyiny plamę mych błędów w posoce Hiszpanów.
 Słyszając te słowa, *Mornay* radości oddany,
 To ty iestes, wykrzyknął, ty król nasz kochany!
 Ty obrońca współziomków ięczących w niewoli,
 Zwycięzca swego serca, i król swoiey woli,
Miłość bynaymniey chwały twey nienadweręza,
 Szczęśliwy kto iey nie zna, wielki kto zwycięża.
 Tak mówił, a Burbon się do odiazdu zbiera,
 O iakież wspólnym żalom pole się otwiera!

Pełny celu, którego pęta chce pokruszyć,
Potępiając łzy swoje, nie mógł ich osuszyć!
To co *Mornay* odradza, to *miłość* pochwała,
Oddała się, powraca, i znowu oddała.
Wreszcie odieżdża... *Estrée* zemdlona i błąda,
Bez zmysłów, bez koloru, i bez życia pada,
Ciemna noc iey dotkliwie oczy ogarnęła,
Miłość, na taki widok, w powietrzu krzyknęła:
Przestrasza się i lęka, aby śmierci groby
Nie wzięły iey królestwa naypierwszey ozdoby;
I ażeby tę piękność tak sławną ocalić,
Co miała tyle ogniów w Francyi zapalić,
Bierze ją, i przyciska do swojego łona,
Otwiera mdłe powieki kochanka strapiona:
Wzywa i przywołuie napróżno *Henryka*,
I szuka go oczyma, i znów ie zamyka...
Miłość przy niey chytremi łzami się obliwa,
Oddała od niey *rozpacz*, i do życia wzywa,
Zwodney *nadziei* promyk do iey serca zsyła,
I niesię ulgę bolom których sprawcą była.
Mornay którego dziełem była ta wygrana,
Odcigał od mieysc owych, zbyt czułego Pana.
Nie mylny im gościniec *cnota* wskazywała,
Moc kruszyła przeszkody, i wiodła ich *chwała*.
A *miłość* co nie zwykła zwyciężaną bywać,
Poszła daleko gniew swój i hańbę ukrywać.

Koniec Pieśni dziewiątej.

Pieśń Dziesiąta.

Treść.

Powrót króla do woyska: rozpoczyna obleżenie... Poideynek *Turenna* z *d'Aumalem*. Głód okropny, który uciska miasto. Król żywi obleżonych Paryżanów. Niebo nadgradza nakoniec iego cnoty. *Prawda* oświeca iego umysł. Paryż otwiera mu swe bramy, i wojna zakończoną zostaje.

Te nieszczęsne momenta w miękości stracone,
Natchnęły dawną śmiałość w buntowniczą stronę.
Mayencyusz zamysłów nowych przedzę roi,
Odrodzoną nadzieją lud się cały poi:
Nadzieia ich zwodziła... *Burbon* pełen męztwa
Przybiega swej dokonać sławy i zwycięztwa.

Już zoczył jego znaki Paryż okazały,
Już bohater podstaąpił pod też same wały
Gdzie ieszcze gromów iego buchały płomienie,
I na których się nie śmiał odważyć zniszczenie,
Kiedy Anioł Francyi gniew iego ukoił,
I nieprzełomne ramie zwycięzcy rozbroił.
Oboz iego, radości odgłos rozpościerał,
Zołnierz łakomym okiem swą zdobycz pożerał;
Tym czasem zaś *związkowi* w zamiarach niestali,
Koło *Mayencyusza* wszyscy się zebrali:
Tam *d'Aumale* nieprzyjaciel rady pośrodkowy,
Z temi do nich *dunneini* odezwał się słowy.
„Myślicie więc zapierać miasta tego bramy,
Burbon na nas naciera, myż go czekać mamy?
Nie, nieśmy przeciw niemu zuchwałość szczęśliwą,
Znam ia dobrze Francuzów dzielność popędliwą,
Cieniami wałów moc ich bywa osłabiona,
I pół odwagi traci broniąca się strona:
Wieleż to razy cudów rozpacz nie robiła?
Nie murów, lecz rąk naszych obroni nas siła!
Bohatyrowie, spieszcie się na plac marsowy,
Ludu, twemi wałami, są twych wodzów głowy!...
Na te słowa, *związkowi* tak śmieli do zdrady,
Zdali się nieroztropność oskarżać tey rady;
D'Aumale gniewny, w ich oczach zniepewnionych czyta,
Ze się nikt śmiałych iego zamiarów nie chwyta.
Dobrze więc, krzyknął z gniewem, gdy się wy lękacie,
Ze mnie niestawy waszey spółnika nie macie!

Boicie się przypadków, ia sam na nie biegnę,
I jeśli nie zwyciężę, to z zemstą polegę.
Rzekł, i zaraz otworzyć bramy miasta każe,
Zawraca tłum pospólstwa, i oddala strażę.
Idzie... przed nim zaś krwawey głosiciel roboty,
Poprzedza iego kroki pod króla namioty...
Krzyżąc... „Kto kocha sławę, i uwielbia męstwo!
Niech tu z dzielnym *d'Aumalem* walczy o zwycięstwo!
D'Aumale was oczekuje — Chodźcie przeciwnicy „...
Na te słowa wodzowie, Burbona stronnicy,
Chcą wszyscy upokorzyć śmiałość wojownika,
Każdy z nich o ten honor uprasza *Henryka*:
Każdy do otrzymania miał powód niesprzeczny,
Ale tę łaskę *Turenne* otrzymał waleczny.
Król los całej Francyi w ręce iego składa,
„Idź, rzecze, niech pod tobą zuchwalec upada,
Mści się twoiego króla i oyczyzny sprawy,
I przyim ten upominek chwalebney wyprawy,,
To mówiąc, oddał mu swą szablę niezwalczoną,
„Nadzieia twoia, królu, nie będzie zwiedziona,,
Odpowiedział mu *Turenne* radością przeięty,
„Przysięgam na twe imie, i na ten miecz święty,,
To rzekłszy, szybkim krokiem śmiało się pomyka,
Gdzie *d'Aumale* niecierpliwie czekał przeciwnika,
Któryby o zwycięstwo z nim walczyć był w stanie...
Tym czasem się na mury sypią Paryżanie,
Woysko króla przeciwną zajmowało stronę;
Wszystkie oczy na tych dwóch rycerzy wlepione:

Każdy los swój złączywszy z iednego z nich losem,
Zachęcał iego dzielność i gestem, i głosem.

W moment ten w wznoszącey się nadParyżem chmurze,
Zdawały się przebywać pioruny i burze,
Ale iey boki czarne i ogniem płonące,
Stwór piekielnych na ziemię zesłały tysiące.
Wśród nich srogi *Fanatyzm*, *niezgoda* kłótniwa,
I chytra *Polityka* i *gmatwa* burzliwa,
I *falsz* podły otoczon gromadami zbrodni,
Bogowie krwi niesyci, i *związkowych* godni.
Tłum tych straszedeł prosto pod mury się zwała,
I gotuie się walczyć za stronę *d'Aumala*.

W tymże samym momencie, w laurowey koronie
Anioł spuszcza się z niebios na powietrznym tronie,
Jaśniejący promienni i w światła potokach,
Ognistemi skrzydłami szybował w obłokach.
Zostawując za sobą zachod oświecony
Smugami blasku, który rozrzucał w te strony.
Trzymał on w iedney ręce tę róższkę oliwną,
Głosicielkę pokoju, i woynom przeciwną;
W drugiej zaś błyskał ten miecz, którym przed lat wiewa
Twórca uzbroił rękę Anioła mściciela,
Kiedy przeznaczył na łup śmierci i zniszczenia,
Pierworodzonych synów dzikiego plemienia.
Na widok tego miecza, zgraia *potwór* cała,
Rozbroiona nieczynnie na bitwę patrzała;
Strach one powiązał; i tajemna siła
Wymierzone pociski z ręku im wybiła.

Tak z ołtarzów, których krew skrapiała podnożek,
Upadł ten smok okrutny, Filistynów Bożek,
Gdy Boga Bogów w kościół jego przeniesiona
Święta Arka, przed oczy była mu stawiona.

Paryż, król, wojsko, niebo, i piekło w tey chwili,
Na tę bitwę eiekawe spóyrzenia zwrócili.

W krótce rycerze dążą do zacnego sporu,

Król im otwiera zawód sławy i honoru.

Ich ręka nie iest ważną tarczą obciążona,

Stal twarda, nie okrywa ich dzielne ramiona;

Te dawnych woioowników ozdoby szanowne,

Omamiaiące oczy, i razem warowne,

Odrzucaią obydwą te próżne pozory,

Które czynią dłuższemi bohaterów spory;

Płytkie żelazo w ręku odważnych rycerzy,

Trzyma miejsce i zbroi i ciężkich puklerzy.

„O Boże, krzyknął *Turenne*. Sędzio mego króla!

Przeznaczeniem mym rządzi twa odwieczna wola!

Próżne prawo odwaga do zwycięztwa rości,

Nie ufam moiey sile, lecz twoiey słuszności...

„Ja zaś, rzekł, *d'Aumale*, czekam zrak moich zwycięztwa,

Los bitwy zawisł tylko od naszego męztwa:

Próżno człek słaby Boga utrudza w potrzebie,

Los nasz, on nam porucza; niewzruszony w niebie!

Sprawiedliwość przebywa za zwycięztwa progiem,

Odwaga iest iedynym woioownika Bogiem. „

Rzekł, i okiem pogardy zuchwale spojira

Na skromną, ale śmiałą postać bohatera.

Lecz trąba się odzywa... fatalna godzina
Przyszła, i ta okropna bitwa się zaczyna.
To wszystko, co odwaga, i zręczność stręczyła,
Zapał, stałość, i przemyśl, i sztuka, i siła,
Z obóch stron było dzielnie użytym w tę chwilę:
Sto razy iest zadanych, i rzuconych tyle.
Każdy z nich lub się wściekle rzuca na rywala,
Albo się lekko zwraca, i zręcznie oddala,
Lub zbliżeni do siebie chwytaią się prawie...
Cały lud przyklaskuie tey dzikiey zabawie:
Miło iest widzieć, iak się wzajem uważaią,
Jak się mierzą oczyma, łączą, rozdzielaią.
Świetne żelazo sztucznie w powietrzu zwrócone,
Zwodzi, zmyślonym ruchem, oko zadziwione.
Tym sposobem, błyszczące słońce na zachodzie,
Łanie swoje promienie w przezroczystey wodzie,
I krzywiąc one różnie przez świetne zapory,
Z ruchawęgo krzysztalu, przenosi do góry.
Patrzącym, których szybkość tych obrótów myli,
Zda się widzieć iednego zgubę w każdej chwili.
D'Aumale więcey ma siły, zapału, przewagi,
Turenne mniej ma zapędu, lecz więcey rozwagi.
Pan swych zmysłów i męztwa zwolna się potyka,
I nuży popędliwość swego przeciwnika.
D'Aumale w próżnych usiłkach moc swą rozpościera,
Wkrótce znużone ramie odwagi nie wspiera,
Turenne, który to widzi, i uważa z bliska,
Podwaią swoje razy, naeiera, naciska.

Nareszcie raz śmiertelny uwięża mu w boku,
D'Aumale pada, w krwi swojej nurząc się potoku.
 Pada, a *stwór* piekielnych zgraie zaryczały,
 I w powietrzu te słowa usłyszeć się dały.
 „Tron *Ligi* wywrócony przy *d'Aumala* zgonie,
 „Państwo nasze minęło, zwyciężasz Burbonie!
 Cały lud odpowiada na głos tego wrzasku,
D'Aumale bez siły, krwawy, rozciągnion na piasku,
 Jeszcze się z groźnym okiem na *Turena* z żywa,
 Lecz osłabiona ręka szabli nie utrzyma.
 Chce mówić, ale słowa w ustach jego giną,
 Hańba, ponurą zgrozę, łączy z jego miną.
 Wznosi się, pada, oko zemdlone otwiera,
 Patrzy jeszcze na Paryż, i ięząc umiera.

Widziałeś, *Mayencyuszu*, te losu igrzyska,
 Widziałeś one z drzeniem, i twa zguba bliska,
 W smutnym obrazie przed twym stawiła się okiem.

Tym czasem w mury miasta żołnierz wolnym krokiem,
 Nieszczęsnego *d'Aumala* niósł skrwawione zwłoki, 1.
 Cała ta smutna pompa, żałobne widoki,
 Przechodzą przez pospólstwa tłumy zaniemiałe,
 To ciało zeszpecone, skłóte, we krwi całe,
 Splątane włosy, gęba na pół otworzona,
 Ręce zkościałe, głowa do dołu zwieszona,
 I oczy które śmierci otoczyły cienie...
 Nie słychać było ięków; powszechne milczenie!
 Hańba, litość, i przestach, i dzikie rozpaczę,
 Dusiły gorzkie łkania, wstrzymywały płacze.

Wszystko drżące milczało... Gdy nagle straszliwy
Odgłos pomnaża zgrozę sceny żałobliwy.
Krzyk oblężników wzrusza okoliczne pola,
Wodzowie i żołnierze otaczają króla,
Chcą szturmować... Ale *Ludwik* znieśmiertelnych łona,
Opiekun swego ludu, opiekun *Burbona*,
Wstrzymał rękę co zgubą oyczyźnie groziła...
Tak właśnie przedwiecznego niewidoma siła
Wstrzymując *Akwilony* w napowietrzney chmurze,
Uspakaia *Ocean*, i ucisza burze.
Ona zakłada miasta, i trwałość ich skraca,
I serce ludzkie według swej woli obraca.
Henryk którego niebo zapali uśmierza,
Więzi na wzajem wściekłość swojego żołnierza,
Czuł to że kochał swoją niewdzięczną krainę,
I chciał iey nieszczęśliwą uprzędzić ruinę...
Niewinny swych poddanych cel prześladowania,
Nie on, lecz gubiły ich własne obłąkania.
Nadto szczęśliwi, gdyby zuchwałość ich dzika,
Poznała była dobroć i łaski *Henryka*!
Mogąc niewdzięczne miasto wziąć bez oblężenia,
Zostawia ich zapałom czas do ostygnięcia,
I myślał, że bez szturmów, bez bitwy, bez wrzawy,
Głód i nędza, mocniejsze niżeli bój krwawy,
Poddadyby mu łatwo narody znękane,
Przywykłe do swobody, w zbytkach wychowane.
Ze zwyciężeni głodem i w nędzy niesmiali,
Na kolanach by iego litości wzywali:

Lecz, niestety, gorliwość głos rozumu dusi,
I wprzód niżli ustąpi, wszystko stracić musi.

Miasto, które oszczędza ręka dobrotliwa,
Wielkość *Henryka*, iego słabością nazywa.
Tak dumnie w spokoyności, iak pokorne w klęsce,
Szydzi z swojego pana, wyzywa zwycięzce,
I zbyt powolney zemsty urąga zachody...

Ale, kiedy Sekwany uwięzionej wody
Przestały do tey zbytku przynosić stolicy
Pospolity podatek żniwa okolicy.
Kiedy w pysznym Paryżu głód zoczono błady,
Wskazujący śmierć, która szła w onego ślady,
Wnet usłyszano odgłos krzyków żałobliwych,
To dumne miasto pełne było nieszczęśliwych,
Którzy biednego życia ochraniając schyłku,
Słabym głosem nędznego wzywali posiłku.
Wkrótce bogacz, chociaż się w różne strony miota,
Doświadcza głodu wpośród kleynotów i złota,
Uciszyły się uczty, gry, i pląsy żywe,
Gdzie mirt i róża skronie wieńczyła szczęśliwe,
Gdzie, w pośrodku choć często nudzącey zabawy,
Naywyborniejsze wina, nayradsze potrawy,
Pod złoconym sklepieniem, ich zemdlone siły,
I zepsutego smaku lenistwo, ostrzyły.
Ze zgrozą widać było rozkoszników owych
Błędnych, i w każdej chwili umierać gotowych,
Co wpośród obfitości ginęli od nędzy,
Przeklinając bezwładną nieczynność pieniędzy.

Sta-

Starzec, którego w krótcie głód zakończy życie,
Widzi podobnie z głodu konające życie.
Tu całą familią głód pożera blady,
Tam daley chwiejące się nieszczęsnych gromady
Czołgając się po ziemi, z nędzy i choroby,
Sprzeczaią się o podłey żywności odroby.
Te cienie wygłodniałe, z krzywdą przyrodzenia,
W głębi gróbów szukaia swego pożywienia:
Kości trupów zdziwionych na mąkę pobite,
Są, iak czysta pszenica, za żywność użyte.
Czegoż się człek nie chwyci w ostateczney chwili!
Prochami oyców swoich, ci nędzarze żyli!...
Smierć w krótcie nadchodziła za tey strawy śladem 3.
I ten obiad był zawsze ostatnim obiadem.

Jednakże zbiory owych xięży fanatycznych,
Co zamiast podzielenia wspólnie klęsk publicznych,
Dla siebie swą troskliwość zachowuiąc skrycie,
Wpośród nędzy wygodne prowadzili życie. 4.
Zywego Bóstwa męki stawiaiać przykłady,
Do stałości, zbawienney użyczali rady.
Jednym których powieki śmierć zamykać miała,
Ich hoyna ręka szcudrze niebo otwierała,
Drugich zwodząc zuchwale, swoia wieszczą mową,
Pokazywali piorun nad *Henryka* głową,
Liczne posiłki, które Madryt im przysyła,
I mannę, która żydów przed wieki karmiła.
Niestety! takie fałsze i zwodne ułudy,
Głaskały łatwowierne i nieszczęsne ludy!

Zagrożeni przez xięzy, i i szesnastu radę,
Nie widząc w koło siebie tylko głód i zdradę!...
Szczęśliwsi w samey rzeczy gdy żyć przestawali!..

Obcy w tenczas zbirowie miasto napełniali,
Wilcy, których Francya żywi niespokoyna,
Okrutnieysi niżli głód, i ogień, i woyna!
Jedni przybyli z Belgów roskoszney płaszczyny,
Drudzy z skalistey przyszli Szwaycarów oyczyzny,
Barbarzyńcy 5. nieludzy, w rosterkach zuchwali,
I którzy za pieniądze krew swą przedawali.
Tych nieludzkich tyranów wygłodniała rota,
Opasuie domostwa, i łamie ich wróta,
Tysiãcem śmierci straszã kobiety niewinne,
Nie, aby im wydzierać metale bezczynne,
Nie, ażeby porywać rękã wyuzdanã,
Z łona nieszczęsney matki dziewczynę spłakanã,
Lecz trawiãcego głodu okrutna katusza,
Wszelkie inne uczucia w ich sercu zadusza:
I trochy pożywienia odkrycie szczęśliwe,
Napełniało radością ich dusze złośliwe;
Nie było takiej zbrodni, ani mąk straszydła,
Któreyby nie użyła ich horda obrzydła!
Jedna matka, (potrzebaż w przyszłe pokolenie 6.
Przesyłać okropności to pełne zdarzenie!)
Jedna matka, widziała przez te dzikie stwory,
Resztę pokarmów z swoiey wydartych komory;
Z całego iey maiãtku został syn iedyny,
Czekaiący wraz z matką ostatniey godziny.

W pewney chwili, gdy wściekłość iey serce obleie,
Z nożem idzie do dziecka, co się do niey śmieie.
Jego młodość, iego głos, powaby, i nędza,
Z ocz nieszczęśliwey matki potok łez wypędza.
Obraca wzrok na dziecie pełny okrucieństwa,
Przywiązania, litości, żalu, i szaleństwa...
Trzy razy się żelazo z iey ręki wyrzywa,
Wreszcie wściekłość przemaga: i ta nieszczęśliwa
Przeklinając swą płodność, i śluby zamęścia...
„Miły i biedny świadku moiego nieszczęścia!
Próżnobył rzekła, życie chciała ci zostawić,
Wnet cię głód, lub tyrani, muszą go pozbawić!
I na cóżbyś żył w ręście!... abyś obłąkany
Widział smutnego miasta walące się ściany,
Umrzyi, wprzód niżli nędza i głód cię dokona,
Odday mi krew i życie coś wziął z mego łona,,
Zaledwie domawiała owych słów ostatka,
Uniesiona szaleństwem i okrutna matka!
Nóż okropny zanurza w serce swego syna,
I krwią zbroczone ciało, niesie do komina...
A ręką którey pracę głód przyspieszał chciwy,
Płata członki, i obiad gotuie straszliwy.

Szukając pożywienia tych zbiorów gromady,
Do tych mnieysc nieszczęśliwych wracają w swe ślady,
I widząc dym z komina, iak wilcy zaiadli,
Cieszą się, że na połów szczęśliwy napadli:
Jeden przed drugim szybko na wyścigi biegną,
Wylamują drzwi domu... Boże, cóż postrzegają!...

Przy ciele porąbanym, niewiasta szalona,
Obłąkana, i cała posoką zbroczone!
„Tak iest, to syn mój własny, tak zdraycy zuchwali,
Wy toście ręce moje, w iego krwi zmaczali!...
Niech teraz pastwą waszą będzie syn i matka!...
Boicież się naturę krzywdzić do ostatka?
Jakąż zgrozą w mych oczach iesteście przeięci?
Dla was, dla was ta uczta, tyrani zawzięci!
Nasyćcie swą obzartość, okrutni morderce!...
To rzekłszy, w nieszczęśliwe nóż zatapia serce...
Boiaźnią na ten widok i zgrozą miotani,
Przestraszeni, po stronach uchodzą tyrani,
Stoi zawsze im w oczach okrutna biesiada,
Sądzą, że ogień z nieba, na ich głowy pada...
A lud cały przerażon tą zbrodni maszkarą,
Wznosił ręce, i żądał bydź śmierci ofiarą.
W krótce tych wieści pełne namioty *Henryka*,
Nędza ludu wzrusza go, i serce dotyka.
Los owych buntowników do łez go pobudzi,
O Boże, krzyknął *Henryk*, Boże, sędzio ludzi!
Który znasz moją możność, i widzisz me kroki,
Sprawę *Ligi* i moją, dzielą tve wyroki.
Mogę do ciebie zwrócić me proźby niewinne,
Wyciągałem tym biednym ręce dobroczynne;
Nie możesz tyle nieszczęść przypisać mey chęci...
Niech *Mayencyusz* sobie te ofiary święci!
Niech przytacza wymówkę tak często użytą
Przez sprawców ludzkiej nędzy; konieczność niezbytą.

Niech on gnębi me ludy swym uporem dzikiem,
Winienem byź ich oycem, gdy on ciemieżnikiem!
Jestem nim!... z moiey życia oczekuią ręki,
Muszę ich wyrwać z krwawey tyranów paszczęki.
Gdyby ten lud mą dobroć nawet zle zapłacił,
Gdybym go ocalaiąc koronę utracił,
Niech żyje!... cokolwiek to mogłoby kosztować,
Od prawych iego wrogów* muszę go zachować!
A ieśli tym postępkim zaszkodziłbym sobie,
Niech przynajmniey potomność czyta na mym grobie,
„Henryk, ludu swoiego cel przesładowania
„Przenosił iego szczęście nad chęć panowania,
Rzekł, i każe, by zaraz iego woiownicy
W szeregach szli bez zgiełku pod mury stolicy,
By mieszkańcom niesiono wyrazy pokoju,
I spragnioney żywności dary, zamiast boiu.

Posłuszne tym rozkazom woyska się ruszaią,
Thumem ludu mury się miasta napelniaią.
Widać było na wały zwolna wstepuiące
Ciała blade, bezsilne i na nogach drzące,
Takie iak były w tedy gdy z pieków granicy,
Wybladłe cienie zmarłych wiedli czarownicy,
Kiedy ich głos wstrzymuiąc Kocytowe wody,
Poruszał bramy piekła i martwych narody.
Jakie było nędzarzy owych zadziwienie,
Od przesładowców swoich biorąc pożywienie!
Gdy ich własny obrońca uciskami nęka,
Niesie życie łaskawa nieprzyiaciół ręka!

Te przypadki od wiary dalekie się zdały,
 Widzieli pod murami, te piki, te strzały,
 Narzędzia któremi się woyna uzbroiła,
 Te dzidy, którym zawsze śmierć towarzyszyła,
 Przeznaczone na nowe dla siebie zażycie,
 W końcu krwawych żelazców przynosiły życie.
 I toż to są, mówili, te straszliwe wrogi?
 To, ten tyran okrutny, odszczepieniec srogi?...
 Ten i nieba i ziemi nieprzyjaciel razem?
 Niestety!... iest on Bóstwa nayszczystszy obrazem!
 Jest to naylepszy z królów rządzących na ziemi!
 Nie warciśmy bydz iego berłu poddanemi!
 Zwycięża i przepuszcza, broni iego siła!
 Oby wszystka krew nasza, tron iego wzmocniła!
 Godni śmierci, co od nas dobrocią oddalił,
 Poświęćmy mu to życie, które nam ocalił.
 Taka mowa płynęła z czułości ich źródła,
 Ale kogoż niestałość ludu nie zawiiodła?
 Którego słaba przyiaźń z okrzyków się składa,
 I iak prędko się wznosi, tak prędko upada!
 Ci xięża co przez swoje wyniosłe zamiary,
 Nieraz trawiące narod wzniecili pożary.
 „Traciecie więc, wołali, nadzieię zwycięztwa?
 „Chrześcianie bez cnoty, żołnierze bez męztwa?
 „Czyż tak małe ponęty mogą was odmienić?
 „Przestaliście więc laury męczenników cenić?
 „Chcecież dzisiay, żołnierze Boga żyjącego,
 „Zyc z iego krzywdą, mogąc umierać dla niego!

„Kiedy Bóg przyrzeka nam zbawieniem nadgrodzie

„Mamyż się zdradną łaską tyrana uwodzić.

„Chce on wprowadzić do was prawidła swej wiary....

„Ludu, własnymi jego ukarzymy go dary!

„Zagrzebmy w niepamięci obiządek zelżywy!„

Tak mówili do ludu, i ten głos straszliwy

Który rządzi pospółstwem, i królów dotyka,

Kazał milczeć głosowi dobrodzieystw *Henryka*.

I iuż niektórzy iawnie, a niektórzy skrycie,

Załowali że winni odszczerpięcom życie.

[Gdy się tak na *Henryka* przeciwność zawzięła,

Cnota wielkiego króla w niebo przeniknęła.

Ludwik, co z wysokości górnego sklepienia,

Patrzy na ród szlachetny swojego plemienia,

Poznał w reszcie że przyszła ta wielka godzina,

W której król królów, jego miał przyswoić syna.

Wkrótce spokojność jego sercu się wróciła,

Łzami skropione oczy *wiara* osuszyła,

A *nadzieia*, wieszcząc mu przedwieczne wyroki,

Przed tron wszechmocny jego zaprowadza kroki.

Wśród ogniów iasniejących wiecznie z każdej strony,

Bóg założył przed czasem swój tron niewzruszony,

U nóg jego bezliczne kule się unoszą,

I narodom byt jego i wszechmocność głoszą.

Moc, dobroć, sprawiedliwość, z powszechną mądrością

Złączone i rozdzielne, są jego istnością.

Święci jego w słodyczy wiecznego pokoju,

I na zawsze w roskoszy zanurzeni zdroju,

Dzielać po części chwałę jego i przymioty,
 Ubóstwiaią niezmierność najwyższej istoty.
 Przed nim stają Serafów pułki niezliczone,
 Którym iest przeznaczenie świata zostawione;
 On rzeknie... i ich sprawą ziemia się odmienia,
 Giną albo powstają, królów pokolenia,
 Gdy ziemianie w zapędzie błędnego ich zdania,
 Oskarżają niemylność Boskiego władania.
 Oni to są, co kładąc kres Rzymianów mocy,
 Poddali Włochy dumnym mieszkańcom północy.
 Solimę Ottomanom, i Maurom Hiszpanów,
 Każdy lud upadł, każdy miał swoich tyranów!
 Jednak opatrność w dziełach swoich nieprzenikła,
 Nie zawsze wieńczyć zbrodnie pomyślnością zwykła,
 Często uszczęśliwiając swym wyborem kraie,
 Berło monarchów w ręce niewinne oddaie.

Ociec Burbonów stawi się przed jego okiem,
 I taką zacznie mowę z westchnieniem głębokiem;
 „Oycze świata, jeżeli kiedy tve weyrzenie
 Zwrócić raczysz na ludzi biedne pokolenie!
 Spóyrzyi na zbuntowane Francuzów narody,
 Ofiary dzikich *spisków*, i krwawey *niezgody*
 Widzisz przeciw królowi to powstania znamie!
 Co chcąc ci dobrze służyć, ustawy tve łamie!
 Którego ślepy zapał, z drogi prawey zbacza,
 I co sądzi bydź wiernym, w tencz gdy wykracza!
 Spóyrzyi na tego króla zwyciężkiego w boiu,
 Co iest pogromem w wojnie, dobrocią w pokoju!

Dla tegoż z tylą cnoty został z formowany?
By go na zawsze błędu dręczyły kaydany?
Trzebaż, aby rąk twoich utwór tak szczęśliwy?
Bogu, którego wielbi, składał hołd fałszywy?
Ah! ieśli od *Henryka* cześć twoja nieznaną,
Któż uczci króla królów, i Aniołów Pana!
Racz oświecić to serce co cię poznać żąda,
Kościoł syna, i króla Francya wygląda!
Niech się związkowi sami zaplączą w ich sieci,
Racz oddać oycą dzieciom, powróć oycu dzieci!
Niech serca połączone zgodności łańcuchem,
Jednym cię czczą obrządkiem, i tchną iednym duchem!

Ta mowa, przedwiecznego litości dotyka,
Jednym słowem z ust swoich upewnia *Ludwika!*
Na głos wszechmogącego zadrzały obłoki,
Wzruszył się w swych zasadach grunt świata głęboki,
A bohater co z nieba czekał swey pomocy,
Uczuł się bydz natchnionym od nadludzkiej mocy!
Wkrótce, *prawda*, tak długo na świecie czekana,
Zawsze miła ziemianom, lecz często nieznaną,
Z stępuie do namiotów króla z niebios gury,
Naprzód ią czarne oczom zakrywaią chmury;
Ale wkrótce ciemności które ią okryły,
Promieniom iey żywego światła ustąpiły,
I wnet radośnym oczom rycerza przyświca,
Blaskiem co go zachęca, podnosi, nasycą,
Henryk którego dusza iest stworzona dla ni,
Widzi, poznaie, wielbi iasność swojej Pani.

Przekonywa się wtedy że *wiara* człowieka,
 Jest to, czego pojęcie iego niedocieka.
 Wyznaie *kościół*, nigdy czasem niezwalczony
Kościół ieden, i przecież wszędy rozciągniony,
 Wolny pod iedną *głową*, i czczący w pokorze
 Wielkość *niedościgłego* w szczęśliwych wyborze.
Chrystus, który krwią swoją grzechy nasze zmazał,
 I co się w ciele oczom zmysłowym pokazał,
 W zdziwionych iego oczach na ołtarz zstępuje,
 W *chlebie*, co nie jest *chlebem*, Bóstwo ukazuje.
 Jego serce posłuszne całkiem się odkrywa
 Tym tajniom, nad któremi rozum się zdumiwa.
 Ludwik w tey chwili, którey tak żądał gorąco,
 Trzymając w rękurószczkę pokóy przynoszącą,
 Ku *Henrykowi* z góry niebios się przybliża,
 I wkrótce go prowadzi pod mury Paryża.

Na głos iego poważny miasto się otwiera,
 Wchodzi w nie, & w imie tego co królów obiera...
Związkowi widząc że się karom nie ukryją,
 Padają do nóg króla, i łzami ie myją.
Szesnastu przestraszeni, xięża zaniemiali,
 Próžno do schrony iaskiń głębokich szukali,
 Burbon przepuścił wszystkim... po tak długiey klęsce
 Lud poznał swego króla, oyca, i zwycięzcę.
 Odtąd to panowanie było uwielbione,
 I zbyt późno zaczęte i prędko skończone:
 Austriacy zadrzeli... słusznie rozbroiony
 Rzym przyjąwszy Burbona, był od niego czczony.

Nieżgoda pogrzeźła się w ciemnocie piekielny,
Uznał prawego króla *Mayencyusz* dzielny:
I gdy się dumnych swych zamiarów wyrzyka,
Był naleyptym z poddanych wielkiego *Henryka*.

Koniec.

NOTY

Wydawcy Francuskiego.

DO PIESNI PIERWSZEY.



Mayencyusza, Ligę, 1. Hiszpanów ukrócić,

Używam często w tym tłómaczeniu wyrazu *Liga*, za związek w Paryżu będący, i powszechnie pod tym imieniem w historii znany.

Walezyusz panował, ale w rękę jego 2.

Henryk III. król Francuzki, iedna z pierwszych osób wchodzących w te poema, nazywany iest w nim zawsze *Walezyusz*, imie iedney odnogi familii królewskiej, z której pochodził.

Którego laury wieku okryły poranek, 3.

Henryk III, Walezyusz, będąc ieszcze xięciem *d'Anjou*, hetmanił woyskom *Karola IX.* swego brata, przeciwko Protestantom i wygrał w roku 18tym swego wieku bitwy, pod *Jarnac* i *Moncontour*.

Quelus, Joyeuse, Espernon, 4. rozpuśnicy młodzi,

Byli to faworyci *Henryka III.* Wraz zniemi oddawał się on rozpustom zmieszany z zabobonnością. *Quelus* był zabi-

ty w pojedynku; *Saint-Maigrin*; zginął od zabójców niedaleko *Luwru*. Zobacz niektóre szczególności o *Joyeuse* w trzeciej pieśni.

Wszystko ginęło... kiedy Burbona uyrzano... 5.

Henryk IV. Bohater tego poematu, mianowany tu iest w spolicie *Bourbonem* albo *Henrykiem*.

Ociec Burbonów, Ludwik, z nieśmiertelnych łona, 6.

Ludwik IX. *Święty*; król Francuzki, który był głową linii *Burbonów*.

„Religia, w zawiści swoiey tak straszliwa 7.

Henryk IV. król *Nawarry*, był uroczyście wyklęty przez papieża, *Syxtusa V*. roku 1585. to iest: trzy lata przed przyładkiem, o którym tu się mówi. Papież, w swoiey bulli, nazywa go pokoleniem nieprawym i niegodnym familij *Burbonów*; wyzuwa go równie iak cały dom *Kondeuszów*, ze wszystkich prowincyi i krajów, za iakiemkolwiek prawem posiadanych, i ogłasza ich, nayszczególniey niezdatnemi do piastowania berła.— Chociaż wtedy król *Nawarry* i książę *de Condé*, byli z bronią w rękę na czele protestantów, Parlament troskliwy zawsze o zachowanie przywileiów i chwały narodu, zrobił najmocniejsze przeciw tey bulli przedstawienia: a *Henryk IV*. kazał przybić w Rzymie na bramie Watykanu, pismo; w którym wyraził, że *Syxtus V*. nazywający się Papieżem, fałsz w swoiey bulli, umieścił i że on sam był odszczepieńcem etc.

Kiedy sam z *Kondeuszem*, szedł z *ligą* w zapasy, 8.

Był to *Henryk* książę *de Condé*, syn *Ludwika* zabitego pod *Jarnac*. *Henryk de Condé*, był całą nadzieją strony protestantów: umarł w roku 35 swego życia: żona iego *Karolina* z domu *la Trimouille* w sześć miesięcy po iego śmierci, powiła syna, *Henryka de Condé*, 11tego imienia tego.

Mornay mu towarzyszy, ten *Mornay* cnotliwy 9.

Duplessis Mornay, nacyotliwszy i nawiększy człowiek z partyi protestantów; urodził się w *Buy*, 5. gbra 1549. roku.

Po łacinie i po grecku doskonale umiał, tudzież po hebrajsku tyle ile w tym można było postąpić co w tych czasach: było to cudem w szlachcicu. Piórem i szablą służył swej religii i swemu królowi. *Henryk IV.* nie będąc jeszcze tylko królem *Nawarry*, posłał go do Elżbiety królowey Angielskiej. Innych instrukcyi, prócz podpisanenego blankietu, nie miewał od swego króla; będąc prawdziwym politykiem, nie intrygantem, wyszedł dobrze we wszystkich swoich negocyacyach; listy jego są pisane stylem mocnym i wszędy mają cechę jego rozsądku.—

Gdy *Henryk IV.* odmienił religią, *Mornay* zrobił mu żywe i przykre wyrzuty, i oddalił się odedworu. Nazywanego Papieżem Hugonotów. Wszystko co autor mówi o jego charakterze w tym poemacie, iest zgodne z historią jego życia.

Przyczyna, dla której autor obrał osobę *Morneja*, iest ten charakter filozofa, który do nikogo lepiej przystosowanym byź nie mógł, i który znajdujemy odmalowany w pieśni osmej.—

Z zimną odwagą leci w białych się zgraie
Pogardza strachem śmierci, lecz iey nie zadaie.

i w pieśni szóstey.

Jak filozof rzemiosło wojny ma w ohydzie
Zafuie swego Pana i wślad za nim idzie.

Fortunę swoją stawiał naprzeciwko burzy. 10.

10. *Julius Cezar* (w Epirze, w Apolonij, mieście dziś nazywanym *Ceres*) chcąc się złączyć, nayprzedzey ze swemi wojskami, znajdującemi się wtedy w królestwie Neapolitańskim, rzucił się nocą w mały statek o 12tu wiosłach na niewielkiej rzece *Bolina* dziś, a wtedy *Anicis* nazywaney.—Wytrzymał straszliwą nawałnicę: *obacz Plutarcha.*

W murach Westminster widać było połączone, 11.

Parlament Angielski zgromadza się w Westminster. Potrzeba pozwolenia izby niższej, izby parów i zgody króla, aby projekt iaki odebrał moc prawa.

Wieży zwycięzcy Angłów świeciły się szczyty: 12.

Wieża Londyńska jest stary zamek zbudowany nad *Tamizą*, przez Gwilhelma księcia *Normandyi*, który podbił Anglią.

Noty do księgi drugiej.

§

Niechę ia w rozpoznanie wchodzić, która strona 1.

Wielu dzieiopisów odmalowało Henryka IV. iakoby chwieiącego się między dwoma religiami. W tym dziele charakter iego iest bardzo wiernie oddany; szukał on rzetelnie prawdy, i chciał być oświeconym: przyjaciel cnoty, nieprzyjaciel przesławowania, i brzydzący się występkiem, wszędy gdzie go znaydywał.

Gwizyusze, nie mieli podobney uwagi 2.

Franciszek książę Gwizyi (*duc de Guise*) nazywany pospolicie, wielkim Gwizyuszem; był oycem *Krysowatego* (*du Balafre*.) On i Kardynał iego brat, rzucili naypierwsze zasady związku (*ligue*) Miał on wiele i wielkich przymiotów, które iednak z cnotą pomieszane być nie mogą.

Prezydent *de Thou*, ten wielki dzieiopis, powiada, iż Franciszek Gwizyusz (wymógłszy na Francizzku II. królu, iż pozwolił na zabicie Antoniego *de Navarre* oycy Henryka IV.) chciał dopełnić tey zbrodni w pokojach króla. Ociec Henryka ze słabym umysłem, miał wiele odwagi. Uwiadomiony o spisku, nie wahał się wejść do tego pokoju, gdzie miał utracić życie. Jeśli mnie zabiją, mówił do Reinsy swojego adiutanta, weź moją skrwawioną koszulę, zanieś ją memu synowi i moiey żonie, niech przeczytają we krwi moiey, to co powinni czynić aby się pomścić mey zguby. Franciszek II. nie śmiał, mówi Pan *de Thou*, zmazać się tą zbrodnią, a Gwizyusz wychodząc z pokoju króla, krzyknął (o iak niedotężnego mamy króla!) *le pauvre roi que nous avons*.

„Pa-

Panujesz więc... szczęśliwą jest Anglia cała, 3.

Pan *de Castelnau* poseł Francuzki przy dworze królowey Elżbiety tak o niey mówi.

„Ta królowa miała wszystkie wielkie przymioty potrzebne do szczęśliwego rządzenia narodem. Moznaby powie-
„dzieć o iey panowaniu, to co mówiono o czasach Augusta,
„gdy kościół Janusa był zamknięty : etc.

Dzieci własnych co od niey wychowanie wzięli 4.

Katarzyna *de Medicis* poróżniła się z Karolem IX. synem swoim przy końcu życia tego króla, i potym z Henrykiem III. Z panowania Franciszka II. tak była widocznie nieukontentowaną, że niektórzy chociaż bez zasady, posądzali ją o przyspieszenie śmierci tego monarchy.

Gwizeów, Kondeuszów głaszcząc na przemiany, 5.

W pamiętnikach *związku* znajduje się list Katarzyny *de Medicis*, do xięcia *de Condé*, w którym dziękuje mu, iż podniósł chorągiew wojny przeciwko dworowi.

Oddana wyniosłości, do roskószy skłonna, 6.

Była oskarżoną, iż miała sekretne intryki z panem *le Vidame de Chartres*, który umarł w Bastylji, i z pewnym Szlachcicem Bretońskim nazwanym *Moscouet*.

Niewierna swoiey sekcie, 7. przecież zabobonna; 8.

Gdy mylnie o zwycięztwie protestantów pod *Dreux* miała doniesienie (to dobrze, rzekła, będziemy się modlić po Francuzku.)

Tak miała słaby umysł, iż wierzyła w czarodzieystwo, świadkiem Talizmany, które znaleziono po iey śmierci.

Dreux 9. co tey dzikiey wojny chorągwie widziało,

Bitwa pod *Dreux* była pierwszą batalią wstępną między stroną katolików i protestantów. Zdarzyła się w roku 1562.

Przy grobie królów swoich *Montmorenci* stary 10.

Anne de Montmorenci miał sposob myślenia, uparty i niewzruszony, najnieszcześniejszy wódz swego czasu. Dostał się w niewolę pod *Dreux* i pod *Pawią*, zбитý pod *Saint-Quentin* przez Filipa II. nakoniec śmiertelnie raniony w bitwie pod *Saint-Denis* przez jednego Anglika zwanego *Stuart*, który wziął go był w niewolę w bitwie pod *Dreux*.

Gwizyusz pod *Orleans* stracił sławne życie 11.

Ten to sam iest Franciszek *Gwizyusz* wspomniany wyżej; sławny obroną *Metz* przeciwko Karolowi V. pod *Orleans* w roku 1563. trzymając w oblężeniu protestantów, był zabity przez *Poltrót de Meré* szlachcica z *Angumois* z pistoletu nabitego trzema kulami zatrutemi. Umarł w 44 roku swego życia, okryty sławą i żałowany przez katolików.

Mój ociec 12. w więzy dworu okowany skrycie,

Antoni de Bourbon król Nawarry, ociec Henryka IV. miał umysł słaby i chwiejący się. Porzucił religią protestancką, z którą na świat przyszedł, w ten czas gdy żona jego odstąpiła od religij katolickiej. Nie był on nigdy pewny, którey strony, albo którey religij się trzymał. Był zabity przy oblężeniu *Rouen*, gdzie złączył się ze stroną *Gwizyuszów*, którzy go uciskali przeciwko protestantom, których był przyjacielem. Umarł w roku 1562, w tym samym wieku co *Franciszek Gwizyusz*.

Kondeusz 13. widząc we mnie syna swego brata,

Xiąże de Condé o którym tu mowa, był bratem króla Nawarry strykiem Henryka IV. Był on długo wodzem protestantów, i nieprzyjacielem *Gwizyuszów*, zabity pod *Jarnac* przez *Montesquiou* kapitana gwardyi xiążęcia *d'Anjou* (potym Henryka III.) *Hrabia de Soissons* syn zabitego szukał wszędy *Montesquiou* i jego krewnych, aby ich poświęcił swoiey zemście.

Henryk IV. był w czasie bitwy pod *Jarnac*; i chociaż nie miał iak 14 lat, uważał błędy, które były przyczyną przegranej.

Coligny ten następca *Kondeusza* sławy 14.

Gaspard de Coligny admirał Francuzki, syn marszałka, czyli hetmana woysk Francuzkich, i *Ludwika de Montmorenci* siostry wielkiego hetmana (*connetable*) urodzony w *Chattillon* 26 Lutego 1516 roku.

Oddał mi swoją siostrę 15. nazwał mię swym bratem,

Małgorzata de Valois siostra *Karóla IX.* była zasłużona *Henrykowi IV.* w roku 1572, kilka dni przed rzezią *S. Bartłomieja*.

Niechcę tu iść za wielu podeyrzliwych zdaniem, 16.

Joanna d'Albret, matka *Henryka IV.* zwabiona do *Paryża* z resztą *Hugonotów*, umarła nagle między ożenieniem swego syna, i nocą *S. Bartłomieja*, ale *Caillart* iey lekarz i *Desneds* chirurg, zapaleni protestanci, otworzywszy iey ciało, nie znaleźli żadnych znaków trucizny.

I xiężyc niechcąc widzieć okropności tyle, 17.

Było to w nocy z 23 na 24 *Augusta* w dzień *S. Bartłomieja* w roku 1572: gdy się ta rzeź okropna dopełniła w *Paryżu*. *Admirał* mieszkał na ulicy *Betizi* w domu który iest teraz gościnnym, nazwanym (*l'hotel de Saint-Pierre*) pokój iego do-
tąd iest zachowany.

Z daleka on młodego *Teligny* postrzega. 18.

Hrabia de Teligny zaślubił był przed 10 miesiącami córkę admirała. Miał on twarz tak przyjemną i piękną, że pierwsi zabójcyce wzruszeni litością nie odebrali mu życia; ale drudzy od nich okrutniejsi, przybywszy zamordowali go.

Besme, 19. który chciwie w *Luwrze* ofiary swey czekał

Besme był niemiec służący w domu *Gwizyuszów*; ten po-
dły zbójca dostawszy się potym w niewolą protestantom,

gdy mieszkańcy Roszelli, chcieli go odkupić, aby go na ich publicznym placu końmi rozszarpać mogli, był zabity przez pewnego *Bretanville*.

Po śmierci zwłoki jego krzywdzi lud okrutny. 20.

Zawieszono ciało admirała *Coligny* na szubienicy *de Mont-faucon* łańcuchem żelaznym za nogi, Karól IX. z całym dworem poszedł przypatrzeć się temu okropnemu widokowi; gdy jeden z jego dworskich powiedział że ciało admirała śmierdziało, król odpowiedział, iak niegdyś Witeliusz (ciało nieprzyjaciela ma zawsze przyjemny zapach) protestanci twierdzą że Katarzyna *de Medicis* posłała Papieżowi głowę admirała iednakże to zdarzenie niema pewności dowodów: to pewna że głowę jego przyniesiono królowej i razem skrzynię pełną papierów, gdzie się znajdowała ręka Koliniego pisana historia jego czasów.

Gwizyusz 21. niezłagany na czele tej hordy,

Był to Henryk, książę Gwizyi, nazwany *Balafre* sławny potym przez powstanie noszące imię *Barricades*, i który w Blois był zabity; był on synem Franciszka zabitego przez Poltrot.

Nevers 22. *Tavann* 23. i *Gondi* 24. okropni morderce,

Fryderyk *de Gonzague* z domu *de Mantoue* książę *de Nevers* ieden ze sprawców nocy S. Bartłomieja.

Albert de Gondi Marechal de Retz faworyt Katarzyny *de Medicis*.

Kasper *de Tavannes* był paziem u Franciszka I. wczasie rzezi S. Bartłomieja, biegał on po ulicach Paryża krzycząc (puszczajcie krew, puszczajcie krew, puszczenie krwi iest tak dobre w miesiącu Augustie, iak i w miesiącu Maiu) Syn jego, który pisał pamiętniki, powiada, że gdy otec jego na śmiertelnym łóżku zrobił spowiedź powszechną z całego życia, i gdy spowiednik zadziwiony spytał go, (cóż to, nic mi nie mówisz o nocy S. Bartłomieja?) Patrzę na nią, odpowie-

dział Tavanne, iako na uczynek zasługi, który powinien zma-
zać inne moje grzechy.

Renel i Pardallan z światem się rozstali. 25.

Antoni de Clermont-*Renel* uciekając w koszuli, był zamordowany przez syna barona *des Adrets*, i przez własnego swego siostrzeńca *Bussi d'Amboise*. *Markiz de Pardaillan* zginął przy jego boku.

I ty mądry *Guerchy*, ty *Lavardin* dzielny 26.

Guerchy długo się bronił na ulicy, i nim liczbą został przywalony, kilku zbójców zabił: ale *Markiz de Lavardin* nie miał czasu dobyć szpady.

Marsillac 27. i *Soubise* 28. otoczeni zgraią,

Marsillac, *Hrabia de Rochefoucault* był faworytem Karola IX. i przepędził z królem część nocy; Karól miał nieco chęci ocalić go, i kazał mu nawet przemocować w Luwrze; ale wreszcie widząc go odchodzącego rzekł (widzę, iż Bóg chce, aby on zginął.)

Soubise nosił to imię dla tego, iż pojął za żonę, dziedziczkę domu *de Soubise*. Nazywał on się *Dupont-Quellenec*: długo się bronił, i nareszcie przeszyty razami padł pod oknami królowy. Damy dworskie poszły widzieć jego ciało nagie i krwią zbroczone, zdjęte barbarzyńską ciekawością, godną tego obrzydłego dworu.

Król sam, król 29. między zgraię katów pomieszany

Słyszałem od *P. de Tessé*, iż on w swojej młodości znał pewnego starca dziewięćdziesiętletniego, który był paziem Karóla IX. i który powiadał mu kilka razy, iż sam nabijał strzelbę, z której król strzelał do protestantów w nocy S. Bartłomieja.

I *Caumonta* młodego dziecięcia zdarzenie, 30.

De Caumont, który był ocalonym tej sławnej nocy, iest znany *Marechal de la Force*, który potem wielkiej nabył chwały i żył do 84 lat; zostawił on pamiętniki, które nie były drukowane, i które dotąd muszą się znajdować w domu *de la Force*. Powiada w tych pamiętnikach, iż iego ociec i brat byli zamordowani w Paryżu na ulicy *des petits champs*.

Noty do księgi trzeciej

Widziałem zeyście iego 1. Ten obraz straszliwy

Był on zawsze słaby od czasu rzezi S. Bartłomieia, i we dwa lata potym umarł dnia 30 Maia 1574, pływając cały we krwi własney, która mu się przez wszystkie pory ciała sączyła.

Przez Francuzow na tenczas Polska uprzedzona 2.

Sława, której nabył w zwycięztwach pod *Jarnac* i *Moncontour*; wsparta staraniem dworu Francuzkiego, nachyliła na iego stronę chęci Polaków, którzy mu (po Zygmuńcie II. ostatnim z rodziny Jagiellonów) berło ofiarowali.

Gwizyusz 3. się pokazał na *Henryka* dworze:

Henryk Gwizyusz, nazwany *Balafré* urodzony w roku 1550 z *Franciszka Gwizyusza* i z *Anny d'Est*. Doprowadził on do skutku zamiar uformowania *Ligi*, osnowany przez kardynała *de Lorraine* iego stryia, w czasie koncylium Trydenckiego, i zaczęty przez *Franciszka*, iego oycy.

Ze wszystkich ulubieńców, co słabościom krola 4.

Anne Duc de Joyeuse poiął za żonę siostrę żony *Henryka III.* w swoim poselstwie do Rzymu, był przyimowany iako

brat królewski. Miał on serce, godne stopnia godności, na którym się znajdował. Pewnego dnia zatrzymawszy zbyt długo w przed pokoiu królewskim dwóch sekretarzów stanu, dla nadgodzenia im tey przykrości, ustąpił im podarunek sta tysięcy talerów (ecus) który mu król w tym momencie zrobił. Stoczył on bitwę pod *Coutras* przeciwko *Henrykowi IV.* w tenczas królowi Nawarry; dnia 20 8bra 1587 roku. Porównywane woysko iego do woyska Daryusza, a oboz Henryka IV. do obozu Alexandra. *Joyeuse* był zabity w czasie potyczki przez dwóch kapitanów od piechoty *Bordaux* i *Descentiers*.

Gwizyusz pod *Vimori* dzielnemi razami, 5.

W tenczas gdy woysko królewskie zostało zbite pod *Coutras*, *Gwizyusz* wstawiał się czynami wielkiego generała, i znużywszy podiazdami liczne woysko Niemców, przybyłe na posiłek Henryka IV, zbił one przy wsi *Auneau*.

Gwizyusz wśród tey burzy spokojny i stały, 6.

Gwizyusz w tym dniu powstania, (nazwanym *Barricades*) rozbroiwszy gwardye królewskie, odesłał je Henrykowi III.

Ten dumny obywatel i śmiały do zbrodni, 7.

Kardynał brat *Gwizyusza* oświadczył się nieraz, iż nie umrze spokojny, póki głowy królewskiej nie uтры między swemi kolanami, dla zrobienia mu korony mnicha. *Madame de Montpensier* siostra *Gwizyuszów*, życzyła sobie aby iey nożyczki do tego użycia służyły. Znany jest napis (devise) Henryka III. były to trzy korony, z temi słowy, *manet ultima caelo*: na mieyscu których; *związkowi* napisali *manet ultima clauastro*. Znane są także te dwa wiersze łacińskie, które przybito do bram Luwrn.

Qui dedit ante duas, unam abstulit, altera nutat,
Tertia tonsoris est facienda manu.

Oto tłumaczenie literalne z tłumaczenia Francuzkiego, które autor czytał w rękopismach zeszłego Prezydenta *de Mesmes*.

*Walezy co dam nie kocha
Dwie korony posiadał,
Wnet iego zbytnia roztropność,
Jedną mu z dwóch odebrała.
Druga sama z siebie spadnie,
Dzięki iego wielkim pracom,
A para nożyczek iaka
Trzecią mu ieszcze wystrzyże.*

Tysiącem pugiuałów niegodnie przeszyty, 8.

Był zabity w przedpokoiu królewskim w zamku *de Blois* 23 Grudnia 1588. przez *Lognac Gaskończyka* i przez niektórych z gwardyi królewskiej, którą nazywano *czterdziestu pięciu*. Król im sam rozdał pugiuały, któremi *Gwizyusz* był przeszyty.

Mayencyusz 9. pod wodzą nauczony brata

Książę *de Mayenne* (w tym tłumaczeniu nazywany *Mayencyusz*) brat młodszy *Gwizyusza*, zazdrościł długo potędze i wziętości swego brata starszego. Posiadał on wszystkie przymioty, które zaszczycały iego brata, ale nie miał w tym stopniu działającej czynności.

Z próżnością napełnionym sercem *d'Aumale* młody, 10.

Zobacz notę 2. w Pieśni IV.

Filip, 11. *Mayencyusza* utrzymując stronę,

Filip II. król Hiszpański, syn Karola V. nazywano go diabłem południowym *Dæmonium meridianum*, dla tego, iż mieszał całą Europę, na której południu Hiszpania jest położona. Posłał on mocne posiłki *związkowym* w zamiśle zyskania korony Francuzkiej dla Infantki *Klary Eugenij*, albo dla którego xiążenia swojej rodziny.

A Rzym 12. ta wszystkich nieszczęść i zbrodni krynica,

Dwór Rzymski uprzędzony przez *Gwizyuszów*, i powodowany w ten czas przez dwór Hiszpański, przykładał całej swej usilności do zaburzenia i zniszczenia Francji. Grzegorz XIII. wspomagał *Ligę* ludźmi i pieniędzmi, a Syxtus V. zaczął sprawowanie swego urzędu od rzucenia pocisków pełnych iadu, i szczęściem nie mających skutku, przeciwko domowi królewskiemu.

Bez zakładu, bez poręek, do niego przybyłem, 13.

Henryk IV. jeszcze król Nawarry przybył do *Tours* widzieć się z Henrykiem III. w towarzystwie tylko jednego paza, mimo rady jego starych officerów, którzy się obawiali dla niego drugiey nocy S. Bartłomieia.

Essex 14. jest na ich czele, którego doznana

Robert d'Evreux Comte d'Essex sławny zdobyciem *Kadyx* od Hiszpanów, miłością, którą dla niego *Elżbieta* tchnęła, i swoją śmiercią tragiczną zdarzoną w roku 1601. Zbił on także kilka razy Hiszpanów na morzu. *Elżbieta* w samej rzeczy posłała go do Francji w roku 1590 na czele pięciu tysięcy wojska w pomoc Henrykowi IV.

Sixtus, 15. którego szczęście z popiołu podniosło,

Syxtus V. (urodzony w *Grottes* w Marchiacie Ankońskim z ubogiego winiarza nazwanego *Peretti*) człowiek któ-

rego burzliwość równa była fałszywości iego charakteru. Będąc Franciszkanem zabił synowca swego prowincyała, i pokłucił się z całym zakonem. Będąc inkwizytorem w Wenecyi stał się przyczyną wielkiego zamieszania i był przymuszony ztamtąd uchodzić. W stopniu już kardynała, był autorem tey bulli łacińskiej, którą Pius V. wyklął królowę Elżbietę, iednakże on szacował tę monarchinią, i nazywał ją często „*un gran cervello di principessa*.”

Widział męstwo Anglików i groźne wód burze. 16.

Ten przypadek był świeżo zdarzony, ponieważ się przypuszcza, że Henryk IV. widział się tajemnie z królową Angielską w 1589. a poprzedzającego roku wielka flotta Filipa II. przeznaczona na podbicie Anglii, była zbita przez admirała Drake, i rozproszona przez nawałnicę.

Noty do pieśni czwartej.

Długo ie den brat *Joyeuse*, oczy zastanawiał: 1.

Henryk *Comte de Bouchage* brat młodszy xięcia *de Joyeuse* zabitego pod *Cutras*. Pewnego dnia o czwartej godzinie po pułnocy, przechodząc koło klasztoru Kapucynów, strawiwszy tę noc na rozpuście; zdało mu się, że Aniołowie spiewają poranne modlitwy w kościele. Przejęty tym wyobrażeniem, wstąpił do Kapucynów pod imieniem brata Anioła. Porzucił potem habit, i wziął broń przeciwko Henrykowi IV. Xiąże *de Mayenne* zrobił go gubernatorem Langwedoku, xięciem parem i marszałkiem Francyi. Pogodził się potem z Henrykiem IV. ale raz znajdując się z nim na Balkonie, pod którym wiele się pospółstwa zebrało. Xiąże, rzekł do niego król, *ten lud zda się mi być bardzo zadziwiony, iż widzi razem Apostata i Renegata*. Te słowa króla były przyczyną, iż *Joyeuse* powrócił do swego zakonu, w którym umarł.

Ty byłeś młody xiąże, *d'Aumale* popędliwy!... 2.

Le Chevalier d'Aumale brat xięcia *d'Aumale* z domu Lotaryńskiego, młody człowiek, popędliwy, i który miał wiele świetnych przymiotów. Bywał on zawsze na czele wycieczek podczas oblężenia Paryża, i wpaiał w mieszkańców odwagę i zaufanie.

Pewny władzy kościoła kres był zamierzony, 3.

Zobacz historią Papieżów.

Sixtus 4. w ten czas zarządzał kościołem i światem,

Syxtus Piąty będąc jeszcze kardynałem *de Montalte* tak dobrze udawał niedołęznego na umyśle przez lat piętnaście, że go pospolicie *osłem Ankońskim* (*l'Asne d'Ancone*) nazywano. Wiadomo jest przez jakie sztuki otrzymał papieską dostojność, i z iaką dumą rządził.

Te czasy przeminęły... wyroki senatu 5.

Wiadomo jest, że woynach trzynastego wieku między cesarzami i naywyższymi kapłanami Rzymu, Grzegorz IX. miał śmiałość nie tylko wykląć cesarza Fryderyka II. ale nawet ofiarować koronę cesarską Robertowi bratu S. Ludwika. Zgromadzony parlament Francuzki odpowiedział imieniem króla, że iako nie było w mocy papieża wydziedziczać monarchę, tak też nie przystało królowi Fzancuzkiemu przyjmować koronę z rąk papieża, do której ani on, ani oćiec święty prawa żadnego nie ma. W roku 1570, parlament wydał dekret przeciwko bulli *in cæna Domini*.

Znane są iego sławne przedstawienia pod Ludwikiem XI. względem *pragmatycznej sankcyi*; i te które zrobił Henrykowi III. przeciwko bulli gorszącej Syxtusa V. która dom panujący nazywała *pokoleniem nieprawym etc.* na koniec stałość iego niczym niewzruszona, gdy szło o obronę naszych wolności przeciwko zamachom dworu Rzymskiego.

„I przysięg nigdyś świętych kruszemy łańcuchy. 6.

Dnia 17. Stycznia 1589. zebrani teologowie Paryzcy, wydali ten sławny dekret, który rozwiązywał i uwalniał poddanych od przysięgi wierności, i upoważniał ich do toczenia woyny z ich królem. *Le Terre Doyen*, i niektórzy roztropnieysi niechcieli ten dekret podpisać. Później iak tylko Sorbona wolną zobaczyła się, odwołała natychmiast ten wyrok, który tyrania *Ligi* wydarła niektórym iey członkom. Wszystkie klasztory, które równie iak Sorbona oświadczyły się przeciwko domowi królewskiemu, odwalali razem z Sorboną swe

zdania. Lecz gdy zwycięstwo zostało było na stronie domu Lotaryńskiego, czyliby to odwołanie miało być miejsce?...

Znak krzyża unosi się wpośród zgrai onyi; 7.

Gdy Henryk III. i król Nawarry ukazali się zbrojno pod Paryżem, wielu bardzo mnichów, uzbroiwszy się trzymali wartę wraz z mieszczanami. To jednak miejsce poematu, wyraża processyą *Ligi*, podczas której 1200 mnichów zbrojnych, mając na czele Gwihelma *Rose*, biskupa *de Senlis*, przechodziło po ulicach Paryża. Autor umieścił tu ten przypadek, chociaż on zdarzył się aż po śmierci Henryka III.

Już *niezgoda*, *szesnastu* obrała spiskowych, 8.

Nie wnosi się z tego, aby nie było iak tylko *szesnastu* spiskowych, iak chce wierzyć *l'abbé le Gendre* w swojej *histoire Francuzkiey*. Lecz nazwano ich *szesnastu* z przyczyny szesnastu części Paryża, któremi oni rządili przez porozumienia albo stronników swoich. Postawili najprzód na swoim czele *szesnastu* najzuchwalszych ze swego zbioru. Pierwszemi byli, *Bussy le Clerc*, gubernator Bastylii, dawniey mistrz robienia bronią (*maitre d'armes*) *la Bruyere* porucznik, *Louchard* komisarz, *Emmenot* i *Morin* adwokaci, *Oudinet Pasart*, a nayszczególniej *Senaut* członek parlamentu, człowiek wielkiego rozumu, i który pierwszy rozwikłał to zapytanie ciemne i niebezpieczne, *iak się daleko rozciąga władza narodu nad iego królem*.

Co strącaią z wysoka, a podnoszą z niska! 9.

Szesnastu długo byli nie zależącemi od xięcia *de Mayenne*. Jeden z nich *Normand* nazwany, rzekł raz w pokoju xięcia, *Ci, którzy go podwyższyli, mogą go także poniżyć*.

Bussi prowadził onych, ten zapaśnik podły, 10.

Stycznia 16 dnia 1589. *Bussy le Clerc* ieden z *Szesnastu*, wszedł do wielkiej sali parlamentu w towarzystwie 50 zbi-

rów. Przedstawił mu notę, albo raczey rozkaz, nakazujący temu zgromadzeniu, aby odtąd nie uznawało domu panującego;

Gdy Parlament odmówił swojego zezwolenia, przeciwiące się iego zamiarom członki sam zaprowadził do Bastylj, gdzie, żądając aby się wykupili z rąk iego, trzymał ich o chlebie i wodzie. Nazwano go *wielkim spowiednikiem parlamentu* (le grand penitencier du parlement.)

Cnotliwego *Potier, Molé i Bayeula* ^{11.}

Augustyn *de Thou*, drugi tego imienia, stry i sławnego dzieiopisa wyniesiony był na godność prezydenta od sławnego *Pibrac* w 1589. *Molé*, iest Edward Mole, konsyliarz w parlamencie, który umarł w roku 1634.

Bayeul, był stryiem, *naywyższego dozorczy skarbu Surin-tendant des finance.*

Mikołay *Potur de Norion* nazwany *Blancmenil*, gdyż posiadał ziemię tego imienia. Nie był on z innemi zaprowadzony do Bastylj, ale uwięziony w Luwrze, o mało że nie był skazany na śmierć przez szesnastu.

Został w zamczysku owym zamknięty niegodnie, ^{12.}

Bastylia.

Briston, ^{13.} *Larcher i Tardif*, ofiary szanowne!

25 Listopada 1591. *Barnabé Briston*, człowiek bardzo uczony, i który zastępował miejsce prezydenta w nieprzytomności *d'Achille Harlay*, *Claude Larcher*, *Jean Tardif*, byli powieszani na balkach ich więzienia z rozkazu szesnastu. Jest godna uwagi, że *Hamilton* proboszcz *de Saint Jome*, sam przyszedł do domu pana *Tardif* wziął go i zaprowadził do więzienia, za pomocą będących z nim xięży, którzy mu za politycynych zbirów służyli.

Noty do pieśni piątej.

Klemens z młodości między temi pustelniki 1.

Jakub Klemens, z zakonu Dominikanów, urodzony w Sorbonie, wsi blisko miasta Sens położoney, miał dwadzieścia cztery lata i miesiące sześć, i tylko co został xiędzem mszalnym, gdy dopełnił tey zbrodni.

On to był który w Raba, na brzegach Arnona, 2.

Kray Ammonitów, którzy dzieci swoje rzucali w ogień, przy odgłosie bębnow i trąb, na cześć Bustwa, które czcili pod imieniem *Molok*.

Czciałś mordy i srogość w dzikim Teutatesie 3.

Teutates był Bogiem dawnych Gallów, nie iest pewna, czyli to był ten sam, co Merkuryusz, ale to pewna, że mu poświęcano na ofiarę ludzi.

On w burzliwym Londynie, był duszą tey strony 4.

Zapaleńce, krórzy się nazwazwali niepodległemi (independans) naywięcey przyłożyli się do śmierci Karola I. króla Angielskiego.

Wy-

Wchodzi, 5. i głosem pełnym powagi i groźby;

Wydrukowano w Paryżu, i przedawano publicznie w 1589, książeczkę o męczeństwie Dominikana Klemensa, w której upewniano, że mu się Anioł pokazał, złożył w ręce jego szpadę gołą, i rozkazał mu zabić tyrana. To pismo znajduje się w Satyrze *Menipée*.

Gdyby niegdyś, ta Judyt, co kray swój zbawiła, 6.

Dominikan Klemens będąc już w *Saint-Cloud* był szpiegowanym w nocy od niektórych osób, którzy mu niedowierzali; znaleziono go uspionego snem głębokim, mającego około siebie brewiarz otworzony na artykule Judyty.

Jego spokojna *ziadłość* cieszy się *nadzieją*, 7.

Pościł, spowiadał się, i komunikował, przed tą wyprawą na zabicie króla.

Medicis 8. niegdyś przez swe śmieszne zabobony,

Katarzyna *de Medicis* taką dała wagę i wiarę czarodzieistwu we Francyi, że ieden xiądz, nazywający się *Sechelles*, który w *Greve* pod Henrykiem trzecim, był spalony za czarodzieistwo, oskarżył o ten uroiony występki tysiąc dwieście osob. Gruba niewiadomość, i głupstwo do tego były stopnia w tych czasach posunięte, że nie mówiono tylko o exorcyzmach, o czarach, o skazaniach na ogień podeyrzanych. Pełno było wszędzie ludzi niedołącznych, którzy się sądźli byź sami czarownikami, i zabobonnych sędziów, którzy ich za ten występki skazywali na stosy.

Zywym królom, też same pozadaie razy. 9.

Niektórzy xięża w Paryżu *związkwowi*, kazali sobie porobić małe osobki z wosku, przedstawiające Henryka III. i króla Nawarry; postawiwszy je na ołtarzu, przebiiali je co dnia w cza-

sie mszy przez czterdzieści dni następnych, a czterdziestego dnia przeszywali im serce.

Żyd tym czasem bluźnierstwa połącza z modłami, 10.

Byli to pospolicie żydzi, których używano do tych działań czarodziejskich. Ten dawny zabobon, pochodzi z mniemania o iakiejsis sławney kabale, którey wiadomość sami sobie tylko żydzi przywłaszczali. Katarzyna *de Medicis*, *la Marechale d'Ancre* używali zawsze żydów do podobnych działań.

Albo też tak Ateius 11. niezblągany w Rzymie,

Atejus Trybun pospólstwa, nie mogąc przeszkodzić aby *Krassus* nie był wysłany przeciwko *Partom*, zaniósł gorejącą głownię do bramy miasta przez którą *Krassus* wyieżdżał, rozrzucił tam nieiakie zioła, i przeklinał wyprawę *Krassa* wzywając piekielnych bogów.

Rostropny *Villerois*, *Potier* cnotliwy 12.

Potier Prezydent parlamentu, o którym mówiło się wyżej.

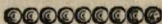
Villeroi, który był sekretarzem stanu pod Henrykiem III. i który będąc w przytomności króla skrzywdzonym przez xięcia *d'Epernon*, chwycił się strony nieprzyjaciół tronu.

Wielki *Harlay* 13. ktòrego gorliwość doznana,

Achille du Harlay, który w tenczas był w Bastylji osadzony przez *Bussi-le-Clerc*. Klemens oddał królowi list ze strony tego urzędnika. Nie wiadomo czyli list był zmyślony albo nie, co iest rzeczą zadziwienia godną w zdarzeniu tak wielkiej wagi; zdaie się iednak, że list musiał bydz prawdziwy, i że przez podstęp otrzymano go od prezydenta *du Harlay*, gdyż inaczey nie zapomnianoby było ogłosić tę czynność zdradziecką *związkowych*.

Ostatnie wężły życia królewskiego zrywa. 14.

Henryk III. umarł z rany zadanej w *Saint-Cloud*, 3 Augusta o drugiej godzinie po północy: ale nie (iak wielu dzieiopisów twierdzi) w tym samym domu, gdzie dawniey ze swym bratem ułożył rzeź S. Bartłomieia; ponieważ w czasie tey rzezi, dom ten nie był ieszcze zbudowanym.



Noty do pieśni szóstej.

Zebranie takich stanów potrzebnym byź sądzi; 1.

Ponieważ w poemacie heroicznym, więcey się ma względu na układ wierszopiski, iak na następstwo chronologiczne czynów, położone tu są zaraz po śmierci Henryka III, *Stany Paryzkie*, których zebranie aż we cztery lata po tym zdarzeniu nastąpiło.

Ten sąd, przewagi mnichów pamiętnik zelżywy 2.

Inkwizycya Święta, którą Gwizyusze chcieli wprowadzić do Francyi.

W tym *Potier* 3. powstaie i zabiera mowę,

Potier de Blanc-menil, o którym się mówiło w 4tej i 5tej pieśni. Ządał on publicznie, aby mu książę *de Mayenne* pozwolił oddalić się do Henryka IV. (całe moje życie, będę cię uważał iako mego dobroczyńcę, rzekł mu, ale nie mogę cię uważać iako moiego pana.)

Słychać było ryczące te bomby straszliwe, 4.

W woynach Flandryi pod Filipem II. pewny inżynier Włoch wynalazł bomby: prawie wszystkie nasze sztuki winniśmy Włochom.

Dzisiaj więzienie stanu 5. i siedlisko nocy,

Wiadomo jest, wiele znacznych obywatelów, uwięzionych było w Vincennes z rozkazu kardynała Richelieu i Mazarin. Gdy Henryjada była pisana, sekretarz stanu le Blanc, siedział w tym zamku, gdzie potym swoich nieprzyjaciół osadził.

Noty do pieśni siódmej.

Przyciągać i odpychać muszą się koniecznie. 1.

Jakiegokolwiek iesteśmy zdania względem układu Newtona o atrakcyi, trzeba iednak przyznać, że kule niebieskie oddalając się i przybliżając wzajemnie do siebie, zdaia się w swym biegu przyciągać i odpychać.

I naśladowcy nauk Zoroastra sławnych; 2.

W Persyi [Gwebrowie maia oddzielną religią, która ma bydz religią ustanowioną od Zoroastra, i która zdaie się bydz mniej szaloną, od innych ludzkich mniemań, gdyż słońcu, iako naydoskonalszemu Stworzycielu obrazowi, cześć oddawać każe.

To mówiąć, do bramy się piekła przybliżyli. 5.

Teologowie nie zdecydowali tego, iako artykuł wiary, aby piekło miało bydz wśrzedku ziemi, tak iak twierdziła teologia pogańska, niektórzy mieścili go w słońcu, tu zaś iest osobna kula do tego użycia przeznaczona.

Kiedy go *Liga* wzywa i gdy Rzym go chwali, 4.

Królobóycy Klemens był publicznie na ambonie w Rzymie chwalony; zamiast pogrzebowey mowy Henryka III. słyszano pochwały iego zabóycy. W Paryżu postawiono iego obraz, na ołtarzach koło przybytku naywyższego; Kardynał *de Retz*

powiada, że w dzień powstania także nazwanego (les barricades) w małości Ludwika XIV. widział iednego mieszcza-
nina, który w szkaplerzu, miał obraz tego mnicha, z napi-
sem (Saint Jacques Clement.)

Przez okropne katownie, iak on, nieskończone. 5.

Można w tym miejscu uważać, iż autor chciał wyrazić
czyściec. Starożytni przypuszczali to mniemanie, znajduie-
my go wyraźnie w Wirgiliuszu.

Mądry *Ludwik dwunasty* w królów owych gronie, 6.

Ludwik XII. ieden tylko król, który miał nazwisko oycza
ludu.

Amboise u nóg iego minister cnotliwy, 7.

W tych okoliczności zbiegach umarł Grzegorz *d'Amboise*,
tak sprawiedliwie od całej Francyi i od iey króla kochany,
gdyż on wzajemnie kochał równie naród i swego pana. (Me-
zerai, grande histoire.)

La Trimouille, Montmorenci i Clisson wstawiony 8.

Między tylą wielkimi ludźmi tego imienia, autor chciał
tu wyrazić *Guy de la Trimouille* nazwanego *waleczny* (le vail-
lant) który nosił chorągiew zwaną (l'oriflamme) i który nie
chciał przyjąć szpady wielkiego hetmana (le connetable) pod
Karolem VI.

Le Connetable de Clisson, pod Karolem VI. *Montmorenci*.
Potrzebaby całej xięgi aby wyszczególnić wielkie tego domu
w oyczyźnie zasługi.

Guesclin, który podpierał i obalał trony: 9.

Le Connetable du Guesclin. Ocalił on Francją pod Karolem
V. podbił Kastylią, posadził Henryka *de Transtamare*, na tro-

nie Piotra okrutnego (le cruel) i był wielkim hetmanem (Connetable) Francyi i Kastylij.

Cnotliwy *Bayard* 10. i ta Amazonka śmiała, 11.

Bayard, (zwany *Chevalier sans peur et sans reproche*) Passował on na kawalera Franciszka I. w batalij pod *Marignan*, i był zabity w r. 1523, przy odwodzie pod *Rebec* we Włoszech.

(*Joanna d'Arc*) znana pod imieniem dziewicy Orleańskiej służąca w karczmie, urodzona we wsi Dom-remy nad Mozą: czując moc swego ciała i umysłu wyższe nad płeć swoją, była użyta przez *Dunois* do poprawienia nieszczęśliwego stanu Karola VII. Dostawszy się w niewolę w iedney wycieczce pod *Compiègne* w roku 1430. i zaprowadzona do *Rouen*, osądzona przez trybunał duchowny równie okrutny iak niewiadomy, była spaloną przez Anglików, którzy powinni byli uwielbiać iey odwagę.

Ten sztuką i przemysłem zyskuie zwycięstwo, 12.

Kardynał *Mazarin* był przymuszony opuścić Francją w 1651, mimo starań królowy Regentki, nad której umysłem miał zupełne panowanie. Lecz kardynał *Richelieu* utrzymywał się zawsze mimo swych nieprzyjaciół, i nawet mimo króla którego dla siebie zniechęcił.

Nad ludem, od którego tyle krzywđ doznałeś, 13.

Lud, to straszłydo okrutne i ślepe, nienawdził Kolberta wielkiego do tego stopnia, iż chciał wygrzebać iego ciało: lecz głos rozsądku przeważa na koniec, i czyni iego pamięć na zawsze szanowną i miłą.

Dzwigaią tego króla berło i koronę? 14.

Ludwika XIV.

Jak poważne i świetne mędrców zgromadzenia, 15.

Akademia nauk, której pamiętniki są szacowane w całej Europie.

W posród ogniów *Kondeusz* idzie niezmiészany, 16.

Ludwik de Bourbon, zwany pospolicie *Kondeuszem* wielkim z Henrykiem *Vicomte de Turenne* byli uważani jako najwięksi woioownicy swojego czasu. Obydwa otrzymywali wielkie zwycięztwa, i nabyli wiele chwały nawet w przeciwnym powodzeniu. Geniusz *Kondeusza* zdawał się bydź bardziey działającym w dniu batalii, geniusz *Turenna* lepiej prowadził i obeymował całą kampanią. To pewna, że *Turenne* otrzymał nieiaką korzyść nad *Kondeuszem* w porażkach pod *Gien*, *Etampes*, *Paris*, *Arras* i w bitwie pod *Dunes*: nie można iednak ustanowić pewnie który z nich był większym w woiowniczym rzemiośle.

Catinat, co przez rzadkie połączył przymioty, 17.

Le marechal de Catinat urodzony w roku 1637 wygrał bitwy pod *Staffarde* i *Marseille*, i był potym bez mruczenia posłusznym marszałkowi *de Villeroi*, który bez iego porady przysyłał mu rozkazy. Porzucił potym kommendę bez trudności, nie żalił się nigdy na nikogo, nie żadał nic u króla, i umarł iak filozof w swoim wieyskim domu *Saint Gratien*, nie oddalwszy się ani na moment od umiarkowania, które cechowało całe życie, iego sposob myślenia.

Vauban, na groźnym wale z perspektywą w rękę, 18.

Le marechal de Vauban urodzony w 1633 naydoskonalszy z inżynierów, iacy kiedy byli. 300 twierdz dawnych, umocnił on nowych od siebie wynalezionym sposobem. Zbudował nowym 33. Rządził 53ma oblężeniami, i znajdował się na 140 bitwach. Zostawił on 12 xiąg rękopismów, pełnych uwag względem polepszenia bytu narodowego, z których żadna nie była ieszcze przyprowadzona do skutku. Był on członkiem

akademii nauk, i naywięcej iey zrobił honoru, gdy przystosował matematykę do użycia i pożytku krajowego.

Luxembourg grozi Niemcom, i wstrząsa Brytany. 19.

Franciszek Henryk *de Montmorenci*, który zaszczycony był imieniem *Luxembourg* wygrał bitwę pod *Cassel* pod wodzą brata Ludwika XIV. i otrzymał sam sławne zwycięstwa, pod *Mons*, *Fleurus*, *Steinkerke*, *Nervinde*. Podbił kilka prowincyi królowi. Był potym osadzony w Bastylji, i tysiąc przykrości doświadczył od ministrów.

Widzisz znowu pod *Denain*, śmiałego *Villars* 20.,

Autor sobie założył był w tym poemacie niemówić o żadnym żyjącym, sława P. *Marechal de Villars* kazała mu odstąpić od tego prawidła. Otrzymał on sławne zwycięstwa pod *Fredelingue* i pod *Hochstet*. Można uważać, że w tej bitwie ten sam plac wojsko jego zajmowało, na którym później rozłożył swóy oboz książę *de Malborhoug*, gdy otrzymał to sławne drugie zwycięstwo pod *Hochstet* tak fatalne dla Francyi. Gdy później *Villars* znowu komendę nad wojskiem odebrał, wydał tę sławną bitwę pod *Blangis*, albo *Malplaquet* gdzie nieprzyjaciel stracił dwadzieścia tysięcy ludzi, i która aż wtedy przegrana była, gdy *Villars* był raniony. Nakoniec w roku 1712 gdy nieprzyjaciele grozili Paryżowi, i gdy naradzano się, czyli Ludwik XIV. miał opuścić *Versailles*, le *Marechal de Villars* zbił księcia Eugeniusza pod *Denain*, zabrał skład wojska nieprzyjacielskiego w *Marchiennes*, dał odsiecz *Landrecy*, wziął *Douay*, *Quesnoy*, *Bouchain etc.* i nakoniec imieniem króla zawarł pokóy w *Rastadt*, z tymże samym księciem Eugeniuszem pełnomocnikiem Cesarza.

Cóż to za młody książę, 21. którego wspaniała

Zmarły *Monsieur le Duc de Bourgogne*.

Chociaż słaba odnoga 22. wynika z korzenia.

To poema było zrobione w małoletności Ludwika XV.

Bohater od potwarzy zdaleka ścigany, 23.

Prawdziwy obraz Filipa księcia *d'Orleans* regenta królestwa.

Nieszczęśni politycy kiedyż przestaniecie 24.

W czasie gdy to było pisano, linia Francuzka i linia Hiszpańska zdawały się być rozróznione.

Nóty do pieśni osmej.

Ten namiestnik bez pana, 1. ten król bez korony,

Część parlamentu, której części były mu zaprzędane, ogłosiła go *Namiestnikiem generalnym stanu i królestwa Francuzkiego*.

Schodzą się *d'Aumale* 2. *Nemours*, i *Chatre*, i *Canillac*,

Le Chevalier d'Aumale, o którym często była wzmianka i brat jego xiążę, byli z domu Lotaryńskiego. Karól Emanuel xiążę *de Nemours*, był bratem przyrodnim xięcia *de Mayenne*.

La Chatre był iednym z marszałków *Ligi*, których nazywano bękartami, i którzy potym uprawnili się z krzywdą ich oycy. W samey rzeczy *la Chatre* zgodził się z Henrykiem IV, który mu potwierdził godność marszałka Francyi.

I niestateczny *Joyeuse*, 3. i *Saint-Paul*, i *Brissac*;

Joyeuse, iest ten sam, o którym się mówiło w pieśni IV. pod notą 1.

Saint-Paul dziecie fortuny, zrobiony marszałkiem, przez xięcia *de Mayenne*, człowiek porywczy, wyniosły i gwałtowny. Był zabity przez xięcia *de Guise* syna krysowatego (*balafre*.)

Brissac chwycił się strony związkowych, urażony na Henryka III. który powiedział mu, iż się nie zdał ani na wodzie, ani na lądzie. Ułożył się potym tajemnie z Henrykiem

IV. i otworzył mu bramy Paryża, wymawiając dla siebie łaskę marszałka Francyi.

Był nim ów młody *Egmont* 4. woioownik zawzięty,

Le Comte d'Egmont syn admirała d'Egmont, który stracił głowę na rusztowaniu w Bruxelli razem z xięciem *de Horn*.

Syn zostając zawsze przywiązany do strony Filipa II. króla Hiszpańskiego, był posłany w positek xięciu *de Mayenne* na czele tysiąca ósmuset ludzi. Miasto Paryż witało go przy jego wejściu: ten który miał do niego mowę, dotknawszy pochwałami admirała oycy jego (nie mów nic o nim, rzekł syn do mówcy, był to buntownik, który zasłużył na śmierć) słowa okropne w ustach syna, i jeszcze użyte, mówiąc do buntowników, których miał być podpora.

Niedaleko od brzegów *Eury* i *Itona* 5.

Na płaszczyźnie rzekami *Eurą* i *Itonem* otoczoney, wydana była bitwa pod *Ivry* d. 14. Marca 1590.

D'Aumont który pod pięcią królami broń nosił, 6.

Jan *d'Aumont*, marszałek Francyi, który cudów dokazywał w bitwie pod *Ivry*, był synem Piotra *d'Aumont*, i Franciszki *de Sully* dziedziczki dawnego domu *de Sully*. Służył on pod Henrykiem II, Franciszkiem II, Karólem IX, Henrykiem III, i Henrykiem IV.

Biron 7. którego odgłos postrachy różnosił,

Henryk *de Gontaud de Biron* marszałek Fracyi, i wielki mistrz artylleryi, był wielkim woioownikiem. Kommenderował on pod *Ivry*, korpus rezerwy, i przyłożył się do wygrania bitwy, uderzając w przyzwolitym czasie na nieprzyja-

ciela— Po zwycięstwie rzekł on do Henryka IV, (królu, w dniu dzisiejszym dopełniłeś powinności Birona, a Biron dopełnił powinności króla) Przy oblężeniu twierdzy Epernai był zabity kulą z harmaty w 1592.

I syn jego 8. odważny, młody, popędliwy,

Syn poprzedzającego *Charles Gontaud de Biron*, za sprzyśnienie przeciwko Henrykowi IV, utracił życie w Bastylii w 1602. Widać jeszcze w murach sztaby żelaza, które utrzymywały rusztowanie.

Sully, Nangis; 9. i Crillon cnoty przyjaciele,

Rosny książę *de Sully*, minister skarbu, mistrz artylleryi, postąpił na godność marszałka Francyi po śmierci Henryka IV. w bitwie pod *Iury* siedm ran odniósł.

Nangis człowiek wielkiej zasługi i prawdziwej cnoty: radził on Henrykowi III. aby zamiast nieprawego zabicia *Gwizyusza*, oddał go raczej pod sąd prawa.

Crillon miał nazwisko, odważny, (le brave) ofiarował się on Henrykowi III. bić się w pojedynku przeciwko temuż *Gwizyuszowi*. Do niego to Henryk wielki napisał) powieś się, dzielny *Crillonie*, potykałiśmy się pod *Arques*, a ciebie tam nie było... Bądź zdrów, waleczny *Crillonie*, kocham cię etc...)

Turenne 10. co później winien był swojemu panu

Henri de la Tour d'Auvergne Vicomte de Turenne marszałek Francyi. Henryk wielki ożenił go z *Karoliną de la Marck*, księżniczką *Sedanu* w 1691. Pierwszey nocy tego zaślubienia, *Turenne* poszedł wziąć szturmem miasto *Stenay*.

To księstwo nabyte przez Henryka *de Turenne* było stracone przez *Fryderyka Maurycego* księcia *de Bouillon*, iego sy-

na, który wszedłszy w spisek 5 Marca przeciwko Ludwikowi XIII. albo raczej przeciwko kardynałowi *Richelieu*, oddał Sedan, aby ocalił swe życie. Miał on w zamian wielkie dobra, które mu przynosiły wielkie dochody, ale które nie dawały tak rozciągłej władzy.

Daley są *la Trimouille* 11. *Clermont* i *Fequieres*,

Klaudysz xiąże *de la Trimouille* był w bitwie pod *Ivry*. Miał bardzo wiele wyniosłości i wiele odwagi i był najbogatszym i najznaczniejszym panem z pomiędzy kalwinistów: umarł w 38 roku życia.

Nieszczęśliwy *de Nesle*, szczęśliwy *Lesdiguieres*, 12.

Nigdy człowiek nie zasłużył bardziej na imię szczęśliwego— Zaczął służbę od prostego żołnierza, a skończył na stopniu wielkiego hetmana (*connetable*) pod Ludwikiem XIII. *Balsac*, *de Clermont*, *Feuquieres*, *de Nesle* byli zabici w bitwie pod *Ivry*.

„Jesteście Francuzami, król na waszym czele, 13.

Usiłowano oddać wierszem własne słowa Henryka IV. przed tą bitwą (Zbieraycie się do mego białego pioropusza, znajdziecie go zawsze na drodze honoru i chwały.)

W nieszczęśliwej Bayonie zmyślił diabeł wojny. 14.

Bagnety na końcu karabinów aż późniefy daleko weszły w używanie.

Postępuje; z nim *Mornay* śmiały i spokojny, 15.

Duplessis Mornay miał dwa konie ubite pod sobą w tej batalij— Był on w rzeczy samey z tą zimną krwią w czasie potyczki z iakiefy go tu autor chwali.

Tych zbiorów, których razy cię dokonywały, 16.

Xiąże *de Biron* był raniony pod *Ivry*, ale nie w tey bitwie Henryk wielki ocalił mu życie, lecz w potyczce pod *Fontaine Française*. (Autor przeniósł to zdarzenie pod *Ivry*, które nie będąc zbyt ważnym, mogło bydź na innym miejscu położone.)

Noty do księgi dziewiątej.

Jest pałac ^{1.} który ręce czasu szanowały,

To opisanie w świątyni *Miłości*, i malowidło tej namiętności uosobioney są całkowicie allegorycznie. Na wyspie Cypru, umieszczono tę scenę, tak iak polityce nadano siedlisko w Rzymie. Mieszkańce Cypru uchodzili od naydawniejszych czasów za wielkich roskoszników, i całkowicie miłości oddanych; tak, iak dwór Rzymski, miał zawsze sławę być stolicą polityki.

Nie należy tu uważać *miłość* iako syna Wenery, i iako Boga Poganów, ale iako namietność wystawioną ze wszystkimi roskoszami i nierządami, które iey towarzyszą.

Wznosi się nad kwieciste równiny Wokluzy, ^{2.}

Vaucluse, Valliselausa, blisko *Gordes* w Prowencyi, sławne mieszkaniem Petrarcka w iey okolicach. Widać ieszcze blisko iednego zrzódła dom, który nazywaią domem Petrarcka.

Widać ieszcze Diany ^{3.} cyfry złoto-lite.

Anet zbudowane przez Henryka II. dla Dyany *de Poitiers*, którey cyfry widać we wszystkich ozdobach tego zamku, nie daleko od Płaszczyzny *Ivry*.

Estrée 4. było iey imie, natura bez miary

Gabrielle d'Estrée z dawnego domu Pizardy, córka i wnuczka wielkiego mistrza Artylleryi, zaślubiona potem za Pana de *Liancourt*, a później *Xiężna de Beaufort* etc. Henryk IV. zakochał się w niej w czasie wojen domowych. Wykradał się nieraz z obozów dla iey widzenia. Raz nawet przebrany za chłopca, przebył warty nieprzyjacielskie, i naraziwszy się na wiele niebezpieczeństw, przybył do iey mieszkania.

Można widzieć te szczególności w historii miłośków wielkiego Alkandra, pisaney przez pewną *Xiężnę de Conti*.

Mieszkanie, za miłości wzięli ją boginie. 5.

Kleopatra płynąc do Tarsu, gdzie na nią czekał Antoniusz, odprawiła tę podróż na okręcie błyszczącym zewsząd od złota, ozdobionym najpiękniejszymi malowidłami, żagle były z purpury, liny ze złotych i iedwabnych nici. Sama była ubrana iak *Wenus*, iey kobiety przedstawiały *Nymfy* i *Gracye*; przodek i tył okrętu były napełnione najpiękniejszymi dziećmi, ubranemi iak syn *Bogini miłości*. Płynęła w tey pompie w górę rzeki *Cydnus*, przy odgłosie tysiąca instrumentów muzyki. Wszyscy mieszkańce Tarsu wzięli ją za *Boginię*. Porzucano *Trybunał Antoniusza*, dla powitania iey na brzegu. Ten *Rzymianin* sam poszedł ją widzieć, i został dla niej przeięty miłością. (*Plutach.*)

Noty do pieśni dziesiątej.

Nieszczęsnego *d'Aumala* niosł skrwawione zwłoki, 1.

Le Chevalier d'Aumale był zabity w tym czasie pod *Saint-Denis*, i śmierć jego osłabiła stronę *związkowych*. Jego pojedynk z *Turenne*m iest zmyślony; lecz że te szczególne bitwy miały wtedy miejsce, świadkiem sławny pojedynk pana *de Marivaux* który był ze strony Protestantów, z panem *de Marolles*, który trzymał za *związkowemi*. Bili się w oczach całego ludu i woyska tegoż samego dnia, którego Henryk III. był zabity; ale *Marolles* był zwycięzca.

I myślał, że bez szturm, bez bitwy, bez wrzawy, 2.

Henryk IV. obległ Paryż w 1590, nie mając pełna dwudziestu tysięcy ludzi.

Smierć w krótkce nadchodziła za tej stawy śladem 3.

Ambassador Hiszpański w Paryżu w tedy będący, dał radę robienia chleba z kości trupów, rada okropna, która była wykonana, i która przyspieszyła śmierć wielu tysięcy ludzi. Można z tego ukształcić sobie wyobrażenie, osobliwszey słabości rozumu ludzkiego. (Gdy oblężeni nie chcieli karmić

ciałem świeżo w potyczkach zabitych, dobywali trupów, i iedli ich koście.)

W pośród nędzy wygodne prowadzili życie. 4.

Zrobiono wyśledzenie (powiada Mezeray) w mieszkaniach duchownych, i klasztorach, które znalazły się opatrzone, nawet klasztor Kapucynów, żywnością więcey iak na rok wystarczyć mogąca.

Barbarzyńcy 5. nieludczy, w rosterkach zuchwali,

Szwajcarowie których książę *de Mayenne* w Paryżu utrzymywał, popełniali okropne zbrodnie podług świadectwa wszystkich dzieiopisów tego czasu. Do nich tylko stosowane iest to słowo *Barbarzyńcy*, a nie do ich narodu, pełnego rozsądku i prawdy, i iednego z nayszacowniejszych narodów świata, który starając się tylko o zachowanie swoiey wolności, nigdy nie robi zamachow na niepodległość drugih.

Jedna matka, (potrzebaż w przyszłe pokolenie 6.

To zdarzenie iest powtórzone we wszystkich tego czasu pamiętnikach. Podobne okropności przytrafiły się także przy oblężeniu miasta *de Sancerre*.

Rzekł, i każe, by zaraz iego woiownicy 7.

Henryk IV. był tak dobry, że pozwalał swoim officerom posyłać do miasta posiłki żywności ich przyjaciółom i damom. Żołnierze toż samo czynili, nadto, powiada Mezeray, król miał tyle wspaniałości umysłu, iż kto tylko żądał, miał wolność wyjść z Paryża. Tym sposobem, można twierdzić, że oblężnicy żywili oblężonych.

INSTITUT
BADAŃ ICHNIOLOGICZNYCH
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa

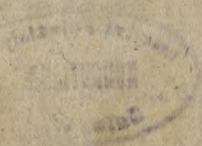
Wchodzi w nie, 8. w imie tego co królów obiera...

To oblężenie i ten głód w Paryżu zdarzyły się w roku 1590, Henryk IV. zaś nie wszedł do Paryża aż 1594 w Marcu. Ziednoczył się z kościołem w Lipcu w 1593. ale potrzeba było zbliżyć do siebie trzy wielkie wypadki, gdyż pisano poemata nie historją.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

Wobec w... w... w...
...
...
...



30
1/2

210
—
210

K
406